

AS

RADOŚĆ ŻYCIA — OTO CO CZYNI GWIAZDĘ  
FILMOWĄ JOAN BENNETT TAK MIŁĄ I PIĘKNĄ!  
FOT. POLINSKY — HOLLYWOOD.



Nr. 32

9 SIERPNIA 1936 R.  
CENA 40 GROSZY

AS

RADOŚĆ ŻYCIA — OTO CO CZYNI GWIAZDĘ  
FILMOWĄ JOAN BENNETT TAK MIŁĄ I PIĘKNĄ!  
FOT. POLINSKY — HOLLYWOOD.



Nr. 32

9 SIERPNIA 1936 R.  
CENA 40 GROSZY

# U źródła genialnych dzieł...

**M**ożnaby powiedzieć, że słowo „natchnienie” owiane jest jakimś tajemnym czarem. Kryje w sobie coś zagadkowego, niecodziennego, coś z pojęcia boskości. Natchnienie... Pojęcie to nasuwa wspomnienie nieśmiertelnych dzieł, i dotyczy tylko artystów twórczych. Jest niejako wyłączną ich własnością. Ale czym jest to natchnienie?

Do definicji dojść można dopiero po uwzględnieniu warunków, w których artysta pracuje. Zasadniczo, możność pracy twórczej zależy od trzech warunków: 1) Stanu fizycznego, 2) stanu psychicznego i 3) oddziaływania otoczenia.

Trudno sobie wyobrazić, aby cierpiący fizycznie artysta, mógł swobodnie tworzyć. W mniejszym stopniu, ale również ujemnie na twórczość wpływa depresja duchowa. Wreszcie, gdy oba poprzednie stany byłyby zadawające, to otoczenie (pośrednie lub bezpośrednie) może stać na przeszkodzie w pracy. Głośnie rozmowy w tym samym lub przyległym pokoju, gra na fortepianie lub śpiew o piętro wyżej, funkcjonowanie radia lub reprodukcja płyt gramofonowych i t. p., oto te ujemne wpływy otoczenia. Wśród takich warunków ani literat, ani kompozytor twórczo pracować nie potrafi, bo wpływy te nie pozwalają na skoncentrowanie myśli. Jeżeli chodzi o inne zewnętrzne warunki, to n. p. brak odpowiedniego światła dziennego i konieczność używania sztucznego, uniemożliwiają pracę malarzowi, podczas gdy dla literata lub kompozytora właśnie sztuczne światło może być pobudzeniem dla nerwów i fantazji.

Pobudzenie fantazji w czasie pracy mogą spowodować także inne czynniki zależne od indywidualnego usposobienia artysty. Pobudkami temi mogą być alkohol, wonie, kofeina, teina, nikotyna i tym podobne narkotyki. Rodin, Przybyszewski, Maks Reger albo Ludwik Schleich, tworzyli pod wpływem alkoholu. Ten sam Rodin ulegał zapachowi goździków, podczas, gdy w stan szczególnej potencji duchowej wprowadzał Schillera zapach przejrzałych jabłek, które miał stale w szufladzie swego biurka. Inni, jak n. p. Balzac, ulegają wpływowi światła sztucznego, wreszcie są tacy, którzy pracować mogą tylko pod działaniem środków uspakajających. Najmniejsze przyczyny mogą zmącić nastrój artysty, odbijając się fatalnie na jego stanie fizycznym i psychicznym, przyczyny, które dla nieartystów przeszłyby bez znaczenia. Zakrótka sen, w innym wypadku trochę alkoholu, trochę czarnej kawy, przykry widok na ulicy, jakaś pozornie obojętna wiadomość, chociażby czytana w gazecie, wszystko to działa miazdząco na duszę twórcy, niweczy jego spokój psychiczny, czyni niezdolnym do pracy. Twórczość jednak wymaga „natchnienia”. Natchnienie możnaby uważać za wyjątkowy stan podniecenia psychicznego, powodującego szczególne wyczyny duchowe. Uwzględniając powyższe wywody, dochodzi się do definicji, że natchnienie jest sumarycznym pojęciem najbardziej dla artysty sprzyjających warunków do pracy. Nie wynika stąd bynajmniej, że natchnienie musi bez przerwy towarzyszyć twórczej pracy artysty. Koncepcja, czyli narodzenie się tematu i jego realizacja nie zawsze następują bezpośrednio po sobie przy niezmienionym nastroju psychicznym. Zdara się często, że znalezionej w szczęśliwej chwili temat, długo musi czekać na sprzyjające warunki, zanim zostanie zrealizowany. W gruncie rzeczy, koncepcja podlega



Ludwik van Beethoven, jeden z największych genjuszy świata.

natchnieniu, gdyż między pierwotnie powstałym planem, a jego ostatecznym wyglądem po opracowaniu, jest ogromna różnica. Temat powstaje u artysty w zarysach, które w czasie szczegółowego opracowywania przy silniejszym lub słabszym natchnieniu ulegają modyfikacji. O ile koncepcja powodowana jest przeważnie uczuciem, o tyle modyfikacja tematu przeprowadzona

jest rozumowo, kierowana względami estetycznymi, podnoszącymi walory artystyczne.

Artysta pracując nie wie, co w następnej chwili będzie robił, nie wie, jakie napisze zdanie, lub jaki skonstruuje akord. Zna cel do którego zdąża tylko w ogólnych zarysach. Szczegóły występują niespodzianie w czasie pracy. To wychwytywanie szczegółów i w miarę uznania podnoszenie ich do kwestyj dominujących, jest zależne od geniuszu artysty. Zarys dało mu już poprzednio uczucie, nie jest ono jednak alfabą i omęga zdolności twórczych, ani gwarancją wartości artystycznych. Dopiero stosunek uczucia do umiejętności (technicznej możliwości przeprowadzenia swego pomysłu) nadaje artyście miarę jego wielkości. Schematycznie możnaby stosunek ten przedstawić następująco:

1. Nadmiar uczucia + brak umiejętności = dyletantyzm.
2. Brak uczucia + nadmiar umiejętności = wirtuozeria.
3. Równomierność uczucia i umiejętności = genialność.

Do grupy pierwszej należą ludzie, którzy pod jakimś wpływem piszą prozą czy wierszami, bez wyczucia rytmu, rymu, piękna formy, estetyki i t. d. Malują bez znajomości rysunku i mieszania farb, komponują nie opierając się na zasadach harmonii i kontrapunktu. Osobników tych charakteryzuje niezdolność wypowiedzenia się przy nadmiarze tematu. Są to ludzie często bardzo twórczy, płodni, tematy ich utworów nie są pozbawione walorów, technika jednak wykonawcza nie stoi na odpowiednim poziomie artystycznym.

Twórczą pracę drugiej kategorii cechuje płytka błyskotliwość. Lekkość rymowania, nienaganna forma beztreściowego wiersza, malowanie bezduśnych postaci i martwych pejzaży, komponowanie oszalałych technicznie warjacji, pozostawiających u słuchacza wrażenie pustki, jak przewiew wiatru. Niezdolność wzięcia się we własną twórczość, przeżycia tematu, psychologicznego wgłębienia się i odczucia. Piękna forma dla formy.

W grupie znów trzeciej następuje zrównoważenie. Uczucie i umiejętność artystyczna (rzemiosło) idą tu w parze. Wzajemne uzupełnienie się, harmonijna współpraca duszy i wydoskonalonej techniki. Twórczość eksperymentalna — postęp — rozwój.

Rozwój w sztuce zawdzięcza się indywidualności i genialności artystów. Dwie te podwaliny nie zawsze jednak idą w parze i warunkują się wzajemnie. Artysta o wybitnej indywidualności, może lecz nie musi być genjuszem (Hodler). Jedynie oryginalność oddania wrażeń jest jego zaletą. Z drugiej strony istnieją genjusze pozbawieni oryginalności (Mozart), skupiający w sobie najwyższą doskonałość umiejętności nabytej od poprzedników. Dopiero artysta łączący w sobie oryginalność z genialnością — wzorowością, zapoczątkowującą nową epokę. (Beethoven, Chopin, Wagner, Szekspir, Wyspiański), wszyscy inni idący jego śladami, są tylko mniej lub więcej udanymi naśladowcami. Bo coś, co samo w sobie jest skończeniem doskonałym, nie może być w doskonałości prześcignięte.

Jedynie prace artysty dają nam możliwość poznania rozmiarów uczucia i umiejętności danego twórcy. Gdzie uczucie jest nikłe, a umiejętność mierna, tam i natchnienie będzie bezsilne. Dobra wola i szczerza chęć nie wystarczają. Tylko wybitny talent wraz z indywidualnością, torują sobie drogę po palną zwycięstwa i nieśmiertelność.



Już przy dwukrotnym powiększeniu zauważyliście tę wielką różnicę na korzyść brzytwok TOLEDO. Wklasy szlif brzytwok TOLEDO jest tak skończenie precyzyjny, że krawędź ostrza tworzy idealnie równą linję co jest zasługą najszlachetniejszej drobnostki — stali szwedzkiej, z której wyrabiane są brzytwki TOLEDO. Elastyczny, wklasy szlif, taki sam, jaki posiadają oryginalne brzytwy angielskie, nadaje tym ostrzom cechy brzytw, goliąc szybko, dokładnie i przyjemnie a oprócz tego zapewnia absolutne bezpieczeństwo odróżnieniu od brzytwy. Dlatego kupując ostrza do golenia żądajcie wyraźnie: Brzytwok TOLEDO



# U źródła genialnych dzieł...

**M**ożnaby powiedzieć, że słowo „natchnienie” owiane jest jakimś tajemnym czarem. Kryje w sobie coś zagadkowego, niecodziennego, coś z pojęcia boskości. Natchnienie... Pojęcie to nasuwa wspomnienie nieśmiertelnych dzieł, i dotyczy tylko artystów twórczych. Jest niejako wyłączną ich własnością. Ale czym jest to natchnienie?

Do definicji dojść można dopiero po uwzględnieniu warunków, w których artysta pracuje. Zasadniczo, możność pracy twórczej zależy od trzech warunków: 1) Stanu fizycznego, 2) stanu psychicznego i 3) oddziaływania otoczenia.

Trudno sobie wyobrazić, aby cierpiący fizycznie artysta, mógł swobodnie tworzyć. W mniejszym stopniu, ale również ujemnie na twórczość wpływa depresja duchowa. Wreszcie, gdy oba poprzednie stany byłyby zadawalające, to otoczenie (pośrednie lub bezpośrednie) może stać na przeszkodzie w pracy. Głośnie rozmowy w tym samym lub przyległym pokoju, gra na fortepianie lub śpiew o piętro wyżej, funkcjonowanie radia lub reprodukcja płyt gramofonowych i t. p., oto te ujemne wpływy otoczenia. Wśród takich warunków ani literat, ani kompozytor twórczo pracować nie potrafi, bo wpływy te nie pozwalają na skoncentrowanie myśli. Jeżeli chodzi o inne zewnętrzne warunki, to n. p. brak odpowiedniego światła dziennego i konieczność używania sztucznego, uniemożliwiają pracę malarzowi, podczas gdy dla literata lub kompozytora właśnie sztuczne światło może być pobudzeniem dla nerwów i fantazji.

Pobudzenie fantazji w czasie pracy mogą spowodować także inne czynniki zależne od indywidualnego usposobienia artysty. Pobudkami temi mogą być alkohol, wonie, kofeina, teina, nikotyna i tym podobne narkotyki. Rodin, Przybyszewski, Maks Reger albo Ludwik Schleich, tworzyli pod wpływem alkoholu. Ten sam Rodin ulegał zapachowi goździków, podczas, gdy w stan szczególnej potencji duchowej wprowadzał Schillera zapach przejrzałych jabłek, które miał stale w szufladzie swego biurka. Inni, jak n. p. Balcac, ulegają wpływowi światła sztucznego, wreszcie są tacy, którzy pracować mogą tylko pod działaniem środków uspakajających. Najmniejsze przyczyny mogą zmącić nastrój artysty, odbijając się fatalnie na jego stanie fizycznym i psychicznym, przyczyny, które dla nieartystów przeszłyby bez znaczenia. Zakrótka sen, w innym wypadku trochę alkoholu, trochę czarnej kawy, przykry widok na ulicy, jakaś pozornie obojętna wiadomość, chociażby czytana w gazecie, wszystko to działa miazdząco na duszę twórcy, niweczy jego spokój psychiczny, czyni niezdolnym do pracy. Twórczość jednak wymaga „natchnienia”. Natchnienie możnaby uważać za wyjątkowy stan podniecenia psychicznego, powodującego szczególne wyczyny duchowe. Uwzględniając powyższe wywody, dochodzi się do definicji, że natchnienie jest sumarycznym pojęciem najbardziej dla artysty sprzyjających warunków do pracy. Nie wynika stąd bynajmniej, że natchnienie musi bez przerwy towarzyszyć twórczej pracy artysty. Koncepcja, czyli narodzenie się tematu i jego realizacja nie zawsze następują bezpośrednio po sobie przy niezmienionym nastroju psychicznym. Zdara się często, że znalezionej w szczęśliwej chwili temat, długo musi czekać na sprzyjające warunki, zanim zostanie zrealizowany. W gruncie rzeczy, koncepcja podlega



Ludwik van Beethoven, jeden z największych genjuszy świata.

natchnieniu, gdyż między pierwotnie powstałym planem, a jego ostatecznym wyglądem po opracowaniu, jest ogromna różnica. Temat powstaje u artysty w zarysach, które w czasie szczegółowego opracowywania przy silniejszym lub słabszym natchnieniu ulegają modyfikacji. O ile koncepcja powodowana jest przeważnie uczuciem, o tyle modyfikacja tematu przeprowadzona

jest rozumowo, kierowana względami estetycznymi, podnoszącymi walory artystyczne.

Artysta pracując nie wie, co w następnej chwili będzie robił, nie wie, jakie napisze zdanie, lub jaki skonstruuje akord. Zna cel do którego zdąża tylko w ogólnych zarysach. Szczegóły występują niespodzianie w czasie pracy. To wychwytywanie szczegółów i w miarę uznania podnoszenie ich do kwestyj dominujących, jest zależne od geniuszu artysty. Zarys dało mu już poprzednio uczucie, nie jest ono jednak alfabą i omegą zdolności twórczych, ani gwarancją wartości artystycznych. Dopiero stosunek uczucia do umiejętności (technicznej możliwości przeprowadzenia swego pomysłu) nadaje artyście miarę jego wielkości. Schematycznie możnaby stosunek ten przedstawić następująco:

1. Nadmiar uczucia + brak umiejętności = dyletantyzm.
2. Brak uczucia + nadmiar umiejętności = wirtuozeria.
3. Równomierność uczucia i umiejętności = genialność.

Do grupy pierwszej należą ludzie, którzy pod jakimś wpływem piszą prozą czy wierszami, bez wyczucia rytmu, rymu, piękna formy, estetyki i t. d. Malują bez znajomości rysunku i mieszania farb, komponują nie opierając się na zasadach harmonii i kontrapunktu. Osobników tych charakteryzuje niezdolność wypowiedzenia się przy nadmiarze tematu. Są to ludzie często bardzo twórczy, płodni, tematy ich utworów nie są pozbawione walorów, technika jednak wykonawcza nie stoi na odpowiednim poziomie artystycznym.

Twórczą pracę drugiej kategorii cechuje płytka błyskotliwość. Lekkość rymowania, nienaganna forma beztreściowego wiersza, malowanie bezduśnych postaci i martwych pejzaży, komponowanie oszalałych technicznie warjacji, pozostawiających u słuchacza wrażenie pustki, jak przewiew wiatru. Niezdolność wzięcia się we własną twórczość, przeżycia tematu, psychologicznego wgłębienia się i odczucia. Piękna forma dla formy.

W grupie znów trzeciej następuje zrównoważenie. Uczucie i umiejętność artystyczna (rzemiosło) idą tu w parze. Wzajemne uzupełnienie się, harmonijna współpraca duszy i wydoskonalonej techniki. Twórczość eksperymentalna — postęp — rozwój.

Rozwój w sztuce zawdzięcza się indywidualności i genialności artystów. Dwie te podwaliny nie zawsze jednak idą w parze i warunkują się wzajemnie. Artysta o wybitnej indywidualności, może lecz nie musi być genjuszem (Hodler). Jedynie oryginalność oddania wrażeń jest jego zaletą. Z drugiej strony istnieją genjusze pozbawieni oryginalności (Mozart), skupiający w sobie najwyższą doskonałość umiejętności nabytej od poprzedników. Dopiero artysta łączący w sobie oryginalność z genialnością — wzorowością, zapoczątkowującą nową epokę. (Beethoven, Chopin, Wagner, Szekspir, Wyspiański), wszyscy inni idący jego śladami, są tylko mniej lub więcej udanymi naśladowcami. Bo coś, co samo w sobie jest skończeniem doskonałym, nie może być w doskonałości prześcignięte.

Jedynie prace artysty dają nam możliwość poznania rozmiarów uczucia i umiejętności danego twórcy. Gdzie uczucie jest nikłe, a umiejętność mierna, tam i natchnienie będzie bezsilne. Dobra wola i szczerza chęć nie wystarczają. Tylko wybitny talent wraz z indywidualnością, torują sobie drogę po palną zwycięstwa i nieśmiertelność.



Już przy dwukrotnym powiększeniu zauważyliście tę wielką różnicę na korzyść brzytwok TOLEDO. Wklęsły szlif brzytwok TOLEDO jest tak skończony precyzyjnie, że krawędź ostrza tworzy idealnie równą linijkę co jest zasługą najszlachetniejszej drobnostki — stali szwedzkiej, z której wyrabiane są brzytwki TOLEDO. Elastyczny, wklęsły szlif, taki sam, jaki posiadają oryginalne brzytwy angielskie, nadaje tym ostrzom cechy brzytw, goliąc szybko, dokładnie i przyjemnie a oprócz tego zapewnia absolutne bezpieczeństwo odróżnieniu od brzytwy. Dlatego kupując ostrza do golenia żądajcie wyraźnie: Brzytwok TOLEDO





CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

**ASY NUMERU 32-GO:**

**RYBY I GRZYBY, MLEKO  
I MIÓD.**

Wędrowni smakosze po ziemiach polskich. Str. 4—5.



**DYPLOMACI  
KRÓLA JEGOMOŚCI.**

Jak odbywały się ceremonie dyplomatyczne w przeszłości i na co zwracano wtedy największą uwagę. Str. 6—7.



**TWARZ I MASKA.**

O powstaniu maski jako rekwizytu obrzędowego oraz użyciu jej w teatrze. Str. 11—12.



**KIEDY ROWER BYŁ  
SZYBSZY OD SAMOCHODU...**  
Początki automobilizmu stanowią wysoce ciekawą kartę współczesnej cywilizacji. Str. 14—15.



**EGIPT — KRAJ TAJEMNIC.**  
Ziemia Faraonów wczoraj i dziś. Str. 16—17.



**ROŚLINA WALCZY Z SUSZĄ.**  
Sposoby, jakimi rośliny i krzewy starają się zabezpieczyć przed upałem i suszą. Str. 19—20.



**Nasz przebój muzyczny:**  
„WIEC TAŃCZ...”  
wale kompozycji F. Głowackiego, układ i słowa F. Pasikowskiego. Str. 22.



**DZIŚ O 5...**  
Jakie nawiedzają nas myśli, gdy czekamy na ukochaną? Str. 25.



**Powieść. — Nowela. — Moda  
męska i kobieca. — Koronki  
klockowe. — Kącik gospodar-  
stwa domowego. — Humor i roz-  
rywki umysłowe. — Na sce-  
nie. — Program radiowy.**



W sobotę 1. sierpnia rozpoczęły się w Berlinie XI. Igrzyska Olimpijskie, otwarte uroczystości przez kanclerza Hitlera. W zawodach bierze udział 51 narodów z wszystkich pięciu części świata. Polacy uzyskali dotychczas trzy srebrne medale i trzy brązowe. W dziale sztuki zdobył srebrny medal rzeźbiarz Józef Klukowski, brązowe otrzymali znakomity literat Jan Parandowski i znany grafik Józef Ostoja-Chrostowski. W konkurencjach czysto sportowych zdobyły dwa srebrne medale Jadwiga Wajsońska za drugie miejsce w rzucie dyskiem i Stanisława Walasiewiczówna za także miejsce w biegu na 100 m. Ostatnia z trójki naszych pań, Marja Kwaśniewska, zdobyła brązowy medal za trzecie miejsce w rzucie oszczepem. Na naszym zjeździe Kwaśniewska w otoczeniu dwóch Niemek, z lewej Fleischer (złoty medal), z prawej Krüger (srebrny medal), które zajęły dwa pierwsze miejsca w rzucie oszczepem.



CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

**ASY NUMERU 32-GO:**

**RYBY I GRZYBY, MLEKO  
I MIÓD.**

Wędrowni smakosze po ziemiach polskich. Str. 4—5.



**DYPLOMACI  
KRÓLA JEGOMOŚCI.**

Jak odbywały się ceremonie dyplomatyczne w przeszłości i na co zwracano wtedy największą uwagę. Str. 6—7.



**TWARZ I MASKA.**

O powstaniu maski jako rekwizytu obrzędowego oraz użyciu jej w teatrze. Str. 11—12.



**KIEDY ROWER BYŁ  
SZYBSZY OD SAMOCHODU...**

Początki automobilizmu stanowią wysoce ciekawą kartę współczesnej cywilizacji. Str. 14—15.



**EGIPT — KRAJ TAJEMNIC.**

Ziemia Faraonów wczoraj i dziś. Str. 16—17.



**ROŚLINA WALCZY Z SUSZĄ.**

Sposoby, jakimi rośliny i krzewy starają się zabezpieczyć przed upałem i suszą. Str. 19—20.



**Nasz przebój muzyczny:**

„WIEC TAŃCZ...”

wale kompozycji F. Głowackiego, układ i słowa F. Pasikowskiego. Str. 22.



**DZIŚ O 5...**

Jakie nawiedzają nas myśli, gdy czekamy na ukochaną? Str. 25.



Powieść. — Nowela. — Moda męska i kobieca. — Koronki klockowe. — Kącik gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Program radiowy.



W sobotę 1. sierpnia rozpoczęły się w Berlinie XI. Igrzyska Olimpijskie, otwarte uroczystości przez kanclerza Hitlera. W zawodach bierze udział 51 narodów z wszystkich pięciu części świata. Polacy uzyskali dotychczas trzy srebrne medale i trzy brązowe. W dziale sztuki zdobył srebrny medal rzeźbiarz Józef Klukowski, brązowe otrzymali znakomity literat Jan Parandowski i znany grafik Józef Ostoja-Chrostowski. W konkurencjach czysto sportowych zdobyły dwa srebrne medale Jadwiga Wajsońska za drugie miejsce w rzucie dyskiem i Stanisława Walasiewiczówna za także miejsce w biegu na 100 m. Ostatnia z trójki naszych pań, Marja Kwaśniewska, zdobyła brązowy medal za trzecie miejsce w rzucie oszczepem. Na naszym zjeździe Kwaśniewska w otoczeniu dwóch Niemek, z lewej Fleischer (złoty medal), z prawej Krüger (srebrny medal), które zajęły dwa pierwsze miejsca w rzucie oszczepem.

# RYBY i GRZYBY, MLEKO i MIÓD



*O przysmakach i specjalech polskich ziem.*



*Południowo-zachodnie górskie rzeki Polski obfitują w nader smaczne pstrągi.*

było przysmaki wschodu i zachodu, północy i południa. Łapy niedźwiedzie sąsiadowały z winami idącymi z ziem południowych, nad którymi siał się cień potęgi Rzeczypospolitej, obok chleba z mąki kujawskiej czy proszowskiej lub ukraińskiej, złocił się miodek wielkopolski, smakołyki pochodzące z Rusi, owoce kandyzowane, szły o lepsze z dziczyzną z litewskich borów. Ale



i dziś choć granice nasze są szczuplejsze, znajdziemy wszystko czego zapagnie wytworne podniebienie.

Robiąc przegląd naszych zapasów gastronomicznych, nie możemy, rzecz prosta, wziąć pod uwagę wszystkiego. Będziemy się kontentować tylko temi przysmakami, które ogólnie są znane, i stały się niejako synonimem gastronomicznym tej miejscowości. Dodać trzeba, że wiele miast i dzielnic naszych konkurować może o lepsze ze sobą, wyrabiając podobne produkty, niemniej dobre, nie mniej szlachetne.

Zacznijmy naszą wędrowkę od polskiego Morza i przejdźmy następnie do rzek naszych. Świetne węgorze, łososie, flondry, szprotki, w rzekach przednie pstrągi, oto asy naszej fauny morskiej i rzecznej. Na Pomorzu, warto zapamiętać Toruń: od wieków fabrykuje on najlepsze pierniki, które nie mniej go rozślawiły jak sam Mikołaj Kopernik! „Złota Woda“ gdańska cieszy się dawną sławą. W Wielkopolsce mnogość świetnych rzeczy: sam Poznań celuje w „świńskich no-



*Poniżej: Specjalnością Poznania są „nogi wieprzowe”.*



*W kole: Kraków słynie z doskonałego pieczywa.*



**B**ardzo niesłusznie wrogowie nasi twierdzą, że mamy w Polsce... groch z kapustą: mamy u nas znacznie więcej dobrych rzeczy! Mamy przede wszystkim świetne ryby (nietylko „grube“, ale też w rzekach i morzu), pierniki (również poza urzędami i naukowymi towarzystwami) mamy dalej świetne piwo, które sami sobie warzymy, sery, wędliny, owoce, wódki i wiele innych dobrych rzeczy. Nie chcę nikogo posądzać o sybarytizm, ale twierdzę, że w przywiązaniu naszym do stron rodzinnych dużą rolę odgrywają te właśnie przysmaki, które łączą się w naszej pamięci z naszym dzieciństwem i wieloma epizodami naszego życia, dodając w ten sposób realnego „posmaku“ szczytnym uczuciom! Wszak to takie ludzkie: gdy Mickiewicz na bruku paryskim pędzi wygnańcze lata, z rozrzuwaniem wspominał potrawy swej ukochanej Litwy i nie możemy mu tego brać za złe.

Historja kulinarna Polski to jeden z rozdziałów jej wielkości. Podobnie jak na stołach Rzymian i u nas znaleźć można



*Na prawo: Niema lepszych wyrobów cukierniczych ponad warszawskie.*

# RYBY i GRZYBY, MLEKO i MIÓD



*O przysmakach i specjalech polskich ziem.*



*Południowo-zachodnie górskie rzeki Polski obfitują w nader smaczne pstrągi.*

było przysmaki wschodu i zachodu, północy i południa. Łapy niedźwiedzie sąsiadowały z winami idącymi z ziem południowych, nad którymi siał się cień potęgi Rzeczypospolitej, obok chleba z mąki kujawskiej czy proszowskiej lub ukraińskiej, złocił się miodek wielkopolski, smakołyki pochodzące z Rusi, owoce kandyzowane, szły o lepsze z dziczyzną z litewskich borów. Ale



i dziś choć granice nasze są szczuplejsze, znajdziemy wszystko czego zapragnie wytworne podniebienie.

Robiąc przegląd naszych zapasów gastronomicznych, nie możemy, rzecz prosta, wziąć pod uwagę wszystkiego. Będziemy się kontentować tylko temi przysmakami, które ogólnie są znane, i stały się niejako synonimem gastronomicznym tej miejscowości. Dodać trzeba, że wiele miast i dzielnic naszych konkurować może o lepsze ze sobą, wyrabiając podobne produkty, niemniej dobre, nie mniej szlachetne.

Zacznijmy naszą wędrowkę od polskiego Morza i przejdźmy następnie do rzek naszych. Świetne węgorze, łososie, flondry, szprotki, w rzekach przednie pstrągi, oto asy naszej fauny morskiej i rzecznej. Na Pomorzu, warto zapamiętać Toruń: od wieków fabrykuje on najlepsze pierniki, które nie mniej go rozślawiły jak sam Mikołaj Kopernik! „Złota Woda“ gdańska cieszy się dawną sławą. W Wielkopolsce mnogość świetnych rzeczy: sam Poznań celuje w „świńskich no-



*Poniżej: Specjalnością Poznania są „nogi wieprzowe“.*



*W kole: Kraków słynie z doskonałego pieczywa.*



**B**ardzo niesłusznie wrogowie nasi twierdzą, że mamy w Polsce... groch z kapustą: mamy u nas znacznie więcej dobrych rzeczy! Mamy przede wszystkim świetne ryby (nie tylko „grube“, ale też w rzekach i morzu), pierniki (również poza urzędami i naukowymi towarzystwami) mamy dalej świetne piwo, które sami sobie warzymy, sery, wędliny, owoce, wódki i wiele innych dobrych rzeczy. Nie chcę nikogo posądzać o sybarytizm, ale twierdzę, że w przywiązaniu naszym do stron rodzinnych dużą rolę odgrywają te właśnie przysmaki, które łączą się w naszej pamięci z naszym dzieciństwem i wieloma epizodami naszego życia, dodając w ten sposób realnego „posmaku“ szczytnym uczuciom! Wszak to takie ludzkie: gdy Mickiewicz na bruku paryskim pędzi wygnańcze lata, z rozrzuwaniem wspominał potrawy swej ukochanej Litwy i nie możemy mu tego brać za złe.

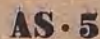
Historja kulinarna Polski to jeden z rozdziałów jej wielkości. Podobnie jak na stołach Rzymian i u nas znaleźć można



*Na prawo: Niema lepszych wyrobów cukierniczych ponad warszawskie.*

kaszki, które z tych okolic są rodem. A przede wszystkim piwo — Żywiec i Okocim! — Okolice bliższe i, dalsze grodu wawelskiego też obfitują w dobre rzeczy. Oto serki owcze z Zakopanego, oto wódki pierwszorzędne w Izdebniku, Dzikowie, bryndza wyborna. Każda naturalnie okolica ma swoje „specialité de la maison“, o których tu trudno obszerniej pisać: można by na ten temat napisać dzieło, i to wcale ciekawe! Lwów, nasza kresowa stolica poważną gra rolę w tem królestwie smakoszy. Znane są jego konserwy mięsne, znane są też wschodnio-małopolskie barszcze małopolskie, świetne ciastka i cukierki. Lecz zajrzyjmy do naszego bratniego grodu — Wilna. Istnieją tam liczne przysmaki, nieco może egzotyczne, lecz niemniej dobre. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że jedynie tam można zjeść jedyny w swoim rodzaju szaszłyk, przyrządzony z tem zrozumieniem, z tą „pieczołowitością“, jaką spotykamy w Warszawie

*Oto gastronomiczna mapa Polski uwidaczniająca z jakich przysmaków Ona słynie.*



gach“, mających licznych zwolenników, w dobrem piwie, w świetnej wędlinie. Dodam, że tradycyjnie w dniu św. Marcina wypieka się tak zwane „świńskie uszy“, smaczne ciastko w postaci rurek. Kruszwica słynie nie tylko z króla Popiele, którego zjadły myszy, ale również z win owocowych, którymi by go one „zapijały“, gdyby wtedy istniało. Wina takie znajdziesz też w okolicach Leszna. Świetne bekony, eksportowane w szeroki świat, również wabią smakosza do Wielkopolski. Nie należy zapomnieć o konserwach jarzyn w Pudliszkach. Gdy przyjedziemy do Warszawy, uwagę naszą zwracają przede wszystkim wspaniałe w smaku serdelki, ciastka, bezkonkurencyjne wyroby cukiernicze, czekoladowe, dobre piwo i pieczywo. Okolice dostarczają smacznych owoców. Jedźmy na południe: pierwsza stacja gastronomiczna Kraków: znane są szeroko krakowskie bułeczki, dawne „kajzerki“, znane są też miody, wędliny

kaszki, które z tych okolic są rodem. A przede wszystkim piwo — Żywiec i Okocim! — Okolice bliższe i dalsze grodu wawelskiego też obfitują w dobre rzeczy. Oto serki owcze z Zakopanego, oto wódki pierwszorzędne w Izdebniku, Dzikowie, bryndza wyborna. Każdą naturalnie okolica ma swoje „specialité de la maison“, o których tu trudno obszerniej pisać: można by na ten temat napisać dzieło, i to wcale ciekawe! Lwów, nasza kresowa stolica poważną gra rolę w tem królestwie smakoszy. Znane są jego konserwy mięsne, znane są też wschodnio-małopolskie barszcze małopolskie, świetne ciastka i cukierki. Lecz zajrzyjmy do naszego bratniego grodu — Wilna. Istnieją tam liczne przysmaki, nieco może egzotyczne, lecz niemniej dobre. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że jedynie tam można zjeść jedyny w swoim rodzaju szaszłyk, przyrządzony z tem zrozumieniem, z tą „pieczołowitością“, jaką spotykamy w Warszawie

i Krakowie przy flaczkach! Któż nie słyszał o koldunach, które należy jedząc liczyć? A kto o szynce z dzika? A wszystkie te bliny, kibiny, arkasy i inne frykasy! A grzyby litewskie najprzedniejsze w Polsce, a sery świetne! Chłodnik litewski, który należy „zakropić“ odpowiednio! Lecz skoro mówimy o trunkach wspomnijmy Zaleszczyki, które wyprodukowały już swe pierwsze wina, a które szeroko i daleko znane są z wspaniałych owoców. I na wołowej skórze nie wypisać tych dobrych rzeczy, które nosi ziemia polska. A dzikie ptactwo na Pińszczyźnie, a liczna dziczyna mieszkająca w wszystkich niemal okolicach Polski? — Przypominają się mickiewiczowskie słowa: „Tu Wojski skończył opis i laską znak daje, i wnet zaczęli wchodzić parami lokaje, roznoszący potrawy: barszcz, królewskim zwany i rosół staropolski sztucznie gotowany. Taki rosół krew czyści i pokrzepia zdrowie. A dalej inne potrawy, a któż je wypowie...“ Tę symfonię polskich ziem wypowiedzieć może tylko nasze podniebienie! J.

*Oto gastronomiczna mapa Polski uwidaczniająca z jakich przysmaków Ona słynie.*



Poniżej: Podwórzec pałacu saskiego w Warszawie według sztychu z r. 1760.



# dypłomaci KRÓLA

## jego mości

**P**acta sunt servanda — oto pierwsza zasada, której ustalenie spowodowało rozwinięcie się prawa międzynarodowego, a dalej — stałych stosunków dyplomatycznych między państwami. Zanim doszło do stworzenia stałych placówek dyplomatycznych i konsularnych, „Ius gentium” przechodzić musiało przez liczne fazy rozwoju, a ad hoc wysyłane delegacje zaczęły być stałą instytucją. Już za najdawniejszych czasów spotykamy się z wysyłaniem posłów w starożytnej Persji, Grecji, Rzymie, Assyrii. Im więcej stosunki międzynarodowe wymagały uwagi tem bardziej, rzecz oczywista, stały kontakt dyplomatyczny stawał się koniecznością.

Jeżeli dziś, w pełnym XX wieku niejednemu laika razić mogą ceremonie dyplomatyczne, jeżeli nieraz słyszy się krytykę tych „przeżytków”, to trzeba sobie uprzytomnić, że poseł czy ambasador reprezentuje swoje państwo, i eo ipso otoczony być musi honorami, jakie przysługują jego ojczyźnie. Oczywiście, że duża część dyplomacji czasów ubiegłych polegała na obserwowaniu ceremoniału, na sporach prawnych i historycznych nad kolejnością zasiadania przy zielonym, a nawet poprostu biesiadnym stole, że dochodziło do krwawych nieraz utarczek między służbą jednego dyplomaty i drugiego na tle precedencji, ale te wszystkie śmieszności wydadzą się nam zrozumialsze, gdy przypomnimy sobie, że poseł poza swą właściwą misją musi zwracać uwagę również na stronę zewnętrzną. Jeżeli chodzi o takie epizody protokolarne, to dosyć wspomnieć, że podczas negocjacji przed pokojem sztumdorfskim (1635) między posłami Anglii, Francji, Holandji i Brandenburgii doszło do żywych sprzeczek przy podpisywaniu zawieszenia broni o precedencję, co spowodowało nietylko utarczkę słowną, ale nawet zbrojną! Innym znów razem, za panowania króla Jana III, ambasador francuski p. de Vitry skarżył się, że gdy zjawia się w pałacu w Jaworowie podczas gdy rodzina królewska znajduje się przy stole, gra w karty czy rozmawia, nigdy nie zaprasza się go do zajęcia miejsca, podczas gdy przywilej ten przysługiwał jego poprzednikom. Dwór polski przez usta ks. Zaluskiego oświadczył, że jest to jedynie łaska, ale bynajmniej nie prawem ambasadorów francuskich, od tej chwili markiz zjawiał się na dworze tylko wtedy, kiedy Ich Królewskie Moście przyjmowały gości stojąco. Podobny incydent protokolarny zdarzył się podczas urzędowania ambasadora francuskiego margrabiego de Sainte Croix, za panowania Stanisława Augusta. Złożywszy w imieniu swego króla prymasowi Polski, ks. Michałowi Poniatowskiemu, bratu króla, na specjalnej audjencji, list odrębny swego monarchy, czekał daremnie na rewizytę. Gdy zapytał o powód, oświadczone mu, że prymas nie składa wizyt posłom. De Sainte Croix jednak przytoczył, że prymas odwiedzał posła hiszpańskiego p. de Cuber, na co mu oświadczone, że nastąpiło to z tytułu przyjaźni osobistej i prywatnie. Poseł zakomunikował cały incydent swemu rządowi a w kopii listu posłanej sa-

memu księciu prymasowi, odmówił mu przysługującego tytułu wysokości!

Oczywiście, że największą pieczę protokołu cieszył się zdawien dawna ceremoniał wręczenia listów uwierzytelniających posła czy ambasadora przy osobie króla. Ceremoniał ten wyrabiał się od wieków, aż skostniał w pewnych stałych formach.

Mamy ciekawą relację o takiej uroczystości z r. 1578 z okazji przyjazdu nowego



Sala poselska na Wawelu, w której odbywały się uroczystości dyplomatyczne.



Jerzy z Tenczyna, ks. Ossoliński, wielki poseł Rzeczypospolitej do Rzymu.

nuncjusza papieskiego mgr. Caligari na dwór króla Stefana. Wręczenie listów odbyło się w historycznych murach Wawelu, które ostatnio gościły ziomka jego, ambasadora królestwa Włoch, bar. Arone di Valentino. Nuncjusz znalazłszy się w obecności monarchy wygłosił długą mowę łacińską, trzymając przez cały czas beret w ręku. Protestanci obecni przy przyjęciu zauważyli z niezadowoleniem, że król podczas przemówienia nuncjusza, nie miał na głowie kapelusza, podczas gdy zwyczaj prze-



Fikcyjne przedstawienie audjencji Jerzego Ossolińskiego u papieża i monarchów Europy. Z dzieła Dantyszka „Orationes” 1648.

pisywał, aby król miał głowę nakrytą. Zapewne król Stefan uczynił to dla podkreślenia swego szacunku dla nuncjusza, oraz Stolicy Apostolskiej, fakt ten jednak zdecydował na przyszłość o tem, iż podczas przyjmowania listów od nuncjuszów król nie nakrywał głowy. — Mówiąc o ceremoniale dyplomatycznym warto wspomnieć o tem, że ambasador przyjmowany przez króla czy nił trzy głębokie przed nim uklony, na co król odpowiadał uchylając raz kapelusza. Przemówienia odbywały się po łacinie, król nie odpowiadał sam, lecz przez usta kancle-rza. Czasem używano języka włoskiego, a p. ambasador francuski hr. d’Avaux, gdyż król Władysław IV. znał dobrze ten język, inni znów posłowie francuscy, np. de Rorté w r. 1637 i d’Avaugourd 1641 poczęli wprowadzać język francuski, przeplatając łaciną. Dopiero w wieku XVIII. język francuski miał stać się językiem dyplomatów par excellence.

W ogólnych zarysach ceremoniał pozostał takim, jakim był przed wiekami, przed audjencją natomiast stosowano następujące formy: Ambasadora przywoził karetą królewską zazwyczaj jeden z dostojników dworskich do zamku, poczem witany u wejścia przez kilku dworzan zostaje on przeprowadzony aż do wielkiej sieni, gdzie trzech szambelanów go oczekuje. Wszyscy udają się następnie do wielkiej sali jadalnej, gdzie dołącza się do pochodu kilku oficerów króla. W następnej sieni witają go obaj podkomorzowie, wielki koronny i wielki litewski, poczem podkomorzy koronny idzie zameldować go królowi. W sieni poprzedzającej salę audjencyjną posła wita marszałek dworu i obaj poprzedzają go aż do drzwi sali audjencyjnej, niosąc w reku

Poniżej: Podwórzec pałacu saskiego w Warszawie według sztychu z r. 1760.



# dypłomaci KRÓLA

## jego mości

**P**acta sunt servanda — oto pierwsza zasada, której ustalenie spowodowało rozwinięcie się prawa międzynarodowego, a dalej — stałych stosunków dyplomatycznych między państwami. Zanim doszło do stworzenia stałych placówek dyplomatycznych i konsularnych, „Ius gentium” przechodzić musiało przez liczne fazy rozwoju, a ad hoc wysyłane delegacje zaczęły być stałą instytucją. Już za najdawniejszych czasów spotykamy się z wysyłaniem posłów w starożytnej Persji, Grecji, Rzymie, Assyrii. Im więcej stosunki międzynarodowe wymagały uwagi tem bardziej, rzecz oczywista, stały kontakt dyplomatyczny stawał się koniecznością.

Jeżeli dziś, w pełnym XX wieku niejednego laika razić mogą ceremonjały dyplomatyczne, jeżeli nieraz słyszy się krytykę tych „przeżytków”, to trzeba sobie uprzytomnić, że poseł czy ambasador reprezentuje swoje państwo, i eo ipso otoczony być musi honorami, jakie przysługują jego ojczyźnie. Oczywiście, że duża część dyplomacji czasów ubiegłych polegała na obserwowaniu ceremonjału, na sporach prawnych i historycznych nad kolejnością zasiadania przy zielonym, a nawet poprostu biesiadnym stole, że dochodziło do krwawych nieraz utarczek między służbą jednego dyplomaty i drugiego na tle precedencji, ale te wszystkie śmieszności wydadzą się nam zrozumialsze, gdy przypomnimy sobie, że poseł poza swą właściwą misją musi zwracać uwagę również na stronę zewnętrzną. Jeżeli chodzi o takie epizody protokolarne, to dosyć wspomnieć, że podczas negocjacji przed pokojem sztumdorfskim (1635) między posłami Anglii, Francji, Holandji i Brandenbursji doszło do żywych sprzeczek przy podpisywaniu zawieszenia broni o precedencję, co spowodowało nietylko utarczkę słowną, ale nawet zbrojną! Innym znów razem, za panowania króla Jana III, ambasador francuski p. de Vitry skarżył się, że gdy zjawia się w pałacu w Jaworowie podczas gdy rodzina królewska znajduje się przy stole, gra w karty czy rozmawia, nigdy nie zaprasza się go do zajęcia miejsca, podczas gdy przywilej ten przysługiwał jego poprzednikom. Dwór polski przez usta ks. Zaluskiego oświadczył, że jest to jedynie łaska, ale bynajmniej nie prawem ambasadorów francuskich, od tej chwili markiz zjawiał się na dworze tylko wtedy, kiedy Ich Królewskie Moście przyjmowały gości stojąco. Podobny incydent protokolarny zdarzył się podczas urzędowania ambasadora francuskiego margrabiego de Sainte Croix, za panowania Stanisława Augusta. Złożywszy w imieniu swego króla prymasowi Polski, ks. Michałowi Poniatowskiemu, bratu króla, na specjalnej audjencji, list odrębny swego monarchy, czekał daremnie na rewizytę. Gdy zapytał o powód, oświadczone mu, że prymas nie składa wizyt posłom. De Sainte Croix jednak przytoczył, że prymas odwiedzał posła hiszpańskiego p. de Cuber, na co mu oświadczone, że nastąpiło to z tytułu przyjaźni osobistej i prywatnie. Poseł zakomunikował cały incydent swemu rządowi a w kopii listu posłanej sa-

memu księciu prymasowi, odmówił mu przysługującego tytułu wysokości!

Oczywiście, że największą pieczę protokółu cieszył się zdawien dawna ceremonjał wręczenia listów uwierzytelniających posła czy ambasadora przy osobie króla. Ceremonjał ten wyrabiał się od wieków, aż skostniał w pewnych stałych formach.

Mamy ciekawą relację o takiej uroczystości z r. 1578 z okazji przyjazdu nowego



Sala poselska na Wawelu, w której odbywały się uroczystości dyplomatyczne.



Jerzy z Tenczyna, ks. Ossoliński, wielki poseł Rzeczypospolitej do Rzymu.

nuncjusza papieskiego mgr. Caligari na dwór króla Stefana. Wręczenie listów odbyło się w historycznych murach Wawelu, które ostatnio gościły ziomka jego, ambasadora królestwa Włoch, bar. Arone di Valentino. Nuncjusz znalazłszy się w obecności monarchy wygłosił długą mowę łacińską, trzymającą przez cały czas beret w ręku. Protestanci obecni przy przyjęciu zauważyli z niezadowoleniem, że król podczas przemówienia nuncjusza, nie miał na głowie kapelusza, podczas gdy zwyczaj prze-



Fikcyjne przedstawienie audjencji Jerzego Ossolińskiego u papieża i monarchów Europy. Z dzieła Dantyszka „Orationes” 1648.

pisywał, aby król miał głowę nakrytą. Zapewne król Stefan uczynił to dla podkreślenia swego szacunku dla nuncjusza, oraz Stolicy Apostolskiej, fakt ten jednak zdecydował na przyszłość o tem, iż podczas przyjmowania listów od nuncjuszów król nie nakrywał głowy. — Mówiąc o ceremonjałach dyplomatycznych warto wspomnieć o tem, że ambasador przyjmowany przez króla czynił trzy głębokie przed nim ukłony, na co król odpowiadał uchylając raz kapelusza. Przemówienia odbywały się po łacinie, król nie odpowiadał sam, lecz przez usta kancle-rza. Czasem używano języka włoskiego, a p. ambasador francuski hr. d'Avaux, gdyż król Władysław IV. znał dobrze ten język, inni znów posłowie francuscy, np. de Rorté w r. 1637 i d'Avaugourd 1641 poczęli wprowadzać język francuski, przeplatając łaciną. Dopiero w wieku XVIII. język francuski miał stać się językiem dyplomatów par excellence.

W ogólnych zarysach ceremonjał pozostał takim, jakim był przed wiekami, przed audjencją natomiast stosowano następujące formy: Ambasadora przywoził karetą królewską zazwyczaj jeden z dostojników dworskich do zamku, poczem witany u wejścia przez kilku dworzan zostaje on przeprowadzony aż do wielkiej sieni, gdzie trzech szambelanów go oczekuje. Wszyscy udają się następnie do wielkiej sali jadalnej, gdzie dołącza się do pochodu kilku oficerów króla. W następnej sieni witają go obaj podkomorzowie, wielki koronny i wielki litewski, poczem podkomorzy koronny idzie zameldować go królowi. W sieni poprzedzającej salę audjencyjną posła wita marszałek dworu i obaj poprzedzają go aż do drzwi sali audjencyjnej, niosąc w reku

laski marszałkowskie. Do sali tej wchodzi poza postem tylko wielki podkomorzy koronny. Król, znajdujący się w sali postępuje trzy kroki naprzeciw ambasadorowi a obaj, król i poseł, są bez kapeluszy. Następnie król zasiada na swym fotelu, nakrywszy głowę, poseł siada naprzeciwko króla również na fotelu. Ceremoniał zwał na to, aby nogi fotela dotykały dużego dywanu, zajmującego środek sali. Audjencja trwa kwadrans, po czym posła odprowadzają dygnitarze dworscy z tym samym ceremoniałem do jego pałacu. Oczywiście, że wojsko, znajdujące się na dziedzińcu prezentuje broń, a oficerowie szpadę. Tak opiewa oficjalny program obserwowany w r. 1746 przy audjencji markiza des Issarts.

Za czasów Rzeczypospolitej posłowie zagraniczni nie mieli stałych siedzib ani w Warszawie ani w Krakowie. Często korzystali z uprzejmości polskich magnatów: np. ambasada francuska za Jana III. mieściła się w pałacu Radziejewskich, na Krakowskim Przedmieściu.

Wielką rolę grają w ówczesnej dyplomacji, dziś mało zrozumiałe, kwestje tytułatury. Jak wiemy przez wiele lat ciągnęła się sprawa tytułu króla szwedzkiego, noszonego przez naszych monarchów z domu Wazów, a również i z Moskwą zachodziły podobne seysje na tle tytułatury. Gdy w r. 1701, elektor brandenburski przyjął tytuł króla Prus, poseł jego baron v. Hoverbeck miał wiele trudności, aby skłonić Augusta II. do uznania nowego tytułu, gdyż król polski lekceważył samowznieszenia „awans” sąsiada.

Dyplomacja reprezentowana była w przeszłości bardzo często przez Włochów, cieszących się naówczas opinią zdolnych polityków. Również i Polska korzystała z ich usług bardzo często. Korpus dyplomatyczny składał się w Warszawie w końcu XVIII. w. (1791) r. z posłów: Anglii, którym był de Hailes, Danii — Edmund de Bourke, Hiszpanii — Normandez, Suwerennego Zakonu św. Jana Je-

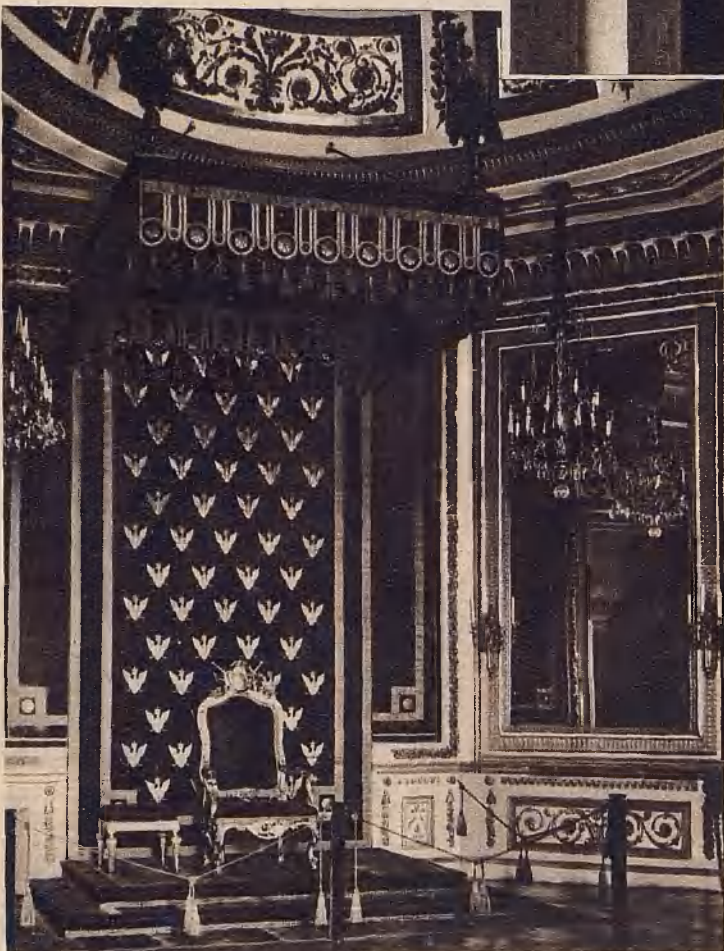
rozolimskiego — Maisonneuve de Crény, Stolicy Apostolskiej, Ferdynanda Saluzzo, ks. di Corigliano, arcybiskupa Kartaginy, Prus — markiza de Lucchesini, Rosji — Jakóba Bułhakowa, Saksonji — Fr. v. Essen, Szwecji — br. d'Engeström, Państwa Rzymskiego — de Caché, będącego tylko chargé des Affaires. Z naszej znów strony mieliśmy wtedy następujących posłów — w Wiedniu: Franciszka Xawerego Woynę, w Konstantynopolu: Piotra Potockiego, star. szczyrdeckiego, w Berli-



Jan III w Jaworowie w otoczeniu swych dworzan i dyplomatów. Po lewej król, ambasador cesarski.



Fragment zamku królewskiego w Warszawie wraz z kolumną króla Zygmunta III.



Fragment sali tronowej na zamku warszawskim. Fotel królewski pochodzi z czasów Stanisława Augusta.

nie: Stanisława ks. Jabłonowskiego, gen. maj. w. kor., Paryżu: Felixa Oraczewskiego, Londynie: Franciszka Bukatego, Dreźnie: Jana Małachowskiego, star. opoczyńskiego, Sztokholmie: Jerzego Potockiego, star. tłumackiego, w końcu w Hadze: Michała ks. Ogińskiego, miecznika Lit., w Madrycie: Tadeusza Morskiego, kasztelana lwowskiego, w Rzymie: Tomasza Antici, kardynała, w Petersburgu: Augusta Debolego, chor. nadw. kor. i w Kopenhadze: Antoniego Kochanowskiego.

Do wielkich rzadkości, oczywiście, należało spełnianie funkcji posła przez kobiety. I dziś pomimo emancypacji na wielu polach, znamy zaledwie kilka wypadków tego rodzaju, a przedewszystkiem posłankę Z. S. R. p. Kofontaj, następnie zaś p. Ruth Bryan-Owen, posłankę U. S. A. przy dworze duńskim. Gdy król Władysław IV. postanowił zaślubić córkę adoptowaną królowej francuskiej, Marję de Gonzague, która następnie zmieniła swe imię na Ludwikę, młodej królowej towarzyszyła jako ambasador nadzwyczajny pani marszałkowa de Guébriant, Renée du Bec, chociaż w tymże czasie Francja miała w Warszawie swego ambasadora w osobie Mikołaja hr. de Brégy. Była to jednak okoliczność zupełnie wyjątkowa.

Dawni polscy dyplomaci wzbudzali wszędzie zagranicą nie tylko podziw dla swego bogatego wystąpienia, jak np. wielki poseł do Rzymu Jerzy Ossoliński (1633), którego orszak gubi przysłowiowe złote podkowy, ale również swą swadą, znajomością łaciny i... hardością! Nic zresztą dziwnego: wszak Polska XVI. a XVII. wieku była mocarstwem, którego posłowie musieli również zewnętrznie dawać wyobrażenie o wielkości swej ojczyzny i wspaniałości swego monarchy!

Jan Maleszewski.



Antoni Ireneusz de Voyer, markiz de Paulmy, poseł francuski przy dworze polskim r. 1760 — 1764.



Klaudjusz de Mesmes, hr. d'Avaux, ambasador francuski przy dworze polskim r. 1635.

laski marszałkowskie. Do sali tej wchodzi poza postem tylko wielki podkomorzy koronny. Król, znajdujący się w sali postępuje trzy kroki naprzeciw ambasadorowi a obaj, król i poseł, są bez kapeluszy. Następnie król zasiada na swym fotelu, nakrywszy głowę, poseł siada naprzeciwko króla również na fotelu. Ceremoniał zwał na to, aby nogi fotela dotykały dużego dywanu, zajmującego środek sali. Audjencja trwa kwadrans, po czym posła odprowadzają dygnitarze dworscy z tym samym ceremoniałem do jego pałacu. Oczywiście, że wojsko, znajdujące się na dziedzińcu prezentuje broń, a oficerowie szpadę. Tak opiewa oficjalny program obserwowany w r. 1746 przy audjencji markiza des Issarts.

Za czasów Rzeczypospolitej posłowie zagraniczni nie mieli stałych siedzib ani w Warszawie ani w Krakowie. Często korzystali z uprzejmości polskich magnatów: np. ambasada francuska za Jana III. mieściła się w pałacu Radziejewskich, na Krakowskim Przedmieściu.

Wielką rolę grają w ówczesnej dyplomacji, dziś mało zrozumiałe, kwestje tytułatury. Jak wiemy przez wiele lat ciągnęła się sprawa tytułu króla szwedzkiego, noszonego przez naszych monarchów z domu Wazów, a również i z Moskwą zachodziły podobne seysje na tle tytułatury. Gdy w r. 1701, elektor brandenburski przyjął tytuł króla Prus, poseł jego baron v. Hoverbeck miał wiele trudności, aby skłonić Augusta II. do uznania nowego tytułu, gdyż król polski lekceważył samowznieszenie „awans” sąsiada.

Dyplomacja reprezentowana była w przeszłości bardzo często przez Włochów, cieszących się naówczas opinią zdolnych polityków. Również i Polska korzystała z ich usług bardzo często. Korpus dyplomatyczny składał się w Warszawie w końcu XVIII. w. (1791) r. z posłów: Anglii, którym był de Hailes, Danii — Edmund de Bourke, Hiszpanii — Normandez, Suwerennego Zakonu św. Jana Je-

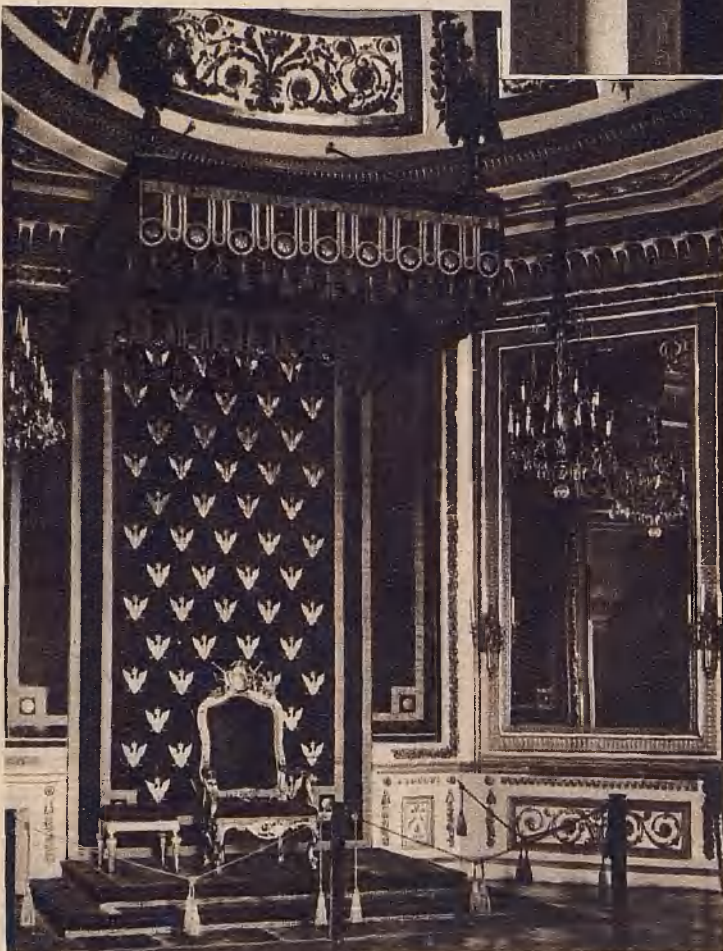
rozolimskiego — Maisonneuve de Crény, Stolicy Apostolskiej, Ferdynanda Saluzzo, ks. di Corigliano, arcybiskupa Kartaginy, Prus — markiza de Lucchesini, Rosji — Jakóba Bułhakowa, Saksonji — Fr. v. Essen, Szwecji — br. d'Engeström, Państwa Rzymskiego — de Caché, będącego tylko chargé des Affaires. Z naszej znów strony mieliśmy wtedy następujących posłów — w Wiedniu: Franciszka Xawerego Woynę, w Konstantynopolu: Piotra Potockiego, star. szczyrdeckiego, w Berli-



Jan III w Jaworowie w otoczeniu swych dworzan i dyptomatów. Po lewej król, ambasador cesarski.



Fragment zamku królewskiego w Warszawie wraz z kolumną króla Zygmunta III.



Fragment sali tronowej na zamku warszawskim. Fotel królewski pochodzi z czasów Stanisława Augusta.

nie: Stanisława ks. Jabłonowskiego, gen. maj. w. kor., Paryżu: Felixa Oraczewskiego, Londynie: Franciszka Bukatego, Dreźnie: Jana Małachowskiego, star. opoczyńskiego, Sztokholmie: Jerzego Potockiego, star. tłumackiego, w końcu w Hadze: Michała ks. Ogińskiego, miecznika Lit., w Madrycie: Tadeusza Morskiego, kasztelana lwowskiego, w Rzymie: Tomasza Antici, kardynała, w Petersburgu: Augusta Debolego, chor. nadw. kor. i w Kopenhadze: Antoniego Kochanowskiego.

Do wielkich rzadkości, oczywiście, należało spełnianie funkcji posła przez kobiety. I dziś pomimo emancypacji na wielu polach, znamy zaledwie kilka wypadków tego rodzaju, a przedewszystkiem posłankę Z. S. R. p. Kofontaj, następnie zaś p. Ruth Bryan-Owen, posłankę U. S. A. przy dworze duńskim. Gdy król Władysław IV. postanowił zaślubić córkę adoptowaną królowej francuskiej, Marję de Gonzague, która następnie zmieniła swe imię na Ludwikę, młodej królowej towarzyszyła jako ambasador nadzwyczajny pani marszałkowa de Guébriant, Renée du Bec, chociaż w tymże czasie Francja miała w Warszawie swego ambasadora w osobie Mikołaja hr. de Brégy. Była to jednak okoliczność zupełnie wyjątkowa.

Dawni polscy dyplomaci wzbudzali wszędzie zagranicą nie tylko podziw dla swego bogatego wystąpienia, jak np. wielki poseł do Rzymu Jerzy Ossoliński (1633), którego orszak gubi przysłowiowe złote podkowy, ale również swą swadą, znajomością łaciny i... hardością! Nic zresztą dziwnego: wszak Polska XVI. a XVII. wieku była mocarstwem, którego posłowie musieli również zewnętrznie dawać wyobrażenie o wielkości swej ojczyzny i wspaniałomyślności swego monarchy!

Jan Maleszewski.



Antoni Ireneusz de Voyer, markiz de Paulmy, poseł francuski przy dworze polskim r. 1760 — 1764.



Klaudjusz de Mesmes, hr. d'Avaux, ambasador francuski przy dworze polskim r. 1635.



**KOBIETA I KWIATY...**

Uroczą gwiazdą ekranu June Knight.

Fot. Polonsky — Hollywood.



**KOBIETA I KWIATY...**

Uroczą gwiazdą ekranu June Knight.

Fot. Polonsky — Hollywood.

# F RYZJER HUMORESKA

WITOLD ZECHENTER

N O W E L A

Działo się to wszystko w małym miasteczku Karczewo, poczta w miejscu, telegraf w miejscu, stacja kolejowa (patyczkowa) w miejscu, powiat Chudole.

My, ludzie wielkich stołecznych miast, na określenie całokształtu życia i bycia takich miasteczek mamy już stare, utarte terminy. Mówimy „świat zabity deskami“, albo „zapadła prowincja“, albo poprostu „nuda“...

Zapominamy, że miasteczko takie, chociaż zabite deskami, chociaż jest zapadłą prowincją, chociaż z jego bładozielonych ogródków, schludnych domeczków i pustych uliczek, po których wałęsają się psy w dobrych lub złych zamiarach i ludzie najczęściej bez zamiarów, zjeje śmiertelna nuda, zapominamy, że miasteczko takie ma jednak swoje życie równie jak nasze, wielkomiejskie, pełne szczęścia lub tragedji, zdarzeń, katastrof, wypadków. Inna rzecz, że to, co u nas nie zwróciłoby najmniejszej uwagi, w takim Karczewie powiatu chudolskiego wyrasta do rozmiaru odkrycia Ameryki a przynajmniej jajka Kolumba. Pan sędzia naprzykład pośliznął się, bez przenośni, i upadł na kamienną posadzkę sionki w „gmachu sądowym“. Upadł i potłukł się trochę. U nas w wielkich miastach kłóży o tem wiedział, a nawet wiedząc zainteresował się? Tymczasem w Karczewie wszyscy byli zainteresowani przez kilka dni i nocy i wszyscy byli mu wdzięczni, że dał im temat do rozmów, że coś się stało...

I tak jest zawsze. Najmniejsze zdarzenie urasta do rozmiarów katastrofy. Dlatego proszę w imieniu fryzjera Aleksy Ponurego, rodem i zamieszkałego w Karczewie, byście jego tragedję, którą tu opiszę, wzięli do serca, a nie zbagatelizowali i równym zapałali gniewem do jego nieuczciwego konkurenta, fryzjera Filipa Humoreski. I żebyście pamiętali, że tragedja ta powstała w Karczewie, tęskniącym w nudzie do jakiegokolwiek iluzji, któraby szare życie urozmaiciła, przydając choć trochę fantazji...

A było to tak...

Fryzjer Aleksy Ponury, człek stateczny, tuszy niepośledniej, od niepamiętnych czasów miał piękny zakład „golenia, strzyżenia i układania włosów“ przy głównej arterji życia miasteczka Karczewo. Zakład był naprawdę piękny. Lśniąca jak drugie słońce miednica dyndała się na wietrze, wewnątrz cztery fotele, cztery lustra... Prawdziwie europejski zakład. Równomiernie do swych zalet, cieszył się zakład pana Ponurego wielkiem powodzeniem. Inna rzecz, że to był jedyny zakład fryzjerski w miasteczku...

Optywając w dostatki, żył sobie pan Ponury wesoło i szczęśliwie. Aż nagle — grom z jasnego uderzył nieba. Naprzeciw, tuż na przeciw lokalu pana Ponurego był sobie sklepik — mąka, świece, nafta, zeszyty szkolne, pasta do butów, masło. Właściciel sklepu sprzedał lokal i przeprowadził się do większego, który nazwał „Bazarem paryskim“. Lokal wynajął niejaki Filip Humoreska, od niedawna zamieszkały w miasteczku, żyjący niewiadomo z czego, mały, chudy, przymilny, wesoły.

I nagle — pewnego ranka — piorun! Aleksy Ponury otwiera swój sklep i wzrok jego pada na duży, piękny szyld naprzeciwko: „Fryzjer Filip Humoreska“.

Nie zaraz uwierzył oczom. Aż wreszcie uwierzył. Konkurencja!

Przez parę tygodni Ponury szalał — z radości. Zakład jego konkurenta świecił pustką. Wszyscy po staremu chodzili do znanego zakładu, nikt nie był w Humoreski.

Ale powoli Humoreska coraz rzadziej występował w progu sklepu. Gości Ponuremu zaczęło ubywać, niespostrzeżenie konkurencyj-

ny zakład zaczął się zapełniać... Spostrzegł to wreszcie Ponury, robił co mógł, aby nie tracić klienteli, ale nic nie pomagało. Z tygodnia na tydzień spostrzegał Ponury ubywanie starych klientów. Humoreska przyjął pomocnika, którego właśnie Ponury odprawił. Zaczęła się tragedja...

Wkońcu Ponuremu zostało kilku zaledwie klientów. Między innymi burmistrz.

— Ten mnie nigdy nie opuści — wzdychał Ponury. — Ale wszyscy inni?

Zastanawiało go to tylko, co robił Humoreska, że potrafił tak mu odciągnąć klientelę. Nie mógł się dowiedzieć od nikogo tajemnic zakładu Humoreski, gdyż dawni jego klienci unikali go obecnie wstydliwie, a z samym Humoreską oczywiście nie zamieniliby ani jednego słowa.

Los dopomógł mu w tem. Przyjechał do Ponurego w odwiedzinach dawny jego kolega z ław szkolnych szkoły powszechnej. Zgodził się pójść do Humoreski i wywahać wszystko. Poszedł i wrócił. Opowiedział wszystko — a Ponury zbłądził.

— A to łotr! — syknął.

— Spryciarz — rzekł kolega.

— Łajdak! — syczał Ponury. Zaczęli się naradzać.

Na drugi dzień po ogoleniu pana burmistrza rzekł do niego Ponury:

— Szanowny panie burmistrzu dobrodzieju. Na ręce pana burmistrza dobrodzieja wpłynę jutro drogą urzędową moje pismo w bardzo ważnej sprawie.

— Cóż takiego? — zdziwił się burmistrz.

— Drogą urzędową — do urzędowego załatwienia — odrzekł Ponury z godnością.

Na drugi dzień burmistrz otrzymał istotnie pismo pana Ponurego. Brzmiało ono następująco:

„Do psześwietnego Magistratu miasta Karczewo, pow. Chudole.

Psześwietny Magistracie!

Nirzej potpisany Aleksy Ponury mistrz cechu fryzjerskiego zanosí nast. pet.“

Dla objaśnienia dodać należy, że petycję tę dyktował Ponuremu jego kolega, który uważał, że wszelkie skróty nadają „dobry ton“ pismu urzędowemu. „Nast. pet.“ znaczy naturalnie „następująca petycja“.

„Wdobrze mój prosperujący zakł. fr. wsadził się konkurent, nijaki na przeciw. Ale to nic. Karzdy maprawo rzyć jeśli tylko dobrze. i, uczciwie pracuje. Ale pan Fil. Humoreska uczciwie niepracuje. Zważa on klientów dosiebie, nieuczciwie. drogami. Podstawiony przeze mnie mój znajomy zbadał i, stwierdził tę nieuczciw. Przyszedł się ogolić.

...tylko Nivea?



Tak jest!  
tylko NIVEA

... i to zawsze przed kąpielą słoneczną. Opalimy się wówczas wspaniale nie narażając się na bolesne poparzenie. NIVEA chroni bowiem skórę przed szkodliwym działaniem promieni słonecznych, a równocześnie ułatwia opalenie cery na piękny brąz.

Tylko NIVEA zawiera Euceryt, który uzupełnia naturalny tłuszcz skóry ludzkiej. Dlatego ta nadzwyczajna skuteczność. NIVEI nie zastąpią żadne szumnie zachwalane naśladownictwa.

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach!

Krem NIVEA od . . . . . zł. 0,40 - 2,60

Olejek NIVEA od . . . . . zł. 1, - - 3,50

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.



# F RYZJER HUMORESKA

WITOLD ZECHENTER

N O W E L A

Działo się to wszystko w małym miasteczku Karczewo, poczta w miejscu, telegraf w miejscu, stacja kolejowa (patyczkowa) w miejscu, powiat Chudole.

My, ludzie wielkich stołecznych miast, na określenie całokształtu życia i bycia takich miasteczek mamy już stare, utarte terminy. Mówimy „świat zabity deskami“, albo „zapadła prowincja“, albo poprostu „nuda“...

Zapominamy, że miasteczko takie, chociaż zabite deskami, chociaż jest zapadłą prowincją, chociaż z jego bładozielonych ogródków, schludnych domeczków i pustych uliczek, po których wałęsają się psy w dobrych lub złych zamiarach i ludzie najczęściej bez zamiarów, zjeje śmiertelna nuda, zapominamy, że miasteczko takie ma jednak swoje życie równie jak nasze, wielkomiejskie, pełne szczęścia lub tragedji, zdarzeń, katastrof, wypadków. Inna rzecz, że to, co u nas nie zwróciłoby najmniejszej uwagi, w takim Karczewie powiatu chudolskiego wyrasta do rozmiaru odkrycia Ameryki a przynajmniej jajka Kolumba. Pan sędzia naprzykład pośliznął się, bez przenośni, i upadł na kamienną posadzkę sionki w „gmachu sądowym“. Upadł i potłukł się trochę. U nas w wielkich miastach kłóży o tem wiedział, a nawet wiedząc zainteresował się? Tymczasem w Karczewie wszyscy byli zainteresowani przez kilka dni i nocy i wszyscy byli mu wdzięczni, że dał im temat do rozmów, że coś się stało...

I tak jest zawsze. Najmniejsze zdarzenie urasta do rozmiarów katastrofy. Dlatego proszę w imieniu fryzjera Aleksy Ponurego, rodem i zamieszkałego w Karczewie, byście jego tragedję, którą tu opiszę, wzięli do serca, a nie zbagatelizowali i równym zapałali gniewem do jego nieuczciwego konkurenta, fryzjera Filipa Humoreski. I żebyście pamiętali, że tragedja ta powstała w Karczewie, tęskniącym w nudzie do jakiegokolwiek iluzji, któraby szare życie urozmaiciła, przydając choć trochę fantazji...

A było to tak...

Fryzjer Aleksy Ponury, człek stateczny, tuszy niepośledniej, od niepamiętnych czasów miał piękny zakład „golenia, strzyżenia i układania włosów“ przy głównej arterji życia miasteczka Karczewo. Zakład był naprawdę piękny. Lśniący jak drugie słońce miednica dyndała się na wietrze, wewnątrz cztery fotele, cztery lustra... Prawdziwie europejski zakład. Równomiernie do swych zalet, cieszył się zakład pana Ponurego wielkiem powodzeniem. Inna rzecz, że to był jedyny zakład fryzjerski w miasteczku...

Optywając w dostatki, żył sobie pan Ponury wesoło i szczęśliwie. Aż nagle — grom z jasnego uderzył nieba. Naprzeciw, tuż na przeciw lokalu pana Ponurego był sobie sklepik — mąka, świece, nafta, zeszyty szkolne, pasta do butów, masło. Właściciel sklepu sprzedał lokal i przeprowadził się do większego, który nazwał „Bazarem paryskim“. Lokal wynajął niejaki Filip Humoreska, od niedawna zamieszkały w miasteczku, żyjący niewiadomo z czego, mały, chudy, przymilny, wesoły.

I nagle — pewnego ranka — piorun! Aleksy Ponury otwiera swój sklep i wzrok jego pada na duży, piękny szyld naprzeciwko: „Fryzjer Filip Humoreska“.

Nie zaraz uwierzył oczom. Aż wreszcie uwierzył. Konkurencja!

Przez parę tygodni Ponury szalał — z radości. Zakład jego konkurenta świecił pustką. Wszyscy po staremu chodzili do znanego zakładu, nikt nie był w Humoreski.

Ale powoli Humoreska coraz rzadziej występował w progu sklepu. Gości Ponuremu zaczęło ubywać, niespostrzeżenie konkurencyj-

ny zakład zaczął się zapełniać... Spostrzegł to wreszcie Ponury, robił co mógł, aby nie tracić klienteli, ale nic nie pomagało. Z tygodnia na tydzień spostrzegał Ponury ubywanie starych klientów. Humoreska przyjął pomocnika, którego właśnie Ponury odprawił. Zaczęła się tragedja...

Wkońcu Ponuremu zostało kilku zaledwie klientów. Między innymi burmistrz.

— Ten mnie nigdy nie opuści — wzdychał Ponury. — Ale wszyscy inni?

Zastanawiało go to tylko, co robił Humoreska, że potrafił tak mu odciągnąć klientelę. Nie mógł się dowiedzieć od nikogo tajemnic zakładu Humoreski, gdyż dawni jego klienci unikali go obecnie wstydliwie, a z samym Humoreską oczywiście nie zamieniliby ani jednego słowa.

Los dopomógł mu w tem. Przyjechał do Ponurego w odwiedzinach dawny jego kolega z ław szkolnych szkoły powszechnej. Zgodził się pójść do Humoreski i wywahać wszystko. Poszedł i wrócił. Opowiedział wszystko — a Ponury zbłądził.

— A to łotr! — syknął.

— Spryciarz — rzekł kolega.

— Łajdak! — syczał Ponury. Zaczęli się naradzać.

Na drugi dzień po ogoleniu pana burmistrza rzekł do niego Ponury:

— Szanowny panie burmistrzu dobrodzieju. Na ręce pana burmistrza dobrodzieja wpłynę jutro drogą urzędową moje pismo w bardzo ważnej sprawie.

— Cóż takiego? — zdziwił się burmistrz.

— Drogą urzędową — do urzędowego załatwienia — odrzekł Ponury z godnością.

Na drugi dzień burmistrz otrzymał istotnie pismo pana Ponurego. Brzmiało ono następująco:

„Do psześwietnego Magistratu miasta Karczewo, pow. Chudole.

Psześwietny Magistracie!

Nirzej potpisany Aleksy Ponury mistrz cechu fryzjerskiego zanosí nast. pet.“

Dla objaśnienia dodać należy, że petycję tę dyktował Ponuremu jego kolega, który uważał, że wszelkie skróty nadają „dobry ton“ pismu urzędowemu. „Nast. pet.“ znaczy naturalnie „następująca petycja“.

„Wdobrze mój prosperujący zakład fr. wsadził się konkurent, nijaki na przeciw. Ale to nic. Karzdy maprawo rzyć jeśli tylko dobrze. i, uczciwie pracuje. Ale pan Fil. Humoreska uczciwie niepracuje. Zważa on klientów dosiebie, nieuczciwie. drogami. Podstawiony przeze mnie mój znajomy zbadał i, stwierdził tę nieuczciw. Przyszedł się ogolić.

...tylko Nivea?



Tak jest!  
tylko NIVEA

... i to zawsze przed kąpielą słoneczną. Opalimy się wówczas wspaniale nie narażając się na bolesne poparzenie. NIVEA chroni bowiem skórę przed szkodliwym działaniem promieni słonecznych, a równocześnie ułatwia opalenie cery na piękny brąz.

Tylko NIVEA zawiera Euceryt, który uzupełnia naturalny tłuszcz skóry ludzkiej. Dlatego ta nadzwyczajna skuteczność. NIVEI nie zastąpią żadne szumnie zachwalane naśladownictwa.

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach!

Krem NIVEA od . . . . . zł. 0,40 - 2,60

Olejek NIVEA od . . . . . zł. 1, - - 3,50

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.



Ma on łysinę. Filip Hum. gdy go ogolił wziął gzebień i szczotkę i zaczął czesać. Mój znajomy rzekł przecież niemaco czesać mam łysinę to nic odpowiedział, Fil. Humoreska. Ma pan pęcierek jeszcze durzo włosów na głowie. morzna fryzurkę zrobić jak się patrzy. To zwróciło uwagę bystrego znajomego mego zauwarzył że tak samo postąpił z inn. To był poczmistrz łysy jak kolano, jak pan burmistrz naprzyki. i rzekł on do Hum. ten Ponury to mi nigdy głowy nie tykał. a pan to czesze ładną fryzurkę. A hum. mu pszytakiwał. Potem zaś zde moralizowany zost. młody hłopiec syn organ. Humoreska zaczął go golić co biedny chłopczyzna pszyjoł z rad. i dumą. Wykazało się wienc rze Humor. nieuczciw. konkuruje zemną dlate-

go to podanie wnoszę i o ostszygniencie (przekreślone) rostszygniencie proszę.

Nirzej potpisany Aleksy Ponury fryz. m. Karczewo.

Na drugi dzień Ponury wstał w dobrym humorze. Skończy się nabieranie Pana Humoreski, który oczywiście, że musiał sobie wyrobić klientelę wmawianiem w łysych fryzurę, a w dzieci zarostu. Ponury robił zawsze tylko to, że było potrzeba, na parę włosów na łysinie nie zwracając najmniejszej uwagi!

Stał w drzwiach lokalu. Ujrzał — burmistrz idzie! Zbliża się. Co? Przechodzi na drugą stronę? Nie odpowiada na ukłon? Co??? Wszedł do lokalu Humoreski?

Ponurego jakby sparaliżowało. Długa

chwila minęła, nim oprzytomniał na tyle, by przebiec ulicę i stanąć w progu zakładu konkurenta. Ujrzał — burmistrz siedział w lichem krzeselku z wniebowziętą miną — a Humoreska — nie, to zbyt okropne! — Humoreska czesał grzebieniem z najpoważniejszym w świecie wyrazem twarzy jego trzy włoski na łysinie!

Wkrótce potem Aleksy Ponury zwinął zakład i zniknął z miasteczka.

Filip Humoreska stał się bogaczem. Oze- nił się.

— Jesteś artystą w swym fachu — rzekła mu raz młoda żona, która ceniła górnolotne zwroty.

— Nie — odrzekł Humoreska — ja tylko daję złudzenia — a ludzie to lubią...

# REZYGNACJA

## NADZIEJA DRUCKA

## FRAGMENT

Przyszli do siebie z bardzo daleka. Bo każdy ze swego własnego życia. Z lat długich, treścią szaloną nabrzmiałych, pełnych.

Gdy ręce ich spłotły się w tańcu, nie wiedzieli o sobie nic. Może tyle, że razem jest lepiej. Lepiej niż wczoraj w dniu przeraźliwie pustym, a dla niego nawet tragicznym, bo dowiedział się, że... Lina, Linette, piękna baronowa, wyjechała do Davos.

Wsiadła do pociągu bez niego. Miała bilet, którego już jej nie załatwiał, jadła cukierki, których nie zamawiał u Wedla, czekoladki z miętą. Nogi otuliła pledem sama, a może nie sama?

— Pan wygląda zmęczony?  
— Bo też nim jestem.  
— Może nie chce pan tańczyć?  
— Chcę. Pani ma takie ciepłe ciało.  
— Gorąco...  
— I jest pani kobietą, bardzo kobietą...  
— Już się nią nie czuję.  
— Jest pani młoda.  
— Kobieta jest się dla kogoś!  
— Może pani nią być dla mnie. Ale dla czego ten bolesny grymas?  
— Jest mi potwornie źle.  
— Komu jest dobrze? Wszyscy jednakowo męczymy się i gonimy za uciekającym szczęściem.  
— Niema go nigdzie!  
— Gorzej jeśli się wierzy, że gdzieś jest.  
— Niech pan mi powie jedno dobre słowo.

— Pogubiłem je wszystkie, śpiesząc się, biegnąc bez tchu przez życie. Mówiłem, krzyczałem, szeptałem same dobre, najlepsze słowa...

— Jaka szkoda, że nie zostało dla mnie żadnego.

— Chciałbym panią pokochać.

Ramię jej drży. Od karminowanych paznokci, aż po białą szyję, wynurzającą się z różowej gazy.

Tak powiedział jej kiedyś Marek. Wielki, dobry, mądry. Wtedy jeszcze nie należał do niej! A potem słowa stały się prawdą, chcenie czynem, spojrzenie pocałunkiem, trwoga radością, pytanie odpowiedzią, pewnością, dniem każdym. Powiedział tak samo. — „Chciałbym panią pokochać“.

Drżał jak motyle spłoszone białe długie ramiona na tle czarnego fraka.

— Nie trzeba, nie wolno by się coś powtarzało. Prawda?

— O tak, nie trzeba.

— Gdy patrzę w pana oczy, tyle tam widać cierpienia, że aż boję się o pana.

— Pani wielu rzeczy się boi. Wszystkie nerwy ma pani na wierzchu, obnażone —

— Całe szczęście, że nerwy, to nie dusza.

Włożyła dziś różową sukienkę, by przestać raz tkwić w żałobie po największej, tej jednej która się liczy, miłości. Nie chce już cierpieć. Brzydzi się cierpieniem. Och, gdyby już nie żył! Gdyby nie było go nigdzie, na żadnym miejscu na świecie. Ale jest, jest. Tam, w swoim własnym mieszkaniu, obok żony, własnej, codziennej, najpotrzebniejszej. Żyje. Pali papierosy, któremi ją zawsze częstował. I sygnet ma ten sam, na rubinie rżnięty. A gdy mówi, porusza, dźmi, białymi rękami, a włosy odrzuca do tyłu kapryśnym, dzieciunym ruchem. Cały jest taki znany, „umiany na pamięć“ i... już nigdy nie będzie bliski.

Pyta w rozpaczy:

— Czy mogę się jeszcze podobać?

— Pani mnie się już podoba!

Wyrecza go forma, łatwość kłamania...

Pani w różowej sukni przytuliła się do tancerza i myśli, że nie jest tak duży jak Marek i że nie można tak pewnie się oprzeć na jego ramieniu.

A on?

Baronowa, Lina miała swój własny niepowtarzalny zapach ciemnej skóry i jej je-

dnej znanej mieszaniny perfum, ta pani używa poprostu „l'Origan“.

Tańczą, i chodzą, i piją, i patrzą sobie w oczy i myślą o tamtych zgubionych mi- nionych, kochanych i znów tańczą razem.

Nie wiedzą o sobie nic. Przyszli do siebie po łaskę zapomnienia.

Ręce ich są zimne i gorące na przemian.

...Linette gdzieś jedzie.

...Czy Marek teraz śpi?

— Odwiozę cię do domu. Nie mów nic, przytul się do mnie. Jesteś jak mimoza, nie powinienem cię dotykać.

— Nie żądam nic, bo nic dać nie mogę. Jesteśmy oboje tacy ubodzy.

Zmysty leciutko grają, ludzą, obiecują. Ach tak, obiecują.

— Daj usta!

Całuje jego ręce. Czyniła tak kiedyś z Markiem. Z czułości bez granic, zapamięta- tego oddania, pokory —

Ręce są takie inne. Małeńkie, słabe i bez obrączki, którą się gryzło dla zabawy drzą- cemi zębami.

Usta pani w różowej sukni nie mają słone- go smaku morza i świeżości ust Liny, Lineczki, Linette.

— Niech mnie pan posłucha. Minęliśmy się na skrzyżowaniu dwóch ulic, jednego szarego, smutnego dnia. Za uśmiech, którym mnie pan obdarzył, dziękuję i za słowa, chociaż nie prawdziwe, ale ładne — też dziękuję.

— Jest pani niezwykle miłą kobietą. Ale sądzę, że już nie będziemy siebie szukać.

— O tak, nie trzeba.

Łaska zapomnienia nie nadeszła.

Przyszli do siebie zdaleka, by odejść na zawsze w życie własne, już nie wypełnione jak kiedyś treścią szaloną, lecz treścią naj- ważniejszą dnia powszedniego i treścią cier- pienia niespopielonych jeszcze wczorajszych uczuć i mąk.

## KĄCIK FILATELISTYCZNY

Pomimo kanikuly drukarnie ministerstw pocztowych nie przestają obdarzać filateli- stów coraz to nowymi znaczkami dobro- czynnymi i okazijnymi, tak więc rekord ostat- nich czasów dźwierz Niemcy, którzy do 42 fe- nigowej „Braune Post“ doliczają aż 1 m 8 fen. tak, że cena bloczka, wydanego zresztą w znikomej liczbie egzemplarzy jest na kryzy- sowe czasy grubo przesolona.

Mimo, że znaczki austriackie po 2 szylingi nigdy nie były dotąd pospolite, serja bieżą- ca została uzupełniona jeszcze wyższymi wartościami za 3, 5 i 10 szylingów (ten ostat- ni z portretem Dollfusa). Zdaje się, że będą one równie często używane, jak nasza

3-złotówka, której dotąd nie widzieliśmy jeszcze kasowanej na jakiegokolwiek prze- syłce.

Gdańsk, a raczej miejscowość kąpielowa Brösen chciała się przedstawić światu — i udało się jej to przy pomocy serji z trzech marek formatu 4 la „Winterhilfe“: 10 fen. c. zielony, 25 f. karminowy, 40 f. niebieski; przedstawiają one widoki plaży w Brösen i jakąś statwę, wzniesioną na pamiątkę 125 (!) lecia.

Notujemy jeszcze cały szereg dalszych no- wości, a więc: w Estonji klasztor św. Brygidy widnieje na serji z 5 sztuk za 5, 10, 15 i 25 s.; we Francji głodne dzieci będą miały co jeść (?), bo napewno zbieracze (tylko oni właściciel), będą kupować znaczki dobroczyn-

ne za 50 + 10 cen, a także tragiczny wyczyn Pilâtre de Rozier'a, który 150 lat temu chciał przelecieć kanał La Manche balonem i zginął śmiercią lot- nika, doczekał się upamiętnienia.

Jeszcze Jugosła- wja, Kuba, Rumun- ja i Watykan dały się w ostatnich cza- sach we znaki kie- szeniu zbieraczy niestemplowanych nowości, ale o tem innym razem...

W. H.



Czy podoba się państwu nowy znaczek niemiecki? — nam nie!

Ma on łysinę. Filip Hum. gdy go ogolił wziół grzebień i szczotkę i zaczął czesać. Mój znajomy rzekł przecież niemaco czesać mam łysinę to nic odpowiedział, Fil. Humoreska. Ma pan przecież jeszcze durzo włosów na głowie. morzna fryzurkę zrobić jak się pa-trzy. To zwróciło uwagę bystrego znajomego mego zauwarzył że tak samo postąpił z inn. To był poczmistrz łysy jak kolano, jak pan burmistrz naprzyki. i rzekł on do Hum. ten Ponury to mi nigdy głowy nie tykał. a pan to czesze ładną fryzurkę. A hum. mu pszytakiwał. Potem zaś zde moralizowany zost. młody hłopiec syn organ. Humoreska zaczął go golić co biedny chłopczyzna pszy-joł z rad. i dumą. Wykazało się wienc rze Humor. nieuczciw. konkuruje zemną dlate-

go to podanie wnoszę i o ostszygniencie (przekreślone) rostszygniencie proszę.

Nirzej potpisany Aleksy Ponury fryz. m. Karczewo.

Na drugi dzień Ponury wstał w dobrym humorze. Skończy się nabieranie Pana Humoreski, który oczywiście, że musiał sobie wyrobić klientelę wmawianiem w łysych fryzury, a w dzieci zarostu. Ponury robił zawsze tylko to, że było potrzeba, na parę włosów na łysinie nie zwracając najmniejszej uwagi!

Stał w drzwiach lokalu. Ujrzał — burmistrz idzie! Zbliża się. Co? Przechodzi na drugą stronę? Nie odpowiada na ukłon? Co??? Wszedł do lokalu Humoreski?

Ponurego jakby sparaliżowało. Długa

chwila minęła, nim oprzytomniał na tyle, by przebiec ulicę i stanąć w progu zakładu konkurenta. Ujrzał — burmistrz siedział w lichem krzeselku z wniebowziętą miną — a Humoreska — nie, to zbyt okropne! — Humoreska czesał grzebieniem z najpoważniejszym w świecie wyrazem twarzy jego trzy włoski na łysinie!

Wkrótce potem Aleksy Ponury zwinął zakład i zniknął z miasteczka.

Filip Humoreska stał się bogaczem. Oze-nił się.

— Jesteś artystą w swym fachu — rzekła mu raz młoda żona, która ceniła górnolotne zwroty.

— Nie — odrzekł Humoreska — ja tylko daję złudzenia — a ludzie to lubią...

# REZYGNACJA

## NADZIEJA DRUCKA

## FRAGMENT

Przyszli do siebie z bardzo daleka. Bo każdy ze swego własnego życia. Z lat długich, treścią szaloną nabrzmiałych, pełnych.

Gdy ręce ich spłotły się w tańcu, nie wiedzieli o sobie nic. Może tyle, że razem jest lepiej. Lepiej niż wczoraj w dniu przeraźliwie pustym, a dla niego nawet tragicznym, bo dowiedział się, że... Lina, Linette, piękna baronowa, wyjechała do Davos.

Wsiadła do pociągu bez niego. Miała bilet, którego już jej nie załatwiał, jadła cukierki, których nie zamawiał u Wedla, czekoladki z miętą. Nogi otuliła pledem sama, a może nie sama?

— Pan wygląda zmęczony?  
— Bo też nim jestem.  
— Może nie chce pan tańczyć?  
— Chcę. Pani ma takie ciepłe ciało.  
— Gorąco...  
— I jest pani kobietą, bardzo kobietą...  
— Już się nią nie czuję.  
— Jest pani młoda.  
— Kobieta jest się dla kogoś!  
— Może pani nią być dla mnie. Ale dla czego ten bolesny grymas?  
— Jest mi potwornie źle.  
— Komu jest dobrze? Wszyscy jednakowo męczymy się i gonimy za uciekającym szczęściem.  
— Niema go nigdzie!  
— Gorzej jeśli się wierzy, że gdzieś jest.  
— Niech pan mi powie jedno dobre słowo.

— Pogubiłem je wszystkie, śpiesząc się, biegając bez tchu przez życie. Mówiłem, krzyczałem, szeptałem same dobre, najlepsze słowa...

— Jaka szkoda, że nie zostało dla mnie żadnego.

— Chciałbym panią pokochać.

Ramię jej drży. Od karminowanych paznokci, aż po białą szyję, wynurzającą się z różowej gazy.

Tak powiedział jej kiedyś Marek. Wielki, dobry, mądry. Wtedy jeszcze nie należał do niej! A potem słowa stały się prawdą, chcenie czynem, spojrzenie pocałunkiem, twóga radością, pytanie odpowiedzią, pewnością, dniem każdym. Powiedział tak samo. — „Chciałbym panią pokochać“.

Drżał jak motyle spłoszone białe długie ramiona na tle czarnego fraka.

— Nie trzeba, nie wolno by się coś powtarzało. Prawda?

— O tak, nie trzeba.

— Gdy patrzę w pana oczy, tyle tam widać cierpienia, że aż boję się o pana.

— Pani wielu rzeczy się boi. Wszystkie nerwy ma pani na wierzchu, obnażone —

— Całe szczęście, że nerwy, to nie dusza.

Włożyła dziś różową sukienkę, by prze- stać raz tkwić w żałobie po największej, tej jednej która się liczy, miłości. Nie chce już cierpieć. Brzydzi się cierpieniem. Och, gdyby już nie żył! Gdyby nie było go nigdzie, na żadnym miejscu na świecie. Ale jest, jest. Tam, w swoim własnym mieszkaniu, obok żony, własnej, codziennej, najpotrzebniejszej. Żyje. Pali papierosy, któremi ją zawsze częstował. I sygnet ma ten sam, na rubinie rżnięty. A gdy mówi, porusza, dźmi, białymi rękami, a włosy odrzuca do tyłu kapryśnym, dzieciunym ruchem. Cały jest taki znany, „umiany na pamięć“ i... już nigdy nie będzie bliski.

Pyta w rozpaczy:

— Czy mogę się jeszcze podobać?

— Pani mnie się już podoba!

Wyrecza go forma, łatwość kłamania...

Pani w różowej sukni przytuliła się do tancerza i myśli, że nie jest tak duży jak Marek i że nie można tak pewnie się oprzeć na jego ramieniu.

A on?

Baronowa, Lina miała swój własny niepowtarzalny zapach ciemnej skóry i jej je-

dnej znanej mieszaniny perfum, ta pani używa poprostu „l'Origan“.

Tańczą, i chodzą, i piją, i patrzą sobie w oczy i myślą o tamtych zgubionych mi-nionych, kochanych i znów tańczą razem.

Nie wiedzą o sobie nic. Przyszli do siebie po łaskę zapomnienia.

Ręce ich są zimne i gorące na przemian.

...Linette gdzieś jedzie.

...Czy Marek teraz śpi?

— Odwiozę cię do domu. Nie mów nic, przytul się do mnie. Jesteś jak mimoza, nie powinienem cię dotykać.

— Nie żądam nic, bo nic dać nie mogę. Jesteśmy oboje tacy ubodzy.

Zmysty leciutko grają, ludzą, obiecują. Ach tak, obiecują.

— Daj usta!

Całuje jego ręce. Czyniła tak kiedyś z Markiem. Z czułości bez granic, zapamięta- lego oddania, pokory — — —

Ręce są takie inne. Maleńkie, słabe i bez obrączki, którą się gryzło dla zabawy drzą- cemi zębami.

Usta pani w różowej sukni nie mają słone- go smaku morza i świeżości ust Liny, Lineczki, Linette.

— Niech mnie pan posłucha. Minęliśmy się na skrzyżowaniu dwóch ulic, jednego szarego, smutnego dnia. Za uśmiech, którym mnie pan obdarzył, dziękuję i za słowa, chociaż nie prawdziwe, ale ładne — też dziękuję.

— Jest pani niezwykle miłą kobietą. Ale sądzę, że już nie będziemy siebie szukać.

— O tak, nie trzeba.

Łaska zapomnienia nie nadeszła.

Przyszli do siebie zdaleka, by odejść na zawsze w życie własne, już nie wypełnione jak kiedyś treścią szaloną, lecz treścią naj- ważniejszą dnia powszedniego i treścią cier- pienia niespopielonych jeszcze wczorajszych uczuć i mąk.

## KĄCIK FILATELISTYCZNY

Pomimo kanikuly drukarnie ministerstw pocztowych nie przestają obdarzać filateli- stów coraz to nowymi znaczkami dobro- czynnymi i okazjnymi, tak więc rekord ostat- nich czasów dźwierz Niemcy, którzy do 42 fe- nigowej „Braune Post“ doliczają aż 1 m 8 fen. tak, że cena bloczka, wydanego zresztą w znikomej liczbie egzemplarzy jest na kryzy- sowe czasy grubo przesolona.

Mimo, że znaczki austriackie po 2 szylingi nigdy nie były dotąd pospolite, serja bieżą- ca została uzupełniona jeszcze wyższymi wartościami za 3, 5 i 10 szylingów (ten ostat- ni z portretem Dollfusa). Zdaje się, że będą one równie często używane, jak nasza

3-złotówka, której dotąd nie widzieliśmy jeszcze kasowanej na jakiegokolwiek prze- syśle.

Gdańsk, a raczej miejscowość kąpielowa Brösen chciała się przedstawić światu — i udało się jej to przy pomocy serji z trzech marek formatu á la „Winterhilfe“: 10 fen. c. zielony, 25 f. karminowy, 40 f. niebieski; przedstawiają one widoki plaży w Brösen i jakąś statwę, wzniesioną na pamiątkę 125 (!) lecia.

Notujemy jeszcze cały szereg dalszych no- wości, a więc: w Estonji klasztor św. Brygidy widnieje na serji z 5 sztuk za 5, 10, 15 i 25 s.; we Francji głodne dzieci będą miały co jeść (?), bo napewno zbieracze (tylko oni właściciel), będą kupować znaczki dobroczyn-

ne za 50 + 10 cen, a także tragiczny wyczyn Pilâtre de Rozier'a, który 150 lat temu chciał przelecieć kanał La Manche balonem i zginął śmiercią lot- nika, doczekał się upamiętnienia.

Jeszcze Jugosła- wja, Kuba, Rumun- ja i Watykan dały się w ostatnich cza- sach we znaki kie- szeniom zbieraczy niestemplowanych nowości, ale o tem innym razem...

W. H.



Czy podoba się państwu nowy znaczek niemiecki? — nam nie!

# TWIARZ I MASKA

W codziennem życiu, na skutek różnorodnych przemian, jakim podlegamy, zatraciło się pierwotne znaczenie, jakie miała dla człowieka gra mimiczna twarzy, a przede wszystkim jej wyraz nie-ruchomy uosabiany w maskach. Twarz ludzka była zawsze tem zwierciadłem, w którym odbijał się wewnętrzny stan człowieka. Wyrażała ona zarówno uczucia harmoniczne



Starogrecka maska ze złotej blaszki znaleziona w Mykene.

Na lewo: Murzyńska maska z kości słoniowej z belgijskiego Konga (z dzieła „Formes” nr. 3, 1930).



(miłe) i nieharmoniczne (nie miłe). Zależnie od siły różnorodnych wrażeń i przeżyć i szybkości z jaką zachodziły one w człowieku, mimika twarzy ludzkiej była mniej lub więcej wyrazistą.

Pierwotny człowiek czytał daleko lepiej niż człowiek współczesny w twarzy swego współplemieńca nie tylko jego uczucia, ale chęci i zamiary. Sama mimika twarzy wystarczała nieraz do wzajemnego porozumienia się. Składały się na to dwa powody: przede wszystkim daleko większa siła wewnętrzna człowieka żyjącego w stanie pierwotnym, opierająca się na bezpośredniości i wielkiej sile jego przeżyć, a następnie drugim czynnikiem był większy dar obserwacji notującej każde najdrobniejsze drgnięcia skóry, które uszłoby całkowicie uwagi człowieka tzw. „cywilizowanego”.

Prymityw widział poza temi poruszeniami twarzy ludzkiej lub chwilowym stałym wyrazem tzw. „miną”, jakąś inną istotę mieszkającą w człowieku będącą nim, a jed-

nocześnie czemś innem. W miarę różnorodnych wyrazów twarzy ilość tych istot przebywających w człowieku rosła w wyobraźni prymitywa, z drugiej strony znów widział on szczególne pokrewieństwa między ludźmi swego plemienia, a zwierzętami, roślinami i różnymi zjawiskami przyrody. Szukał więc tych podobieństw z danym zwierzęciem, rośliną lub zjawiskiem żywiołowym w wyrazie twarzy — swoim i swoich współziomków. Z chwilą, gdy odkrywał pewne, może całkiem iluzyjne podobieństwa, podkreślał je barwą i rysunkiem wykonanym na twarzy. Czasem znów, chcąc się jeszcze bardziej zidentyfikować z danym wytworem wyobraźni, wytwarzał maskę przedstawiającą jego magiczne pokrewieństwa z poszczególnymi istotami lub wydarzeniami zachodzącymi w przyrodzie. Maską więc oznaczała to co najistotniejsze kryje się w człowieku, tajemne siły działające przez niego. Maską była symbolem magicznym, źródłem tajemniczych przemian. Człowiek przybierający ją stawał się jednocześnie i całkowicie osobą wyobrażaną przez maskę. Ta wielka waga, którą przywiązywano, i którą przywiązują do tej chwili plemiona pierwotne do maski lub jej zastępstwa — tatuażu twarzy, kazała się im wysilać w kierunku jaknajdoskonalszego jej wykonania.

Siły magiczne mieszczące się w masce, występowały przede wszystkim w momentach obrządkowych zaklęć, momentach błagalnych, momentach dziękczynnych i ofiarnych. Wśród tych obrządków, czy to inicjacji młodzieży w tajemnice życia dorosłych, czy przygotowań wojennych lub polowań, czy wreszcie zaklinaniu pogody lub odklinaniu nieszczęść spadających na okolicę i plemię, wkładano właśnie owe maski. W jednym np. plemieniu indyjskim (Kanada) tancerze przed polowaniem ubierają się w maski bawolów i wykonują przez kilka godzin specjalne płasy obrzędowe. Indjanin, który pierwszy stracił siły ze zmęczenia, symbolizuje bawoła, który pierwszy zginie od strzały tego plemienia. — Symbolicznie więc wbijają strzały i noże współplemieńcy w skórę i maskę tańczącego, którą jest pokryty. Po tem wyciągają go za ręce i nogi poza obręb



Powyżej: Typowe postacie komedji włoskiej w maskach, Rysunek Callota.

Na prawo: Pantalone, charakterystyczna postać włoskiej komedji, według rycin y Callota.



# TWIARZ I MASKA

W codziennem życiu, na skutek różnorodnych przemian, jakim podlegamy, zatraciło się pierwotne znaczenie, jakie miała dla człowieka gra mimiczna twarzy, a przede wszystkim jej wyraz nie-ruchomy uosabiany w maskach. Twarz ludzka była zawsze tem zwierciadłem, w którym odbijał się wewnętrzny stan człowieka. Wyrażała ona zarówno uczucia harmoniczne



Starogrecka maska ze złotej blaszki znaleziona w Mykene.

Na lewo: Murzyńska maska z kości słoniowej z belgijskiego Konga (z dzieła „Formes“ nr. 3, 1930).



(miłe) i nieharmoniczne (nie miłe). Zależnie od siły różnorodnych wrażeń i przeżyć i szybkości z jaką zachodziły one w człowieku, mimika twarzy ludzkiej była mniej lub więcej wyrazistą.

Pierwotny człowiek czytał daleko lepiej niż człowiek współczesny w twarzy swego współplemieńca nie tylko jego uczucia, ale chęci i zamiary. Sama mimika twarzy wystarczała nieraz do wzajemnego porozumienia się. Składały się na to dwa powody: przede wszystkim daleko większa siła wewnętrzna człowieka żyjącego w stanie pierwotnym, opierająca się na bezpośredniości i wielkiej sile jego przeżyć, a następnie drugim czynnikiem był większy dar obserwacji notującej każde najdrobniejsze drgnięcia skóry, które uszłoby całkowicie uwagi człowieka tzw. „cywilizowanego“.

Prymityw widział poza temi poruszeniami twarzy ludzkiej lub chwilowym stałym wyrazem tzw. „miną“, jakąś inną istotę mieszkającą w człowieku będącą nim, a jed-

nocześnie czemś innem. W miarę różnorodnych wyrazów twarzy ilość tych istot przebywających w człowieku rosła w wyobraźni prymitywa, z drugiej strony znów widział on szczególne pokrewieństwa między ludźmi swego plemienia, a zwierzętami, roślinami i różnymi zjawiskami przyrody. Szukał więc tych podobieństw z danym zwierzęciem, rośliną lub zjawiskiem żywiołowym w wyrazie twarzy — swoim i swoich współziomków. Z chwilą, gdy odkrywał pewne, może całkiem iluzyjne podobieństwa, podkreślał je barwą i rysunkiem wykonanym na twarzy. Czasem znów, chcąc się jeszcze bardziej zidentyfikować z danym wytworem wyobraźni, wytwarzał maskę przedstawiającą jego magiczne pokrewieństwa z poszczególnymi istotami lub wydarzeniami zachodzącymi w przyrodzie. Maską więc oznaczała to co najistotniejsze kryje się w człowieku, tajemne siły działające przez niego. Maską była symbolem magicznym, źródłem tajemniczych przemian. Człowiek przybierający ją stawał się jednocześnie i całkowicie osobą wyobrażaną przez maskę. Ta wielka waga, którą przywiązywano, i którą przywiązują do tej chwili plemiona pierwotne do maski lub jej zastępstwa — tatuażu twarzy, kazała się im wysilać w kierunku jaknajdoskonalszego jej wykonania.

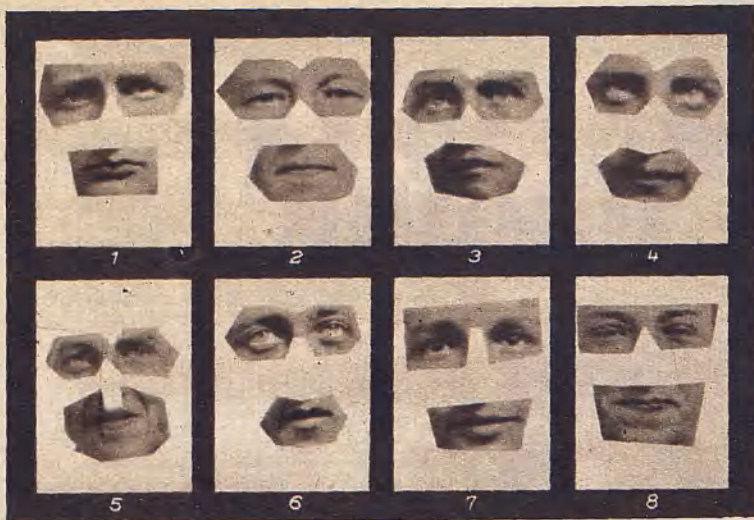
Siły magiczne mieszczące się w masce, występowały przede wszystkim w momentach obrządkowych zaklęć, momentach błagalnych, momentach dziękczynnych i ofiarnych. Wśród tych obrządków, czy to inicjacji młodzieży w tajemnice życia dorosłych, czy przygotowań wojennych lub polowań, czy wreszcie zaklinaniu pogody lub odklinaniu nieszczęść spadających na okolicę i plemię, wkładano właśnie owe maski. W jednym np. plemieniu indyjskim (Kanada) tancerze przed polowaniem ubierają się w maski bawolów i wykonują przez kilka godzin specjalne płasy obrzędowe. Indjanin, który pierwszy stracił siły ze zmęczenia, symbolizuje bawoła, który pierwszy zginie od strzału tego plemienia. — Symbolicznie więc wbijają strzały i noże współplemieńcy w skórę i maskę tańczącego, którą jest pokryty. Po tem wyciągają go za ręce i nogi poza obręb



Powyżej: Typowe postacie komedii włoskiej w maskach, Rysunek Callota.

Na prawo: Pantalone, charakterystyczna postać włoskiej komedji, według rycin Callota.





Charakterystyczne wyrazy twarzy służące jako materiał naukowy dla badaczy mimiki. Z dzieła „Gesicht und Seele“ dra Lerscha.

tanecznego koła, a maskę jego i skórę przybiera inny Indianin, puszczający się w płasy wraz z resztą pozostałych tancerzy. — Tańce takie trwają czasem przez kilka tygodni, aż do chwili kiedy przypadkowo jakiś bawół lub inne godne upolowania zwierzę pojawi się w bezpośrednim sąsiedztwie tańczących Indian. Tańce te i przebieranie w maski związane są z przekonaniem, że zwierzęta wiedzą wszystko i trzeba je dopiero przebłagać, by zgodziły się na zabicie.

Maski spotykamy nie tylko u plemion pierwotnych, ale w teatrach narodów o wysokiej kulturze. Pojawiają się one w Grecji starożytnej. Dotychczas błędnie tłumaczono to zjawisko, względami praktycznymi, jakoby maska ułatwiała rozchodzenie się głosu w teatrze greckim i pozwalała na wielką odległość zauważyć wyraz w niej zawarty. Nowsze badania wykazały nieprawdziwość tych teorii. Już bowiem chłopci atycei, a przedtem peloponescy, a może i Trakowie, smarowali twarze w czasie uroczystości ku czci Dionizosa, drożdżami, była to najprostsza forma maski. Choreuci w czasie tych uroczystości przebrani za satyrów występowali również w maskach. Praojciec teatru greckiego, Tespis, wynalazł już maski płócienne, które udoskonalił Aischylos. Maski te uzupełniano wysokimi, sztucznymi fryzurami. Maską grecką podobnie, jak maską prymitywną wyrażała oblicze tajemnej siły, a w dalszym rozwoju — boga kryjącego się w danym człowieku, półboga, wreszcie człowieka pochodzenia boskiego, czyli herosa.

W miarę zatracania się tradycji zaczęła maska wyrażać tylko charakter wewnętrzny człowieka, łącząc się w ten sposób z nauką o wyrazie twarzy ludzkiej, tj. fizjognomistyką. W późniejszych więc fazach rozwoju teatru, aktor idąc nieświadomie za tysiącletnią tradycją teatru, odtwarzając ten lub ów typ charakteryzował się wedle jego charakteru. Zaraz przy wejściu widziano, za czasów Corneille'a i Racine'a, a nawet jeszcze za czasów romantyzmu, z jakim typem spotykamy się na scenie, człowiekiem dobrym, złym, odważnym, tchórzem, mądrym, głupim, podstępny, leniwym itp. Dopiero naturalizm obalił tę wielowiekową tradycję, twierdząc, że na pierwszy rzut oka w życiu codziennym nie poznajemy przecież, z jakim człowiekiem mamy do czynienia i czasem trzeba kilku lub kilkunastu lat, by poznać jego charakter. Wedle teorii naturalizmu, poza szczególnymi wypadkami, twarz aktora wchodzącego na scenę nie powinna swym wyrazem i charakteryzacją przesądzać o roli, jaką odegra w sztuce. Twarz taka mogła być nieraz niespodzianką, kryjąc pod łagodną powierzchownością brutalny lub ni-

ski charakter i viceversa. System ten przyjęty zarówno w teatrze jak w filmie był o tyle artystycznie skuteczny, że mieścił w sobie tak ważny moment zaciekania i niespodzianki. Z drugiej strony zrywał jednak z najistotniejszym zjawiskiem teatru, z dążeniem do wyrażenia tych wielkich emocji, kryjących się poza okre-

Liczni nowsi reformatory sceny również wprowadzają różnorodne maski lub charakteryzacje. Tak futuryści włoscy usiłovali rozpowszechnić maski gumowe jako uwydatniające bardziej grę mimiki ludzkiej. Rosyjski reformatory teatru, Tairoff, użytkował do zdobienia twarzy ludzkiej t. zw. różnorodnej faktury, czyli różnorodnych materiałów. Lepił on np. na twarz aktorów pudelka od pasty lub sardynki, kawałki afiszów, nalepek, rozmaite skrawki płócien i sukna, uzupełniając pozostałe miejsca szminką. Teatr polityczny Piszczatora w Berlinie wprowadzał znów t. zw. maski socjalne, a przedstawiciele poszczególnych klas mieli charakterystyczne typowe maski. Również wprowadził maski słynny reformatory francuski teatru, Jan Coupeau.

Reformy te spowodowały, że we wszystkich naprawdę artystycznych i dogłębnie pracujących teatrach kierownik plastyczny projektuje nie tylko dekoracje i kostiumy, ale charakteryzacje, względnie maskę każdej występującej postaci. Teatr więc odrzucił błędną teorię naturalistów, pokutującą jedynie jeszcze na niesamodzielnych artystycznie scenach i wrócił do swojej istoty, odwiecznej tradycji, do maski, do ujawniania jak najmocniejszego wewnętrznego wyrazu na twarzy grającego człowieka.

Poniżej od lewej: Stefan Jaracz jako Szela w sztuce Żeromskiego. — Słynny aktor japoński Kumajū Hangoro w charakterystycznej roli. (Z dzieła Kurtha).



Maska japońskiego aktora. Z dzieła „Der Japanische Holzschnitt“ Kurtha.

giem naszego myślenia pojęciowego, powodujących to niesłychanie silne działanie, ten metafizyczny nieomal dramat, który poruszał w widowiskach obrzędowych róż-

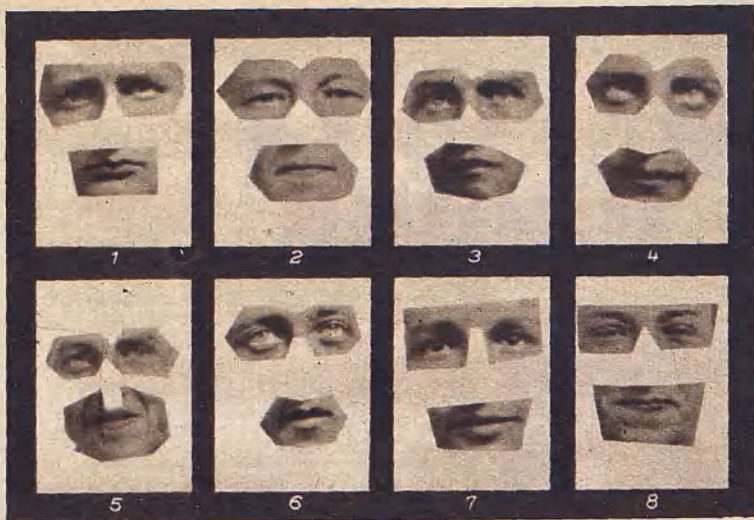


Na prawo: Wspaniała „maska“ słynnego artysty K. Junoszy Stępowskiego jako Płaza-Splawski w „Dziękach grzechu“.

ne narody i ludy, dając im najgłębsze wstrząsy duszy podobne stanom religijnym. Z chwilą przyjęcia przez teatr manieri naturalistycznej, skończyła się wielka sztuka teatralna, a nastąpiło erudycyjne popisowywanie się znajomością naukowej psychologii. Zapomniano, że nauka i sztuka mogą niekiedy pośrednio korzystać ze swoich zdobyczy, ale muszą iść zupełnie innymi drogami.

Z początkiem XX wieku nastąpiła jednak silna reakcja przeciw owemu naturalizmowi, a jednym z jej wodzów był Wyspiański. W projektach charakteryzacji poszczególnych postaci, występujących w jego dramatach lub dramatach przez niego inscenizowanych (np. Dziady), powrócił on do silnego wydobywania typów, tak jak to było w XVI i XVII wieku w teatrze średnio-wiecznym a przede wszystkim teatrze antycznym. Maski i charakteryzacje są bowiem jednym i tem samem: wspólnym wysiłkiem ujawnienia wewnętrznego wyrazu na twarzy ludzkiej w sposób stały i niezmienny, w ramach danego przedstawienia.





Charakterystyczne wyrazy twarzy służące jako materiał naukowy dla badaczy mimiki. Z dzieła „Gesicht und Seele“ dra Lerscha.

tanecznego koła, a maskę jego i skórę przybiera inny Indianin, puszczający się w płasy wraz z resztą pozostałych tancerzy. — Tańce takie trwają czasem przez kilka tygodni, aż do chwili kiedy przypadkowo jakiś bawół lub inne godne upolowania zwierzę pojawi się w bezpośrednim sąsiedztwie tańczących Indian. Tańce te i przebieranie w maski związane są z przekonaniem, że zwierzęta wiedzą wszystko i trzeba je dopiero przebłagać, by zgodziły się na zabicie.

Maski spotykamy nie tylko u plemion pierwotnych, ale w teatrach narodów o wysokiej kulturze. Pojawiają się one w Grecji starożytnej. Dotychczas błędnie tłumaczono to zjawisko, względami praktycznymi, jakoby maska ułatwiała rozchodzenie się głosu w teatrze greckim i pozwalała na wielką odległość zauważyć wyraz w niej zawarty. Nowsze badania wykazały nieprawdziwość tych teorii. Już bowiem chłopci atycei, a przedtem peloponescy, a może i Trakowie, smarowali twarze w czasie uroczystości ku czci Dionizosa, drożdżami, była to najprostsza forma maski. Choreuci w czasie tych uroczystości przebrani za satyrów występowali również w maskach. Praojciec teatru greckiego, Tespis, wynalazł już maski płócienne, które udoskonalił Aischylos. Maski te uzupełniano wysokimi, sztucznymi fryzurami. Maską grecką podobnie, jak maską prymitywną wyrażała oblicze tajemnej siły, a w dalszym rozwoju — boga kryjącego się w danym człowieku, półboga, wreszcie człowieka pochodzenia boskiego, czyli herosa.

W miarę zatracania się tradycji zaczęła maska wyrażać tylko charakter wewnętrzny człowieka, łącząc się w ten sposób z nauką o wyrazie twarzy ludzkiej, tj. fizjognomistyką. W późniejszych więc fazach rozwoju teatru, aktor idąc nieświadomie za tysiącletnią tradycją teatru, odtwarzając ten lub ów typ charakteryzował się wedle jego charakteru. Zaraz przy wejściu widziano, za czasów Corneille'a i Racine'a, a nawet jeszcze za czasów romantyzmu, z jakim typem spotykamy się na scenie, człowiekiem dobrym, złym, odważnym, tchórzem, mądrym, głupim, podstępny, leniwy itp. Dopiero naturalizm obalił tę wielowiekową tradycję, twierdząc, że na pierwszy rzut oka w życiu codziennym nie poznajemy przecie, z jakim człowiekiem mamy do czynienia i czasem trzeba kilku lub kilkunastu lat, by poznać jego charakter. Wedle teorii naturalizmu, poza szczególnymi wypadkami, twarz aktora wchodzącego na scenę nie powinna swym wyrazem i charakteryzacją przesądzać o roli, jaką odegra w sztuce. Twarz taka mogła być nieraz niespodzianką, kryjąc pod łagodną powierzchownością brutalny lub ni-

ski charakter i viceversa. System ten przyjęty zarówno w teatrze jak w filmie był o tyle artystycznie skuteczny, że mieścił w sobie tak ważny moment zaciekawienia i niespodzianki. Z drugiej strony zrywał jednak z najistotniejszym zjawiskiem teatru, z dążeniem do wyrażenia tych wielkich emocji, kryjących się poza okre-

Liczni nowsi reformatory sceny również wprowadzają różnorodne maski lub charakteryzacje. Tak futuryści włoscy usiłovali rozpowszechnić maski gumowe jako uwydatniające bardziej grę mimiki ludzkiej. Rosyjski reformatory teatru, Tairoff, użytkował do zdobienia twarzy ludzkiej t. zw. różnorodnej faktury, czyli różnorodnych materiałów. Lepił on np. na twarz aktorów pudełka od pasty lub sardynki, kawałki afiszów, nalepek, rozmaite skrawki płócien i sukna, uzupełniając pozostałe miejsca szminką. Teatr polityczny Piszczatora w Berlinie wprowadzał znów t. zw. maski socjalne, a przedstawiciele poszczególnych klas mieli charakterystyczne typowe maski. Również wprowadził maski słynny reformatory francuski teatru, Jan Coupeau.

Reformy te spowodowały, że we wszystkich naprawdę artystycznych i dogłębnie pracujących teatrach kierownik plastyczny projektuje nie tylko dekoracje i kostiumy, ale charakteryzacje, względnie maskę każdej występującej postaci. Teatr więc odrzucił błędną teorię naturalistów, pokutującą jedynie jeszcze na niesamodzielnych artystycznie scenach i wrócił do swojej istoty, odwiecznej tradycji, do maski, do ujawniania jak najmocniejszego wewnętrznego wyrazu na twarzy grającego człowieka.

Poniżej od lewej: Stefan Jaracz jako Szela w sztuce Żeromskiego. — Słynny aktor japoński Kumajū Hangoro w charakterystycznej roli. (Z dzieła Kurtha).



Maska japońskiego aktora. Z dzieła „Der Japanische Holzschnitt“ Kurtha.

giem naszego myślenia pojęciowego, powodujących to niesłychanie silne działanie, ten metafizyczny nieomal dramat, który poruszał w widowiskach obrzędowych róż-

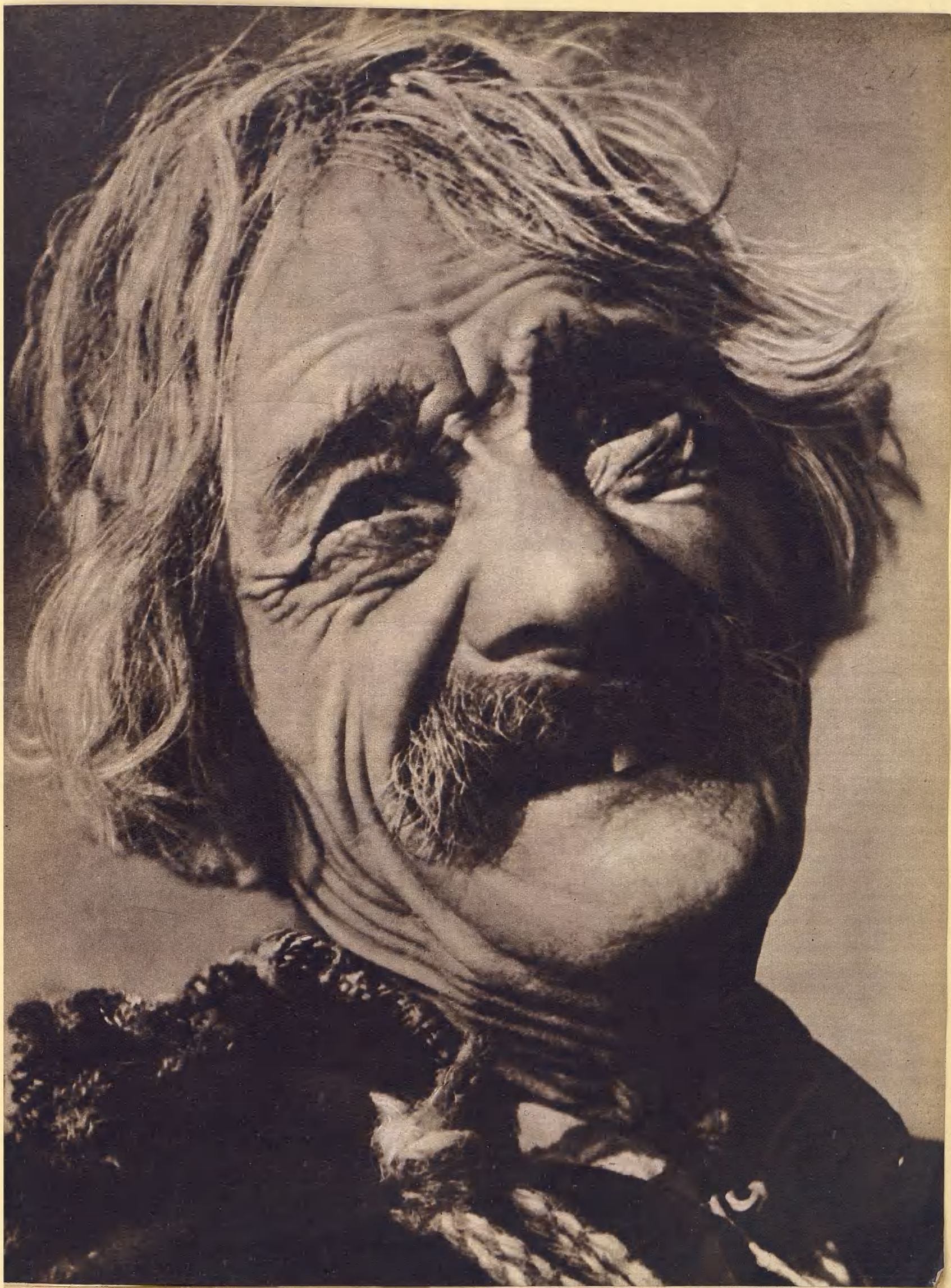


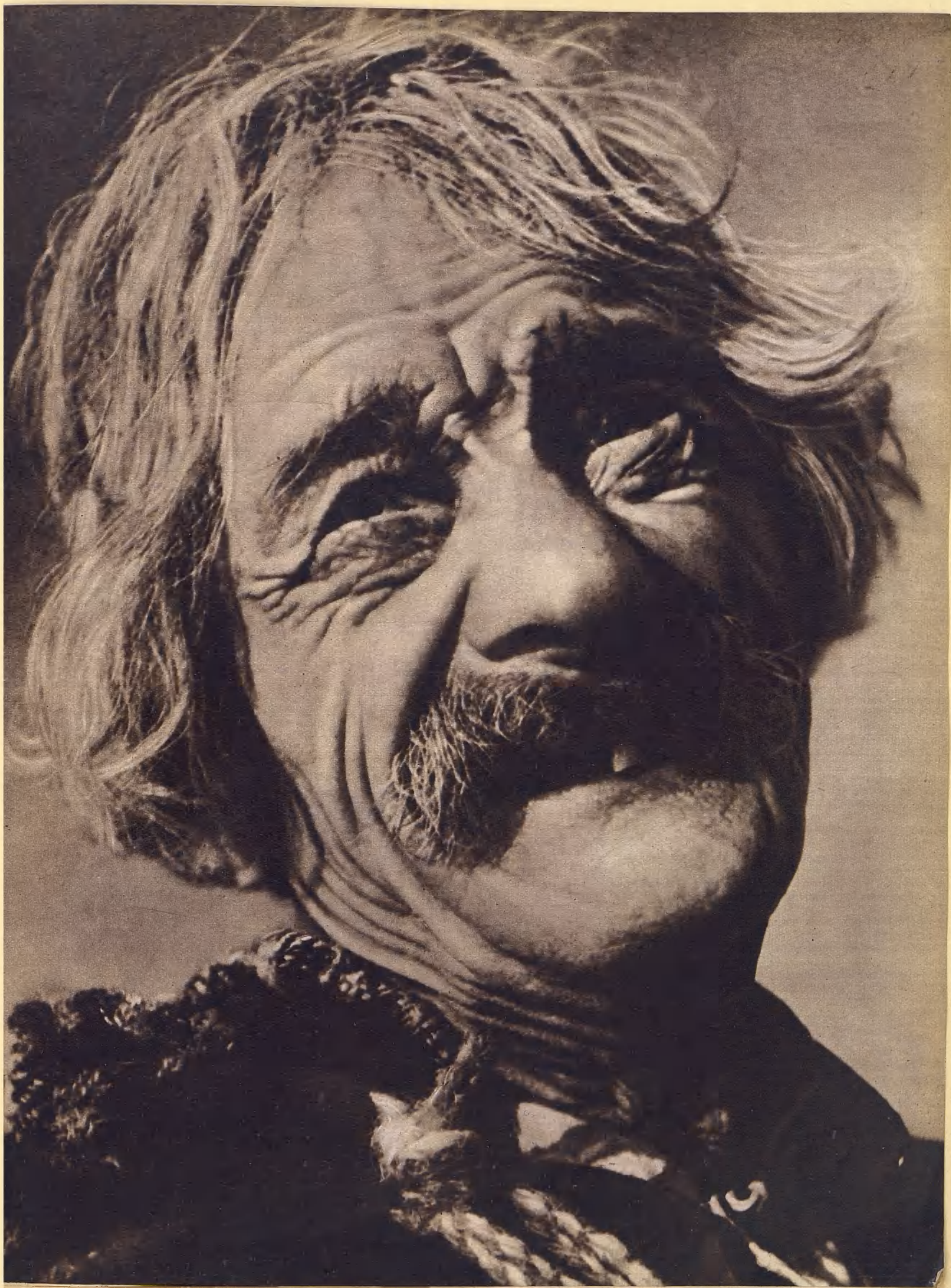
Na prawo: Wspaniała „maska“ słynnego artysty K. Junoszy Stępowskiego jako Płaza-Splawski w „Dziękach grzechu“.

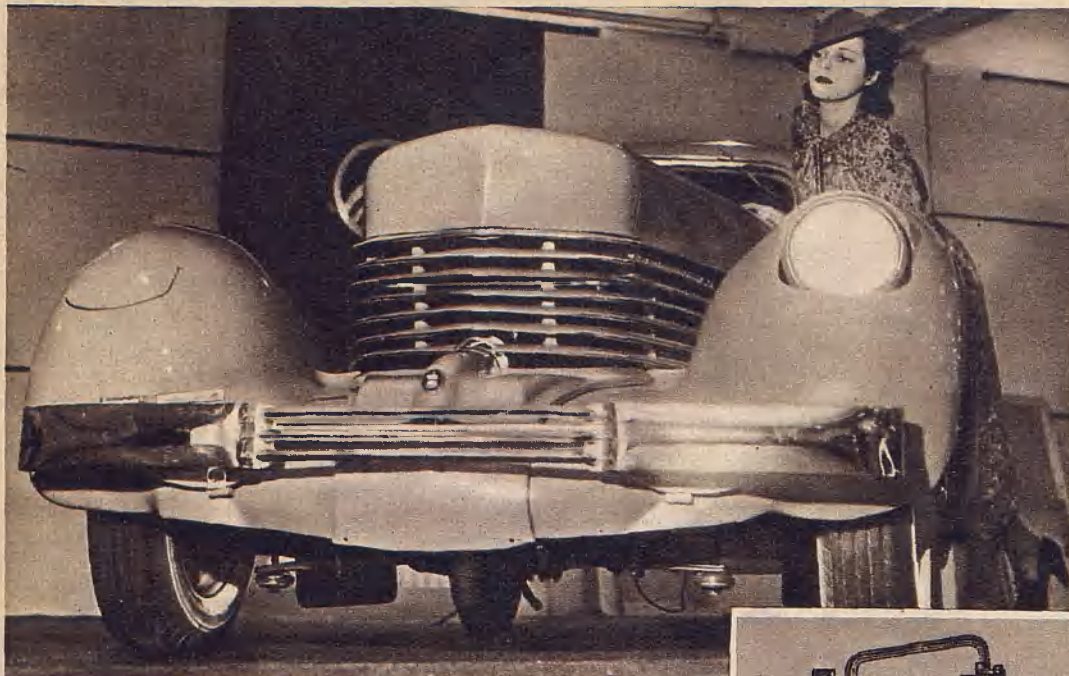
ne narody i ludy, dając im najgłębsze wstrząsy duszy podobne stanom religijnym. Z chwilą przyjęcia przez teatr manieri naturalistycznej, skończyła się wielka sztuka teatralna, a nastąpiło erudycyjne popisywanie się znajomością naukowej psychologii. Zapomniano, że nauka i sztuka mogą niekiedy pośrednio korzystać ze swoich zdobyczy, ale muszą iść zupełnie innymi drogami.

Z początkiem XX wieku nastąpiła jednak silna reakcja przeciw owemu naturalizmowi, a jednym z jej wodzów był Wyspiański. W projektach charakteryzacji poszczególnych postaci, występujących w jego dramatach lub dramatach przez niego inscenizowanych (np. Dziady), powrócił on do silnego wydobywania typów, tak jak to było w XVI i XVII wieku w teatrze średniowiecznym a przede wszystkim teatrze antycznym. Maski i charakteryzacja są bowiem jednym i tem samem: wspólnym wysiłkiem ujawnienia wewnętrznego wyrazu na twarzy ludzkiej w sposób stały i niezmienny, w ramach danego przedstawienia.









Jeden z najnowszych modeli samochodowych z wystawy w U. S. A. Reflektory schowane w wachlarzu dla zmniejszenia oporu.

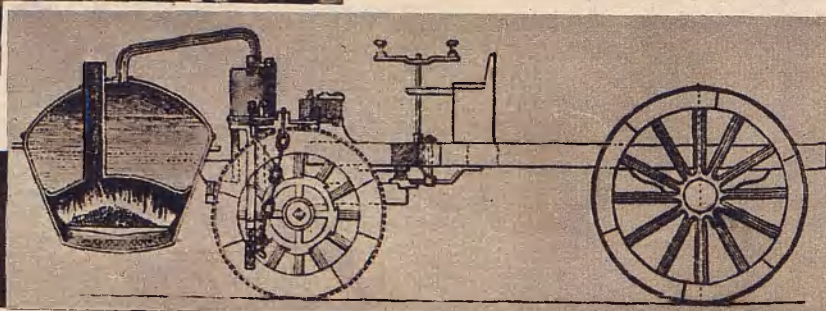
## KIEDY ROWER BYŁ SZYBSZY OD SAMOCHODU

Sir Malcolm Campbell rozpoczął już nowe próby ze swym słynnym „Niebieskim Ptakiem“, na którym za wszelką cenę chce pobić rekord szybkości, będący w jego posiadaniu i przekroczyć w końcu upragnioną granicę 500 km. na godz. Czy próba ta mu się uda, zobaczymy niebawem, tymczasem zaś przypomnijmy czytelnikom pierwsze wyścigi automobilowe, które przed czterema dziesiątkami lat interesowały w równym stopniu cały świat, jak dziś szaleńcze wyczyny Sir Campbella.

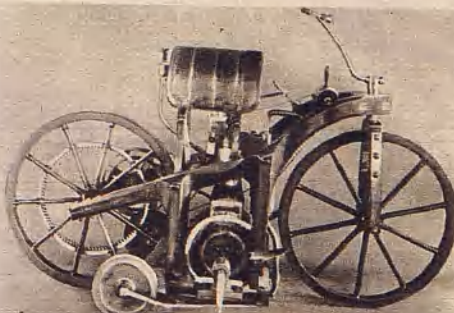
W dniu 11 czerwca 1895 roku, plac Étoile w Paryżu zaległ tłum elegancznej publiczności. Tego dnia po raz pierwszy w historii świata miał się odbyć wyścig automobilowy, który zgromadził 50 maszyn. Liczba ta była niezwykłą, jeśli weźmiemy pod uwagę, iż w całej Francji w okresie tym było zaledwie ich 250. Konkurenci mieli w jak najszybszym czasie dojechać do Bordeaux i z powrotem. Trasa wynosiła więc około 1.200 km.

Wśród biorących udział w tym historycznym wyścigu największą uwagę zwracała „La Nouvelle“, skonstruowana w 1880 r. przez Amédée Bollée i która poruszana była zapomocą pary. Samochód ten posiadał 12 miejsc, zabierał ze sobą zawsze wszystkie

Poniżej: Twórca znanych samochodów Karol Benz wraz z rodziną przy swojej „pierworodnej“ maszynie.



Wóz poruszany parą, wynalazku Cugnot'a z r. 1769, może uchodzić za protoplastę auta.



Oto pierwszy motocykl, zbudowany przez Daimlera w r. 1885.



Oto jedna z taksówek paryskich, którymi 6 września 1914 roku transportowano wojsko na front.



Powyżej na prawo: Wnętrze współczesnego luksusowego auta, w którym nie brak nawet radja.

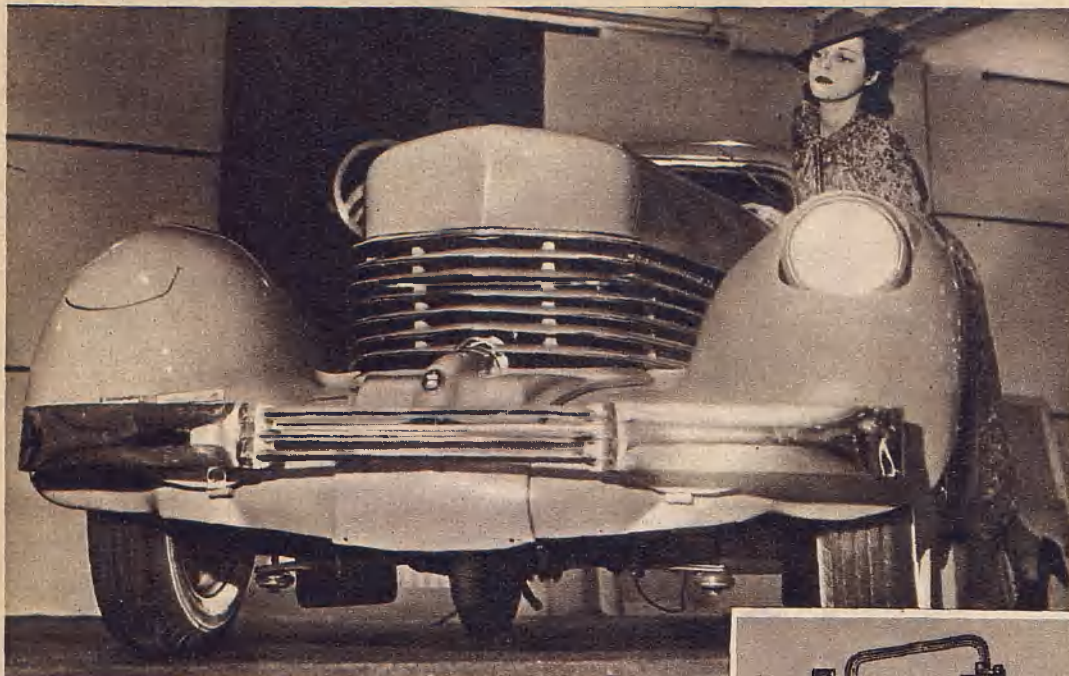
części potrzebne do zamiany, ponadto posiadał dwa rowery, ażeby w razie „nawalenia kichy“ lub zepsucia motoru, obsługa mogła się udać do najbliższego miasta w celu znalezienia pomocy. „La Nouvelle“ w oczach wszystkich była triumfatorką tego wyścigu. Bracia Michelin zgłosili aż trzy maszyny: „Hirondelle“, „Araignée“ i „Éclair“. Nosily one dlatego tak dziwaczne nazwy, iż mogły się posuwać do przodu tylko zygzakami. Maszyny te miały jednak na kołach kauczukowe opony, co stanowiło nowość.

Prasa paryska pisał o tym wyścigu, za pytywała się, czy jest możliwym, ażeby samochód mógł być szybszy od roweru? -- Wszyscy niemal zgodnie odpowiadali na to, iż jest to niemożliwe. Wyścig tymczasem biegł przez Paryż, którego ulice pełne były gawiedzi. Mimo, iż przed zawodnikami znajdowało się do pokonania 1.200 km., do Wersalu przybyło już tylko 19 maszyn, z których dwanaście poruszanych było zapomocą nafty, sześć parą i jedna elektrycznością. — 31 pozostałych odpadło na ulicach Paryża. Do Tours przyjechała jako pierwsza, ma-

szyna Emila Lavaraseura, przebywszy przestrzeń 234 km. w 10 godz. 40 min. Szybkość jej średnia wynosiła 27 km. na godz. W drodze powrotnej Lavaraseura zaskoczyła noc. Miał on do oświetlania drogi zwykłą latarnię, która mu odpadła. W rezultacie mechanik musiał trzymać ją w rękę i w ten sposób oświetlać sobie drogę. Z tyłu tymczasem rozgrywała się walka pomiędzy dwiema maszynami „Peugota“. W rezultacie wśród niebawem entuzjazmu publiczności Lavaraseur dojechał do mety w 48 godzin, a więc o 52 godz. szybciej, niż wynosił czas

przepisany regulaminem. Jego szybkość średnia na całej trasie wynosiła 25 km. na godz. Publiczność z trudem w to uwierzyła i wielki dziennik paryski „Figaro“ w ten sposób pisał o tym wyścigu:

„Szaleńczy bieg trwa, bieg zadziwiający i pasjonujący. Pierwszy samochód dojechał do Bordeaux wczoraj o godz. 10 min. 40 rano. Maurice Martin, który był tam sędzią, znajdował się na wirażu koło Alei Tournoy. Pierwszym, który obok niego przejechał, był



Jeden z najnowszych modeli samochodowych z wystawy w U. S. A. Reflektory schowane w wachlarzu dla zmniejszenia oporu.

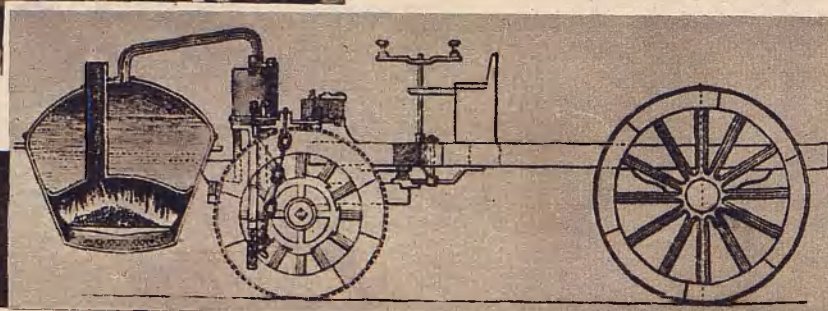
## KIEDY ROWER BYŁ SZYBSZY OD SAMOCHODU

Sir Malcolm Campbell rozpoczął już nowe próby ze swym słynnym „Niebieskim Ptakiem“, na którym za wszelką cenę chce pobić rekord szybkości, będący w jego posiadaniu i przekroczyć w końcu upragnioną granicę 500 km. na godz. Czy próba ta mu się uda, zobaczymy niebawem, tymczasem zaś przypomnijmy czytelnikom pierwsze wyścigi automobilowe, które przed czterema dziesiątkami lat interesowały w równym stopniu cały świat, jak dziś szaleńcze wyczyny Sir Campbella.

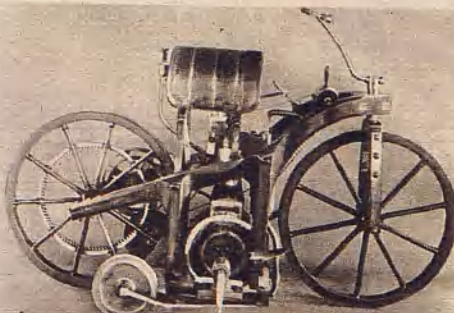
W dniu 11 czerwca 1895 roku, plac Étoile w Paryżu zaległ tłum eleganczkiej publiczności. Tego dnia po raz pierwszy w historii świata miał się odbyć wyścig automobilowy, który zgromadził 50 maszyn. Liczba ta była niezwykłą, jeśli weźmiemy pod uwagę, iż w całej Francji w okresie tym było zaledwie ich 250. Konkurenci mieli w jak najszybszym czasie dojechać do Bordeaux i z powrotem. Trasa wynosiła więc około 1.200 km.

Wśród biorących udział w tym historycznym wyścigu największą uwagę zwracała „La Nouvelle“, skonstruowana w 1880 r. przez Amédée Bollée i która poruszana była zapomocą pary. Samochód ten posiadał 12 miejsc, zabierał ze sobą zawsze wszystkie

Poniżej: Twórca znanych samochodów Karol Benz wraz z rodziną przy swojej „pierworodnej“ maszynie.



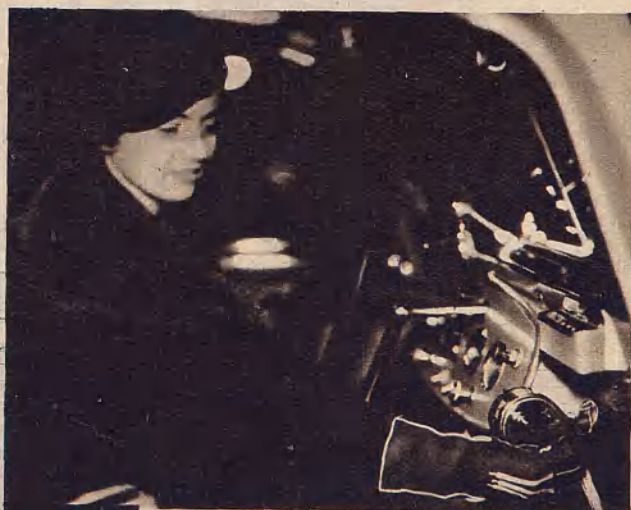
Wóz poruszany parą, wynalazku Cugnot'a z r. 1769, może uchodzić za protoplastę auta.



Oto pierwszy motocykl, zbudowany przez Daimlera w r. 1885.



Oto jedna z taksówek paryskich, które 6 września 1914 roku transportowano wojsko na front.



Powyżej na prawo: Wnętrze współczesnego luksusowego auta, w którym nie brak nawet radja.

części potrzebne do zamiany, ponadto posiadał dwa rowery, ażeby w razie „nawalenia kichy“ lub zepsucia motoru, obsługa mogła się udać do najbliższego miasta w celu znalezienia pomocy. „La Nouvelle“ w oczach wszystkich była triumfatorką tego wyścigu. Bracia Michelin zgłosili aż trzy maszyny: „Hirondelle“, „Araignée“ i „Éclair“. Nosily one dlatego tak dziwaczne nazwy, iż mogły się posuwać do przodu tylko zygzakami. Maszyny te miały jednak na kołach kauczukowe opony, co stanowiło nowość.

Prasa paryska pisał o tym wyścigu, za pytywała się, czy jest możliwym, ażeby samochód mógł być szybszy od roweru? -- Wszyscy niemal zgodnie odpowiadali na to, iż jest to niemożliwe. Wyścig tymczasem biegł przez Paryż, którego ulice pełne były gawiedzi. Mimo, iż przed zawodnikami znajdowało się do pokonania 1.200 km., do Wersalu przybyło już tylko 19 maszyn, z których dwanaście poruszanych było zapomocą nafty, sześć parą i jedna elektrycznością. — 31 pozostałych odpadło na ulicach Paryża. Do Tours przyjechała jako pierwsza, ma-

szyna Emila Lavaraseura, przebywszy przestrzeń 234 km. w 10 godz. 40 min. Szybkość jej średnia wynosiła 27 km. na godz. W drodze powrotnej Lavaraseura zaskoczyła noc. Miał on do oświetlania drogi zwykłą latarnię, która mu odpadła. W rezultacie mechanik musiał trzymać ją w rękę i w ten sposób oświetlać sobie drogę. Z tyłu tymczasem rozgrywała się walka pomiędzy dwiema maszynami „Peugota“. W rezultacie wśród niebawłego entuzjazmu publiczności Lavaraseur dojechał do mety w 48 godzin, a więc o 52 godz. szybciej, niż wynosił czas

przepisany regulaminem. Jego szybkość średnia na całej trasie wynosiła 25 km. na godz. Publiczność z trudem w to uwierzyła i wielki dziennik paryski „Figaro“ w ten sposób pisał o tym wyścigu:

„Szaleńczy bieg trwa, bieg zadziwiający i pasjonujący. Pierwszy samochód dojechał do Bordeaux wczoraj o godz. 10 min. 40 rano. Maurice Martin, który był tam sędzią, znajdował się na wirażu koło Alei Tournoy. Pierwszym, który obok niego przejechał, był

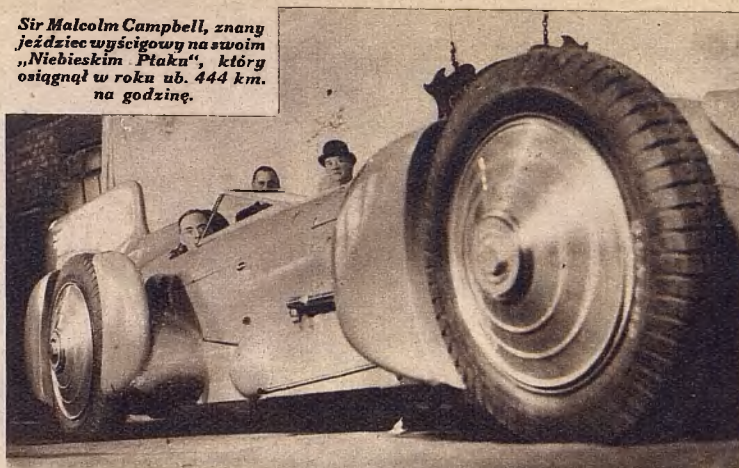
Emile Levasseur, prowadzący samochód Nr. 5, mający dwa miejsca i poruszany za pomocą nafty. Średnia szybkość na trasie Paryż—Bordeaux wynosiła 24 km. 400 m. Rekord kolarski został pobity przez pojazd nie posiadający koni! Czy mógł to ktoś przewidzieć? Czy mógł ktoś w to uwierzyć?”

Levasseur nie otrzymał jednak pierwszej nagrody. Regulamin nie uznawał samochodów, mających zaledwie dwa miejsca i dlatego też pierwszą nagrodę przyznano „Peugotowi”, posiadającemu cztery miejsca. Nagroda ta wynosiła wówczas 31.500 fr., a więc około 55.000 obecnych polskich złotych.

Ciekawem jest, iż ci wszyscy kierowcy, którzy wówczas brali udział w tym wyścigu, są dziś najbardziej znanymi konstruktorami samochodów i samolotów. Po tym pierwszym wyścigu rzuceno myśl założenia klubu automobilowego. W ten sposób pierwszy Automobil-Club na świecie powstał w Paryżu w 1895 roku, dopiero w dwa lata później założono go w Londynie, a w 1899 roku w Berlinie. W Anglii i Niemczech pierwsze wyścigi automobilowe miały miejsce dopiero w kilka lat po słynnym biegu Paryż—Bordeaux, gdyż rządy zajęły wobec automobilizmu zdecydowanie wrogie stanowisko, w obawie wypadków przejechania.

Potrzeba było pięciu lat, ażeby zastosować na kołach opony kauczukowe i dopiero w 1899 roku w biegu Paryż—Trouville wszystkie maszyny były w nie zaopatrzone. Użycie kauczuku było wówczas największym postępem techniki. Pracowano nad tem we wszystkich zakładach. Opony kauczukowe, wytrzymały jednak tylko 150 km. tak, że każda załoga musiała być specjalnie wytrenowana, ażeby zmieniać je co godzinę.

Sir Malcolm Campbell, znany jeździec wyścigowy na swoim „Niebieskim Ptaku”, który osiągnął w roku ub. 444 km. na godzinę.



W 1899 roku słynny wydawca amerykański Gordon-Bennett ufundował nagrodę swego imienia na wyścig międzynarodowy samochodów, podobnie, jak w kilka lat później zrobił on to dla balonów. Do tego czasu międzynarodowe wyścigi samochodowe jeszcze nie istniały. Puchar Gordon-Bennetta wygrał wówczas Charron. W tym samym roku, w wyścigu dla „Młodych Kierowców” wyróżnił się 22-letni Louis Renault. Zastosował on w maszynie, skonstruowanej przez siebie w Billancourt motor o bardzo słabej sile, zmniejszając jednocześnie ciężar samochodu.

W ciągu tych pierwszych lat postęp automobilizmu był znacznie szybszym, niż w chwili obecnej. W 1903 roku potrafiło już osiągnąć 105 km. na godz. i w tym samym roku zorganizowano głośny do chwili obecnej wyścig Paryż—Madryt. Zapowiedź jego wywołała tak wielkie zainteresowanie wśród konstruktorów i kierowców, iż zgłoszono doń 215 maszyn. W ogrodach Tuileries poważni panowie w cylindrach w ciągu dwóch dni ważyli samochody, przyczem od-

mówiono prawa udziału w biegu „Bugatti”, oświadczając, iż jest ona zbyt niska i kierowca nie może w żaden sposób widzieć przed sobą szosy! Na drodze znajdowały się setki tysięcy widzów, pragnących zobaczyć te niezwykle pojazdy bez koni, szybsze od rowerów. Tuż po starcie zaczęły jednak nadchodzić fatalne meldunki. Anglik Barrow unikając przejechania psa, wpadł na drzewo, zabijając siebie i mechanika. Samochód francuski Portera stanął w płomieniach, przyczem mechanik zginął. Kilka samochodów wpadło na tłum. W rezultacie dziesięciu konkurentów zginęło śmiercią tragiczną, jednocześnie około 30 widzów

zostało ciężko rannych lub zabitych. Po tym tragicznym wyścigu rządy zakazały organizowania dalszych zawodów automobilowych. Jeden z dzienników paryskich napisał wówczas w związku z tem:

„Byliśmy świadkami ostatniego wyścigu automobilowego. Zresztą tego rodzaju manifestacje nie mogą mieć żadnego znaczenia praktycznego. Automobilu udoskonalić więcej już nie można”.

To było powodem, dla którego rozpoczęto budowę specjalnych torów wyścigowych. — Wyścigi znikły z szosy, lecz rządy nie potrafiły się oprzeć wspaniałemu rozwojowi automobilizmu. Puchar Gordon-Bennetta stał się niedługo potem największą imprezą automobilową. W 1904 roku, kiedy to zwycięstwo odniósł w nim Thery, obecnym również był na zawodach Wilhelm II. W rok później puchar ten rozegrany został po raz ostatni. Francuz Thery wygrał raz jeszcze, zdobywając go na własność i wówczas słynny mecenas amerykański ufundował puchar dla balonów, który przetrwał do chwili obecnej i jest w posiadaniu Polski. Hajot.

## Perła śląskich zdrojowisk — Jastrzębie



Jastrzębie-Zdrój na Śląsku jest piękną miejscowością, oprawioną w rozległe parki i ogrody i sąsiaduje z prawdziwie uroczą okolicą. Techniczne urządzenia zdrojowe stoją na wysokim poziomie, jak o tem świadczy przedstawiony na powyższym zdjęciu gmach Łazienek III stanowiący jeden z licznych obiektów Zakładu Kąpielowego w Jastrzębiu-Zdroju.

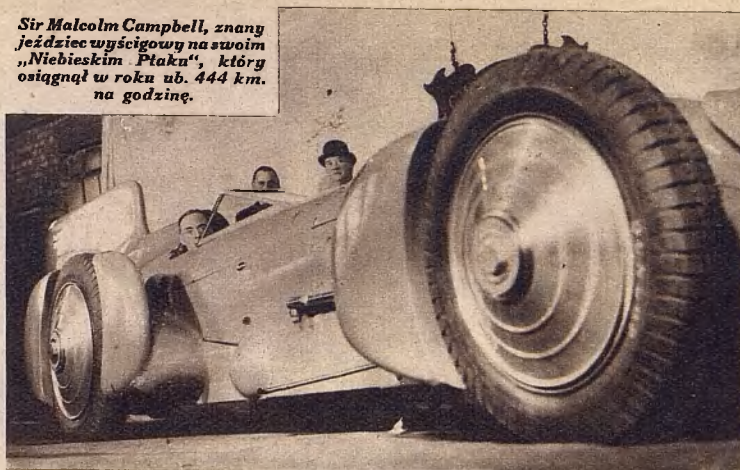
Emile Levasseur, prowadzący samochód Nr. 5, mający dwa miejsca i poruszany za pomocą nafty. Średnia szybkość na trasie Paryż—Bordeaux wynosiła 24 km. 400 m. Rekord kolarski został pobity przez pojazd nie posiadający koni! Czy mógł to ktoś przewidzieć? Czy mógł ktoś w to uwierzyć?”

Levasseur nie otrzymał jednak pierwszej nagrody. Regulamin nie uznawał samochodów, mających zaledwie dwa miejsca i dlatego też pierwszą nagrodę przyznano „Peugotowi”, posiadającemu cztery miejsca. Nagroda ta wynosiła wówczas 31.500 fr., a więc około 55.000 obecnych polskich złotych.

Ciekawem jest, iż ci wszyscy kierowcy, którzy wówczas brali udział w tym wyścigu, są dziś najbardziej znanymi konstruktorami samochodów i samolotów. Po tym pierwszym wyścigu rzucono myśl założenia klubu automobilowego. W ten sposób pierwszy Automobil-Club na świecie powstał w Paryżu w 1895 roku, dopiero w dwa lata później założono go w Londynie, a w 1899 roku w Berlinie. W Anglii i Niemczech pierwsze wyścigi automobilowe miały miejsce dopiero w kilka lat po słynnym biegu Paryż—Bordeaux, gdyż rządy zajęły wobec automobilizmu zdecydowanie wrogie stanowisko, w obawie wypadków przejechania.

Potrzeba było pięciu lat, ażeby zastosować na kołach opony kauczukowe i dopiero w 1899 roku w biegu Paryż—Trouville wszystkie maszyny były w nie zaopatrzone. Użycie kauczuku było wówczas największym postępem techniki. Pracowano nad tem we wszystkich zakładach. Opony kauczukowe, wytrzymały jednak tylko 150 km. tak, że każda załoga musiała być specjalnie wytrenowana, ażeby zmieniać je co godzinę.

Sir Malcolm Campbell, znany jeździec wyścigowy na swoim „Niebieskim Ptaku”, który osiągnął w roku ub. 444 km. na godzinę.



W 1899 roku słynny wydawca amerykański Gordon-Bennett ufundował nagrodę swego imienia na wyścig międzynarodowy samochodów, podobnie, jak w kilka lat później zrobił on to dla balonów. Do tego czasu międzynarodowe wyścigi samochodowe jeszcze nie istniały. Puchar Gordon-Bennetta wygrał wówczas Charron. W tym samym roku, w wyścigu dla „Młodych Kierowców” wyróżnił się 22-letni Louis Renault. Zastosował on w maszynie, skonstruowanej przez siebie w Billancourt motor o bardzo słabej sile, zmniejszając jednocześnie ciężar samochodu.

W ciągu tych pierwszych lat postęp automobilizmu był znacznie szybszym, niż w chwili obecnej. W 1903 roku potrafiło już osiągnąć 105 km. na godz. i w tym samym roku zorganizowano głośny do chwili obecnej wyścig Paryż—Madryt. Zapowiedź jego wywołała tak wielkie zainteresowanie wśród konstruktorów i kierowców, iż zgłoszono doń 215 maszyn. W ogrodach Tuileries poważni panowie w cylindrach w ciągu dwóch dni ważyli samochody, przyczem od-

mówiono prawa udziału w biegu „Bugatti”, oświadczając, iż jest ona zbyt niską i kierowca nie może w żaden sposób widzieć przed sobą szosy! Na drodze znajdowały się setki tysięcy widzów, pragnących zobaczyć te niezwykle pojazdy bez koni, szybsze od rowerów. Tuż po starcie zaczęły jednak nadchodzić fatalne meldunki. Anglik Barrow unikając przejechania psa, wpadł na drzewo, zabijając siebie i mechanika. Samochód francuski Portera stanął w płomieniach, przyczem mechanik zginął. Kilka samochodów wpadło na tłum. W rezultacie dziesięciu konkurentów zginęło śmiercią tragiczną, jednocześnie około 30 widzów

zostało ciężko rannych lub zabitych. Po tym tragicznym wyścigu rządy zakazały organizowania dalszych zawodów automobilowych. Jeden z dzienników paryskich napisał wówczas w związku z tem:

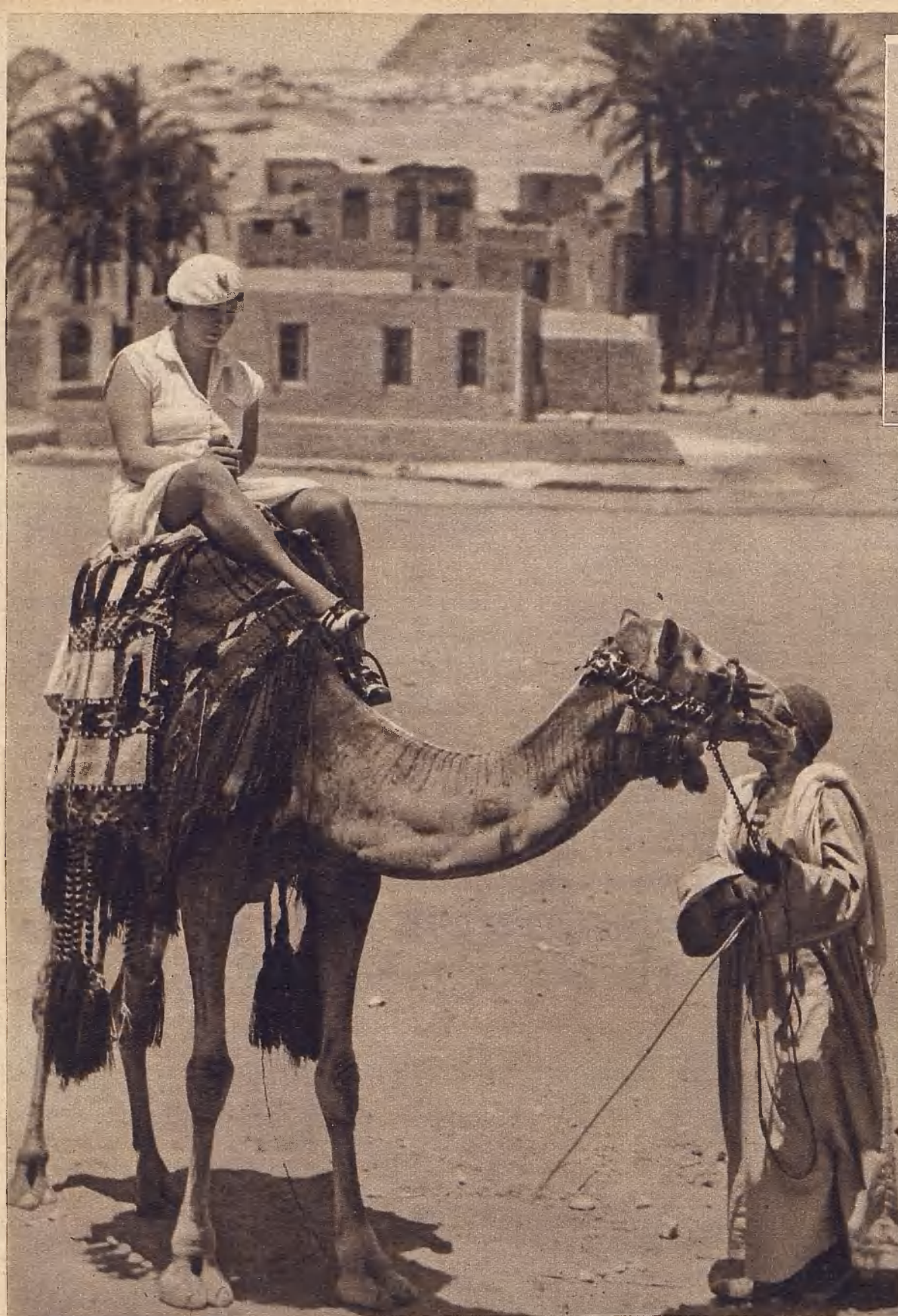
„Byliśmy świadkami ostatniego wyścigu automobilowego. Zresztą tego rodzaju manifestacje nie mogą mieć żadnego znaczenia praktycznego. Automobilu udoskonalić więcej już nie można”.

To było powodem, dla którego rozpoczęto budowę specjalnych torów wyścigowych. — Wyścigi znikły z szosy, lecz rządy nie potrafiły się oprzeć wspaniałemu rozwojowi automobilizmu. Puchar Gordon-Bennetta stał się niedługo potem największą imprezą automobilową. W 1904 roku, kiedy to zwycięstwo odniósł w nim Thery, obecnym również był na zawodach Wilhelm II. W rok później puchar ten rozegrany został po raz ostatni. Francuz Thery wygrał raz jeszcze, zdobywając go na własność i wówczas słynny mecenas amerykański ufundował puchar dla balonów, który przetrwał do chwili obecnej i jest w posiadaniu Polski. Hajot.

## Perła śląskich zdrojowisk — Jastrzębie



Jastrzębie-Zdrój na Śląsku jest piękną miejscowością, oprawioną w rozległe parki i ogrody i sąsiaduje z prawdziwie uroczą okolicą. Techniczne urządzenia zdrojowiska stoją na wysokim poziomie, jak o tem świadczy przedstawiony na powyższym zdjęciu gmach Łazienek III stanowiący jeden z licznych obiektów Zakładu Kąpielowego w Jastrzębiu-Zdroju.



*Wielbłąd nie dał się pomimo postępu wyprzeć przez auta i koleje.*

**P**rzeszły czasy wspaniałości egipskich Faraonów, a po tysiącletnim letargu kraj ten wszedł do historii wraz z szczękiem broni wojsk Napoleona Bonaparte... Nowoczesny Egipt, stworzony po wojnie światowej tylko zewnętrznie nawiązał do swej wielkiej przeszłości. Dzisiaj zarówno Kair, jak Aleksandria i inne miasta przedstawiają dziwny amalgamat cech przeszłości i kultury współczesnej, europejskiej. Obok starożytnych piramid, z których, jak



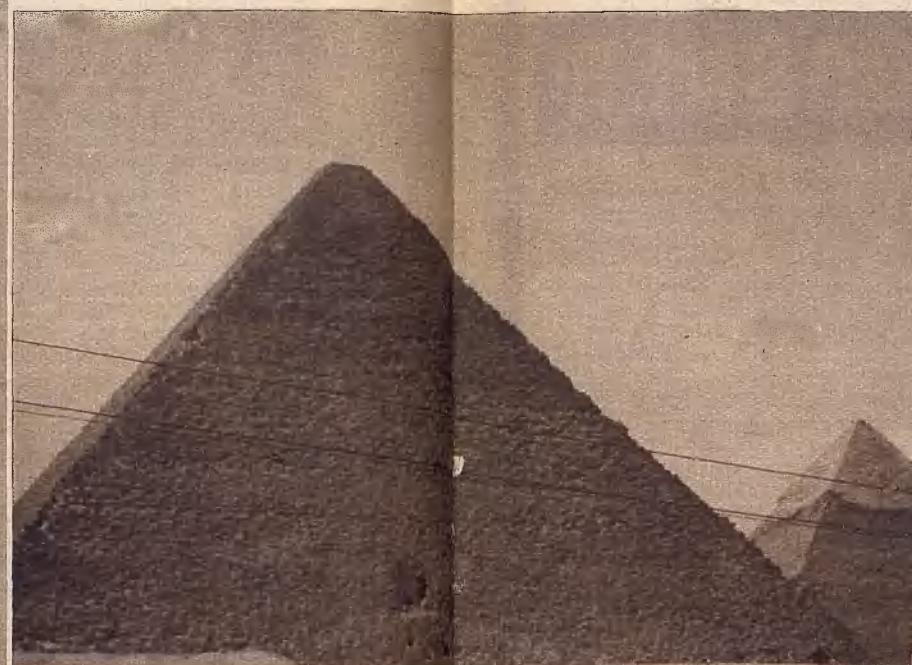
*Przeszłość i teraźniejszość: wielki mecz w Kairze i nowoczesny samochód.*



*Fragment uliczki w kupieckiej dzielnicy Kairu.*



*U wejścia do kanału Sueskiego wita okręty pomnik Ferdynanda de Lesseps.*



*Od tysięcy lat wielbłądy juczne przechodzą popod piramidami w Gizah.*

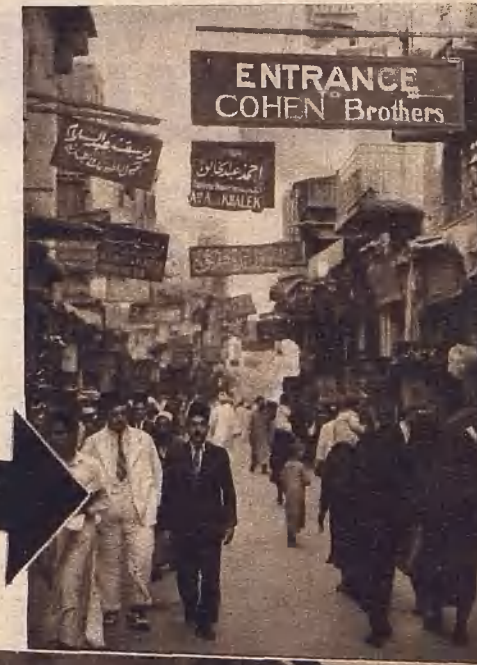
wyraził się Napoleon, cztery tysiące lat potęgi patrzyło na francuskie sztandary, przejeżdżają współczesne autocary, z żalosnym pieniem muezzina, wzywającego wiernych do modlitwy — mieszają się urywki tang i słow-foxów, dolatujące z modnych dancinów i różnych „Palace'ów” i „Excelsior'ów”, urządzonych równie wytwornie, jak w Paryżu lub Nowym Jorku.

Ale mimo szystko ogarnia dziwna zaduma, gdy stanie się w obliczu tych wspaniałych zabytków wielkości Egiptu. Przypominają się urywki jego historii i w pamięci nam stają opowieści o zemście Faraonów za naruszanie ich grobowców, widzimy zastygłe, a jakże piękne rysy owej królowej Nefretete, która w jakimś muzeum śni swój wieczny sen i znosić musi ciekawe spojrzenia turystów... Po wodach Nilu suną powoli łodzie, a wioslarze nucą smętną, odwieczną pieśń; zdaje się, jakoby czas stanął w miejscu i nic się nie zmieniło od tysięcy lat...

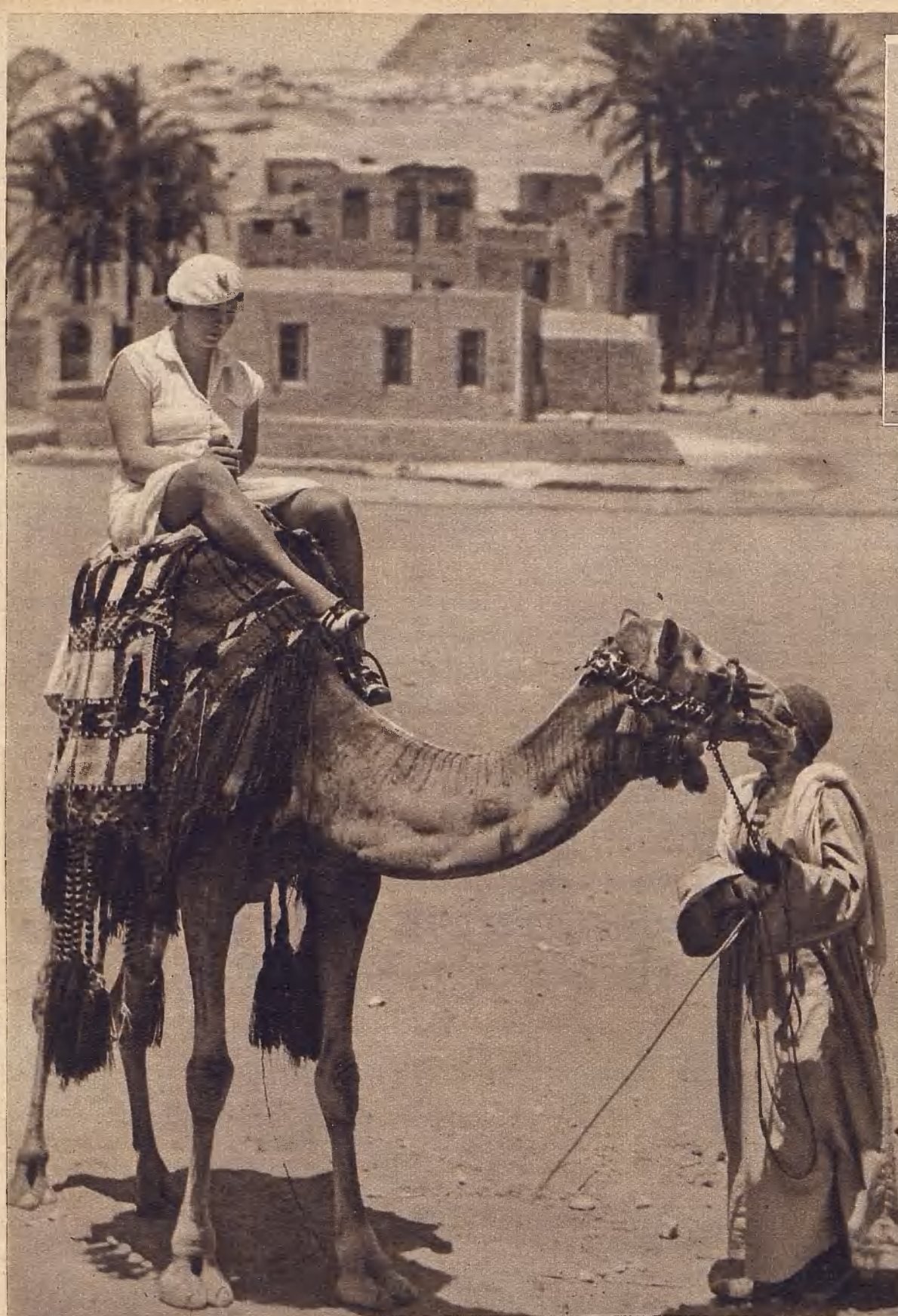
John.

*Wszystkie narodowości i języki spotkać można w ciasnych, handlowych uliczkach Kairu.*

*Poniżej: Żaglówki płynące na wodach Nilu nie zmieniły od czasu Faraonów swego kształtu.*



# GIPT — KRAJ TAJEMNIC...



*Wielbłąd nie dał się pomimo postępu wyprzeć przez auta i koleje.*

**P**rzeszły czasy wspaniałości egipskich Faraonów, a po tysiącletnim letargu kraj ten wszedł do historii wraz z szczękiem broni wojsk Napoleona Bonaparte... Nowoczesny Egipt, stworzony po wojnie światowej tylko zewnętrznie nawiązał do swej wielkiej przeszłości. Dzisiaj zarówno Kair, jak Aleksandria i inne miasta przedstawiają dziwny amalgamat cech przeszłości i kultury współczesnej, europejskiej. Obok starożytnych piramid, z których, jak



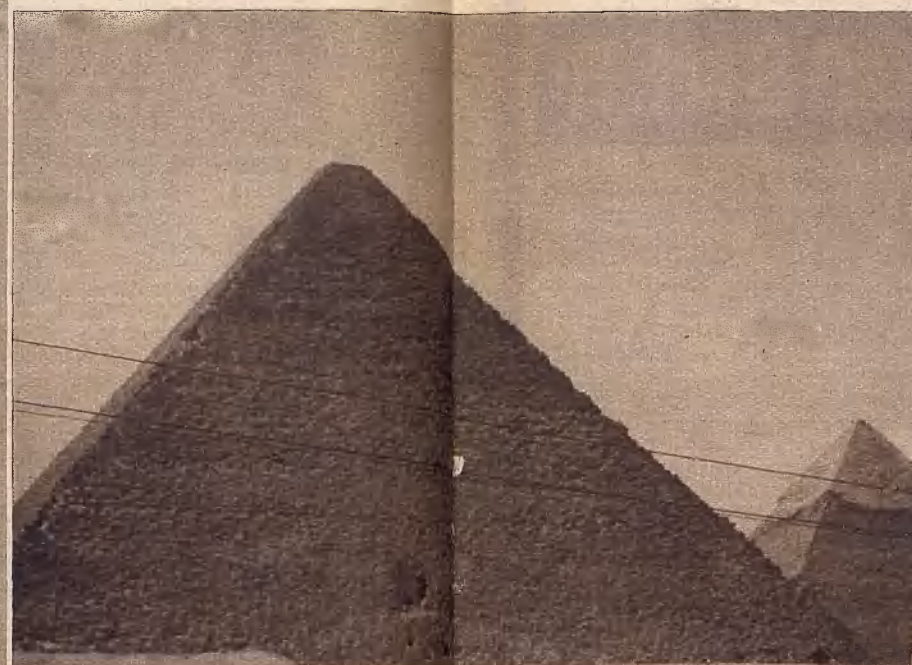
*Przeszłość i teraźniejszość: wielki mecz w Kairze i nowoczesny samochód.*



*Fragment uliczki w kupieckiej dzielnicy Kairu.*



*U wejścia do kanału Sueskiego wita okręty pomnik Ferdynanda de Lesseps.*



*Od tysięcy lat wielbłądy juczne przechodzą popod piramidami w Gizah.*

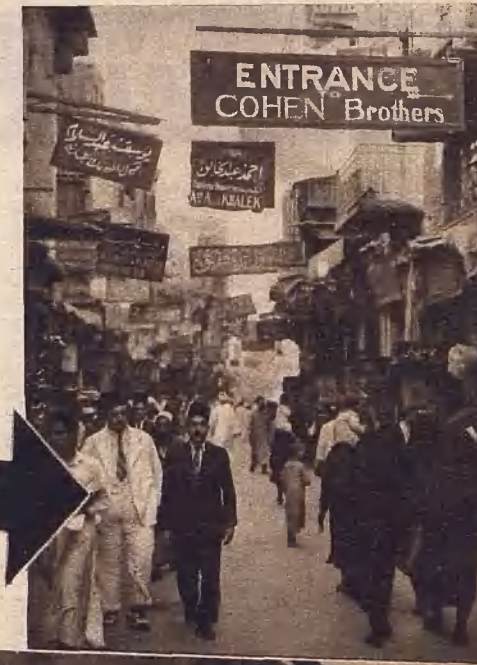
wyraził się Napoleon, cztery tysiące lat potęgi patrzyło na francuskie sztandary, przejeżdżają współczesne autocary, z żalosnym pieniem muezzina, wzywającego wiernych do modlitwy — mieszają się urywki tang i słow-foxów, dolatujące z modnych dancinów i różnych „Palace'ów” i „Excelsior'ów”, urządzonych równie wytwornie, jak w Paryżu lub Nowym Jorku.

Ale mimo szystko ogarnia dziwna zaduma, gdy stanie się w obliczu tych wspaniałych zabytków wielkości Egiptu. Przypominają się urywki jego historii i w pamięci nam stają opowieści o zemście Faraonów za naruszanie ich grobowców, widzimy zastygłe, a jakże piękne rysy owej królowej Nefretete, która w jakimś muzeum śni swój odwieczny sen i znosić musi ciekawe spojrzenia turystów... Po wodach Nilu suną powoli łodzie, a wioslarze nucą smętną, odwieczną pieśń; zdaje się, jakoby czas stanął w miejscu i nic się nie zmieniło od tysięcy lat...

John.

*Wszystkie narodowości i języki spotkać można w ciasnych, handlowych uliczkach Kairu.*

*Poniżej: Żaglówki płynące na wodach Nilu nie zmieniły od czasu Faraonów swego kształtu.*



# GIPT — KRAJ TAJEMNIC...



Odelewej: Louis Armstrong, sławny dyrygent orkiestry jazzowej. — Ady Rosner, twórca świetnego zespołu jazzowego.

czasie poznaje Louis Armstronga, uważanego powszechnie za najlepszego trębacza hotowego świata, który wyraża się bardzo pochlebnie o swym „rywalu“, nazywając go nawet „białym Armstrongiem“.

Zbliża się rok 1934. Rosner otrzymuje jako obcokrajowiec nakaz opuszczenia Belgii. Doskonały zespół idzie w rozsypkę. Wracając do Polski z zamiarem stworzenia własnej orkiestry na ziemi ojczystej, a będąc z natury prawdziwym entuzjastą, zabiera się szybko do realizacji planu i dzięki wytrwałej pracy wysuwa się niebawem na czoło naszych zespołów jazzowych.

\* \* \*

Rosner należy do rzędu ludzi skromnych, prezentujących chętnie swe umiejętności wobec każdego, który tylko okaże mu swe zainteresowanie. Korzystam więc z tego, aby zasięgnąć jego opinii o naszej muzyce jazzowej i zespołach.

— Przyznać muszę — wyjaśnia zainteresowany Rosner — iż zespoły nasze nie do-

## AS MUZYKI JAZZOWEJ: ADY ROSNER

**M**inęło szereg lat od chwili narodzin muzyki jazzowej. Powszechnie przypuszczano, iż muzyka ta jest czymś przejściowym i że niebawem ustąpi miejsca nowej formie muzyki opartej na starych wzorach. A jednak jazz utrzymał się. Nietylko, że przetrwał okres próby, ale wyzbył się początkowej monotonii, nabrał poloru i udoskonalił się. Z biegiem czasu zarysowały się w muzyce tej dwa zasadnicze kierunki, jazz jako muzyka taneczna i jazz w ujęciu poważniejszym, jako jedna z form nowoczesnej muzyki.

W Polsce traktowany jest nasz jazz naogół po macoszemu i uważany jest tylko jako muzyka do tańca, zagranicą natomiast zyskał on sobie także prawo wstępu na salę wzrastających rzesz zwolenników. Jest rzeczą dosyć ciekawą, iż Polska, w której muzyka stoi wysoko, odgradziła się w zakresie jazzu chińskim murem od wpływów zagranicy. Stąd też bardziej wyspecjalizowani miłośnicy muzyki jazzowej muszą sięgnąć, dla zaspokojenia swych zainteresowań muzycznych, do płyt gramofonowych nagranych przez doskonałe zespoły anglo-amerykańskie lub też przenieść się na fale eteru do zagranicznych kabaretów i sal koncertowych.

\* \* \*

Było to pewnego wieczoru marcowego. Wstąpiłem przypadkowo do jednego z lokali rozrywkowych Krakowa. Na sali tanecznej panował półmrok, jedynie reflektor oświetlał jasno podjum, na którym produkowali się członkowie nieznanego mi zespołu. Wykonywano właśnie motyw z „Karnawału w Wenecji“ w szeregu warjacji, których tematem był różnorodny sposób ujęcia zasadniczego motywu przez poszczególne narodowości. Odpowiednie dekoracje w miniaturze i zmiana ubiorów nadawały tym produkcjom charakter rewii, przeplatanej często epizodami humorystycznymi. Na zakończenie wykonano motyw ujęty w formę jazzową. Już przy pierwszych taktach uderzył mnie niespotykany u nas sposób gry. Nadzwyczajna dynamika, pełne brzmienie nielicznych wprawdzie, lecz odpowiednio dobranych instrumentów, dostosowanych do nowoczesnego stylu gry hot. Szczególnie zainteresował mnie dyrygent orkiestry, który na trąbce swej dokazywał istnych cudów. Skala rozpiętości, jaką dysponował ten muzyk, wprawia w podziw niemal wszystkich obecnych na sali. Ani jedna para taneczna nie wyszła na parkiet. Wszyscy słuchali

uważnie. Była to bowiem pierwsza orkiestra jazzowa w stylu zagranicznym.

\* \* \*

Ady Rosner — gdyż o nim właśnie mowa — rozpoczął lekcje gry na skrzypcach w 6 roku życia, jako syn emigrantów polskich, którzy przenieśli się do Berlina. Już pierwsze miesiące nauki wykazały jego nieprzeciętne zdolności. W krótkim czasie czyni on też wielkie postępy. Ukończywszy kurs prof. Martina przenosi się na kurs dyrygencki. Jego grą zainteresowuje się tamtejszy radca komercyjny Bronner, który staje się niebawem jego patronem. Dzięki jego osobistym wpływom zyskuje Rosner coraz większe zainteresowanie miejscowych sfer muzycznych i udaje mu się nawet popisywać swą grą na bankiecie, który zaszczylił swą obecnością ówczesny prezydent Rzeszy, Ebert.

Pomyślny rozwój jazzu przypada właśnie na okres, kiedy Rosner kończy 18 rok życia. Nie zwraca on jednak żadnej uwagi na tę formę muzyki i nadal studjuje z krótkimi przerwami. Od czasu do czasu grywa z amatorstwą w niektórych zespołach jako solista. W końcu ulega jednak ponętnemu engagement. Porzuca lekkomyślnie studia i rozpoczyna pracę zarobkową. Po miesiącu roztaje się ze swymi skrzypcami i zaczyna grać na trąbce, z którą zapoznał się w czasie studiów, jako jednym z instrumentów dętych, objętych obowiązkowo programem nauczania na Wyższej Szkole Muzycznej. Okazawszy wybitne zdolności zostaje zaangażowany do Hamburga przez znanego dyrektora Rosy Petesy, jako pierwszy trębacz doskonałego zespołu jazzowego. Od tej chwili karjera jego toczy się z zawrotną szybkością. Koncertuje w szeregu miast, tworzy własną orkiestrę, w końcu wstępuje do znanego zespołu, o rozgłosie światowym — Weintraub Syncopators. Podróżuje przez 4 lata po Holandji, Danii, Norwegii, Szwecji, Włoszech, Francji, Belgii, Szwajcarii, Czechosłowacji, Austrii i Ameryce, biorąc udział w synchronizacji wielu filmów dźwiękowych, jak „Niebieski anioł“ z Marleną Dietrich, „Córka pułku“ z Anny Ondra, „Weronika“ z Franciszką Gaal, „Złoty saksofon“ z Hans Alberssem i w innych obrazach reżyserji Lamacza.

W końcu powraca jednak Rosner znowu do myśli założenia własnego zespołu, który montuje w Ostendzie wraz z doskonałym saksofonistą Fud Candrix'em. Jego występy cieszą się wielkim powodzeniem. W tym

równują poziomowi gry zagranicą. Cześć winy leży bezwątpienia po ich stronie, gdyż nie starają się przejąć tego specyficznego stylu, jaki cechuje orkiestry anglo-amerykańskie. W wielkiej mierze ponoszą jednak winę dyrektorzy naszych lokali. Panuje u nas jeszcze mylny pogląd, iż duszą zespołu jest wytwornie ubrany skrzypek, na którym spoczywa obowiązek wywołania nastroju i nawiązania kontaktu z publicznością. Walory muzyczne są dopiero sprawą drugorzędną. Po przyjeździe z zagranicy uderzył mnie znamienny fakt. W czasie pertraktacji o engagement spotkałem się pewnego dnia z dosyć ciekawym sądem jednego z dyrektorów dancingu. Na postawione mi pytanie, na jakim gram instrumente, odpowiedziałem, nie przeczuwając niczego złego: „... na trąbce“. — Trudno — odrzekł dyrektor — nie lubię trąbki, nie może pan liczyć na moje engagement. — Dopiero po paru dniach zrozumiałem istotę tej odmowy. Stanowi ona bowiem dobitne uzasadnienie powodów, dla których nie przerzucano u nas jeszcze wzorem zagranicy, punktu ciężkości w orkiestrze jazzowej, z instrumentów smyczkowych na instrumenty dęte (saksofon, trąbka, puzon, flet itp.), jako odpowiedniejszych dla oddania charakterystycznego rytmu i dynamiki jazzowej. Ten właśnie brak zrozumienia najistotniejszych cech jazzu wpływa hamująco na jego rozwój. Styl „hot“ nie jest tak ciężki i jestem przekonany, iż opanowanie go nie sprawi naszym muzykom wielkich trudności. Publiczność przyzwyczai się również szybko do tego stylu, o wiele bardziej barwnego i interesującego. Ważną rolę odegrałby tu współudział Polskiego Radja w formie zainicjowania odpowiednich audycji.

Skożej przechodzi Rosner do charakterystyki naszych zespołów. — Ogółem biorąc mamy dobrych muzyków, holdują oni jednak jeszcze staremu i monotonnemu stylowi gry. Najlepszym jest może Witkowski, po którym poznać staranną pracę i wpływ zainteresowania się zagranicznym stylem, słyszany bądźto przez radio, bądź też na płytach gramofonowych. Poza tym wysuwa się Witkowski na czoło naszych zespołów dzięki nadzwyczajnej precyzji w wykonaniu utworów.

Oto parę uwag, jakie rzucił mi Ady Rosner w czasie rozmowy, jaką przeprowadziłem z nim ostatnio w jednym z uzdrowisk polskich, gdzie obecnie koncertuje. Jest to bezspornie ciekawy przyczynek dla charakterystyki zaniedbanej u nas jeszcze muzyki jazzowej.

Aleksander Landau.



Odelewej: Louis Armstrong, sławny dyrygent orkiestry jazzowej. — Ady Rosner, twórca świetnego zespołu jazzowego.

czasie poznaje Louis Armstronga, uważanego powszechnie za najlepszego trębacza hotowego świata, który wyraża się bardzo pochlebnie o swym „rywalu“, nazywając go nawet „białym Armstrongiem“.

Zbliża się rok 1934. Rosner otrzymuje jako obcokrajowiec nakaz opuszczenia Belgii. Doskonały zespół idzie w rozsypkę. Wracając do Polski z zamiarem stworzenia własnej orkiestry na ziemi ojczystej, a będąc z natury prawdziwym entuzjastą, zabiera się szybko do realizacji planu i dzięki wytrwałej pracy wysuwa się niebawem na czoło naszych zespołów jazzowych.

\* \* \*

Rosner należy do rzędu ludzi skromnych, prezentujących chętnie swe umiejętności wobec każdego, który tylko okaże mu swe zainteresowanie. Korzystam więc z tego, aby zasięgnąć jego opinii o naszej muzyce jazzowej i zespołach.

— Przyznać muszę — wyjaśnia zainteresowany Rosner — iż zespoły nasze nie do-

## AS MUZYKI JAZZOWEJ: ADY ROSNER

**M**inęło szereg lat od chwili narodzin muzyki jazzowej. Powszechnie przypuszczano, iż muzyka ta jest czymś przejściowym i że niebawem ustąpi miejsca nowej formie muzyki opartej na starych wzorach. A jednak jazz utrzymał się. Nietylko, że przetrwał okres próby, ale wyzbył się początkowej monotonii, nabrał poloru i udoskonalił się. Z biegiem czasu zarysowały się w muzyce tej dwa zasadnicze kierunki, jazz jako muzyka taneczna i jazz w ujęciu poważniejszym, jako jedna z form nowoczesnej muzyki.

W Polsce traktowany jest nasz jazz naogół po macoszemu i uważany jest tylko jako muzyka do tańca, zagranicą natomiast zyskał on sobie także prawo wstępu na salę wzrastających rzesz zwolenników. Jest rzeczą dosyć ciekawą, iż Polska, w której muzyka stoi wysoko, odgrodziła się w zakresie jazzu chińskim murem od wpływów zagranicy. Stąd też bardziej wyspecjalizowani miłośnicy muzyki jazzowej muszą sięgnąć, dla zaspokojenia swych zainteresowań muzycznych, do płyt gramofonowych nagranych przez doskonałe zespoły anglo-amerykańskie lub też przenieść się na fale eteru do zagranicznych kabaretów i sal koncertowych.

\* \* \*

Było to pewnego wieczoru marcowego. Wstąpiłem przypadkowo do jednego z lokali rozrywkowych Krakowa. Na sali tanecznej panował półmrok, jedynie reflektor oświetlał jasno podjum, na którym produkowali się członkowie nieznanego mi zespołu. Wykonywano właśnie motyw z „Karnawału w Wenecji“ w szeregu warjacji, których tematem był różnorodny sposób ujęcia zasadniczego motywu przez poszczególne narodowości. Odpowiednie dekoracje w miniaturze i zmiana ubiorów nadawały tym produkcjom charakter rewii, przeplatanej często epizodami humorystycznymi. Na zakończenie wykonano motyw ujęty w formę jazzową. Już przy pierwszych taktach uderzył mnie niespotykany u nas sposób gry. Nadzwyczajna dynamika, pełne brzmienie nielicznych wprawdzie, lecz odpowiednio dobranych instrumentów, dostosowanych do nowoczesnego stylu gry hot. Szczególnie zainteresował mnie dyrygent orkiestry, który na trąbce swej dokazywał istnych cudów. Skala rozpiętości, jaką dysponował ten muzyk, wprawia w podziw niemal wszystkich obecnych na sali. Ani jedna para taneczna nie wyszła na parkiet. Wszyscy słuchali

uważnie. Była to bowiem pierwsza orkiestra jazzowa w stylu zagranicznym.

\* \* \*

Ady Rosner — gdyż o nim właśnie mowa — rozpoczął lekcje gry na skrzypcach w 6 roku życia, jako syn emigrantów polskich, którzy przenieśli się do Berlina. Już pierwsze miesiące nauki wykazały jego nieprzeciętne zdolności. W krótkim czasie czyni on też wielkie postępy. Ukończywszy kurs prof. Martina przenosi się na kurs dyrygencki. Jego grą zainteresowuje się tamtejszy radca komercyjny Bronner, który staje się niebawem jego patronem. Dzięki jego osobistym wpływom zyskuje Rosner coraz większe zainteresowanie miejscowych sfer muzycznych i udaje mu się nawet popisywać swą grą na bankiecie, który zaszczylił swą obecnością ówczesny prezydent Rzeszy, Ebert.

Pomyślny rozwój jazzu przypada właśnie na okres, kiedy Rosner kończy 18 rok życia. Nie zwraca on jednak żadnej uwagi na tę formę muzyki i nadal studjuje z krótkimi przerwami. Od czasu do czasu grywa z amatorstwą w niektórych zespołach jako solista. W końcu ulega jednak ponętnemu engagement. Porzuca lekkomyślnie studia i rozpoczyna pracę zarobkową. Po miesiącu roztaje się ze swymi skrzypcami i zaczyna grać na trąbce, z którą zapoznał się w czasie studiów, jako jednym z instrumentów dętych, objętych obowiązkowo programem nauczania na Wyższej Szkole Muzycznej. Okazawszy wybitne zdolności zostaje zaangażowany do Hamburga przez znanego dyrektora Rosy Petesy, jako pierwszy trębacz doskonałego zespołu jazzowego. Od tej chwili karjera jego toczy się z zawrotną szybkością. Koncertuje w szeregu miast, tworzy własną orkiestrę, w końcu wstępuje do znanego zespołu, o rozgłosie światowym — Weintraub Syncopators. Podróżuje przez 4 lata po Holandji, Danii, Norwegii, Szwecji, Włoszech, Francji, Belgii, Szwajcarii, Czechosłowacji, Austrii i Ameryce, biorąc udział w synchronizacji wielu filmów dźwiękowych, jak „Niebieski anioł“ z Marleną Dietrich, „Córka pułku“ z Anny Ondra, „Weronika“ z Franciszką Gaal, „Złoty saksofon“ z Hans Alberssem i w innych obrazach reżyserji Lamacza.

W końcu powraca jednak Rosner znowu do myśli założenia własnego zespołu, który montuje w Ostendzie wraz z doskonałym saksofonistą Fud Candrix'em. Jego występy cieszą się wielkim powodzeniem. W tym

równują poziomowi gry zagranicą. Część winy leży bezwątpienia po ich stronie, gdyż nie starają się przejąć tego specyficznego stylu, jaki cechuje orkiestry anglo-amerykańskie. W wielkiej mierze ponoszą jednak winę dyrektorzy naszych lokali. Panuje u nas jeszcze mylny pogląd, iż duszą zespołu jest wytwornie ubrany skrzypek, na którym spoczywa obowiązek wywołania nastroju i nawiązania kontaktu z publicznością. Walory muzyczne są dopiero sprawą drugorzędną. Po przyjeździe z zagranicy uderzył mnie znamienny fakt. W czasie pertraktacji o engagement spotkałem się pewnego dnia z dosyć ciekawym sądem jednego z dyrektorów dancingu. Na postawione mi pytanie, na jakim gram instrumente, odpowiedziałem, nie przeczuwając niczego złego: „... na trąbce“. — Trudno — odrzekł dyrektor — nie lubię trąbki, nie może pan liczyć na moje engagement. — Dopiero po paru dniach zrozumiałem istotę tej odmowy. Stanowi ona bowiem dobitne uzasadnienie powodów, dla których nie przerzucano u nas jeszcze wzorem zagranicy, punktu ciężkości w orkiestrze jazzowej, z instrumentów smyczkowych na instrumenty dęte (saksofon, trąbka, puzon, flet itp.), jako odpowiedniejszych dla oddania charakterystycznego rytmu i dynamiki jazzowej. Ten właśnie brak zrozumienia najistotniejszych cech jazzu wpływa hamująco na jego rozwój. Styl „hot“ nie jest tak ciężki i jestem przekonany, iż opanowanie go nie sprawi naszym muzykom wielkich trudności. Publiczność przyzwyczai się również szybko do tego stylu, o wiele bardziej barwnego i interesującego. Ważną rolę odegrałby tu współudział Polskiego Radja w formie zainicjowania odpowiednich audycji.

Skożej przechodzi Rosner do charakterystyki naszych zespołów. — Ogółem biorąc mamy dobrych muzyków, holdują oni jednak jeszcze staremu i monotonnemu stylowi gry. Najlepszym jest może Witkowski, po którym poznać staranną pracę i wpływ zainteresowania się zagranicznym stylem, słyszany bądźto przez radio, bądźto na płytach gramofonowych. Poza tym wysuwa się Witkowski na czoło naszych zespołów dzięki nadzwyczajnej precyzji w wykonaniu utworów.

Oto parę uwag, jakie rzucił mi Ady Rosner w czasie rozmowy, jaką przeprowadziłem z nim ostatnio w jednym z uzdrowisk polskich, gdzie obecnie koncertuje. Jest to bezspornie ciekawy przyczynek dla charakterystyki zaniedbanej u nas jeszcze muzyki jazzowej.

Aleksander Landau.

# ROŚLINA WALCZY Z SUSZĄ...

**W** okresie pory letniej zarówno w krajach podzwrotnikowych, jak i umiarkowanych, nastaje często okres, gdzie słońce przestaje być czynnikiem życiodajnym, a przeciwnie bezlitośnie praży i wypala każdą żywą istotę. Przyroda jednak nie poskąpiła poszkodowanym licznych środków ochronnych, z których pomocą bronią się przed zabójczym działaniem promieni słonecznych. Możemy to zwłaszcza łatwo zaobserwować w krajach podzwrotnikowych, gdzie upały nie są czymś nadzwyczajnym, a są zjawiskiem normalnym. Niektóre zwierzęta niższe w klimacie tropikalnym zapadają w lecie w sen, podobnie jak nasze zapadają w sen zimowy. Ryby zwane dwudyszne posiadają i skrzela i płuca. Gdy wody pod wpływem gorąca wysychają, ryby te żyją dalej na lądzie, oddychając płucami.

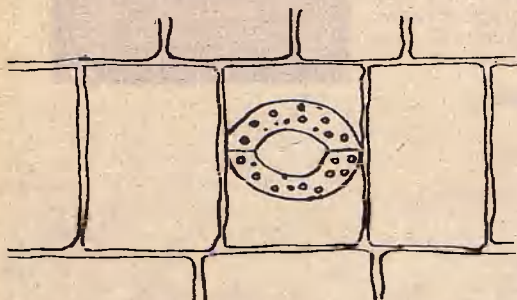
Ogromną rolę w ochronie skóry przed promieniami słońca odgrywa pigment. Drogą doboru naturalnego, przez ciągłe wysortowywanie się osobników o jaśniejszej skórze, wytworzyła się czarna barwa skóry u murzynów, przesycona pigmentem jako bardziej odporna na działanie promieni sło-



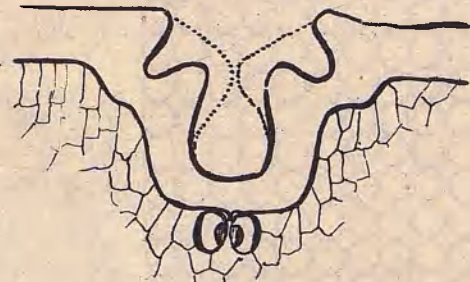
Prastary dąb w Śledziejowicach pod Krakowem.



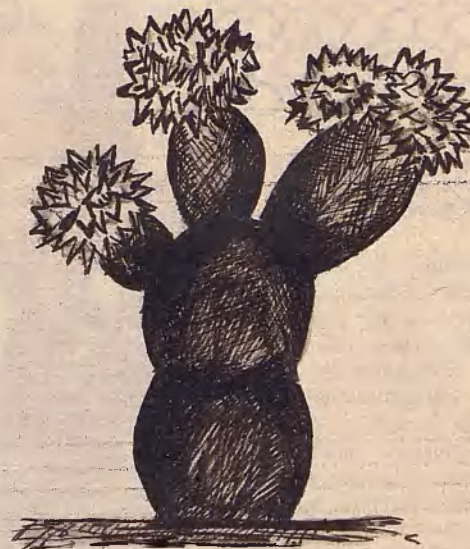
Włóknik nierozdzielnie jest złączony z częściami gleby.



Szparka oddechowa liścia.



Szparka oddechowa w przekroju poprzecznym. Linja kreskowana oznacza szparkę w stanie zamkniętym.



Wilczomlec mięsisty posiada lodygę podobną do kuli.

one bowiem przenosić się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu wody. W świecie roślinnym jest przeciwnie. Wysoka temperatura nigdy nie jest dla rośliny tak groźna, jak brak wody, który powoduje wędnięcie.

Do wytworzenia materii organicznej nie wystarczają roślinie pierwiastki pobierane z powietrza lecz także potrzebne są i inne, rozpuszczone w formie soli, krążące z wodą wewnątrz ziemi. Zmusza to roślinę do pobierania wielkich ilości wody. Nadmiar jej zostaje wyparowany przez liście a skoncentrowane sole zostają wewnątrz organizmu rośliny. Obliczono, że na 1 gr. suchej substancji, musi roślina pobrać i wyparować średnio 300—400 gr. wody. Poza tą rolę woda utrzymuje komórki rośliny w stanie jędrnym. Gdy podczas posuchy brak wody w glebie jest tak znaczny, że system korzeniowy nie może pokryć zapotrzebowania, następuje wędnięcie rośliny. Do niedawna istniał pogląd, że rośliny przed utratą wody bronią się tylko z pomocą swoich anatomicznych właściwości. Anatomiczne przystosowanie do zmniejszenia parowania polega na wytworzeniu grubego nabońka, lub powłoki woskowej, albo żywicznej. Bardzo skuteczna

## NAMIKO

woda kwiatowa. orzeźwiający  
czarem egzotycznej  
woni



Wody  
kwiatowe  
HABANITA  
CALENDAL  
LAVANDE  
de Bonne  
Maman

Molinaro  
PARIS

necznych. Dlatego też ogólnie utarło się mniemanie, że ludzie opalający się łatwo, są zdrowsi od trudno opalających się, których organizm jest osłabiony i nie zdolny do produkowania pigmentu. Skóra wystawiona na działanie słońca ulega porażeniu i wytwarza się stan zapalny, paraliżujący normalne funkcjonowanie skóry. Organizm broni się w ten sposób, że wytwarza w miejscach wystawionych na działanie słońca barwik zwany pigmentem, który pochłania promienie cieplne i ochrania skórę od porażenia. Jeżeli uważnie przypatrzymy się zwierzętom, zobaczymy, że pigment skupia się u nich w postaci ciemnych plam wokół ważniejszych organów. Nos zabarwiony jest czarnym pigmentem, wokół oczu sierść ciemno zabarwiona, nierzadko i na skórze znajdują się duże łaty ciemnej sierści, ochraniające wewnętrzne organy. Zarówno sen letni jak i pigment są właściwe tylko światu zwierzęcemu, świat roślinny innymi zupełnie sposobami broni się przed posuchą i gorącem. Posucha i brak wody nie zagraża bezpośrednio ani człowiekowi ani zwierzętom, mogą

# ROŚLINA WALCZY Z SUSZĄ...

**W** okresie pory letniej zarówno w krajach podzwrotnikowych, jak i umiarkowanych, nastaje często okres, gdzie słońce przestaje być czynnikiem życiodajnym, a przeciwnie bezlitośnie praży i wypala każdą żywą istotę. Przyroda jednak nie poskąpiła poszkodowanym licznych środków ochronnych, z których pomocą bronią się przed zabójczym działaniem promieni słonecznych. Możemy to zwłaszcza łatwo zaobserwować w krajach podzwrotnikowych, gdzie upały nie są czymś nadzwyczajnym, a są zjawiskiem normalnym. Niektóre zwierzęta niższe w klimacie tropikalnym zapadają w lecie w sen, podobnie jak nasze zapadają w sen zimowy. Ryby zwane dwudyszne posiadają i skrzela i płuca. Gdy wody pod wpływem gorąca wysychają, ryby te żyją dalej na lądzie, oddychając płucami.

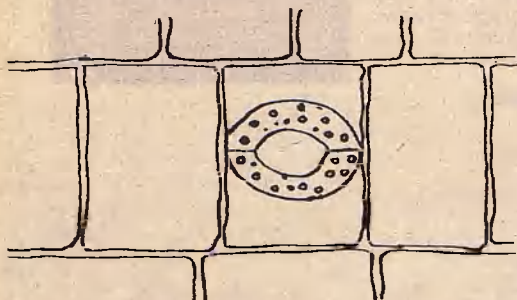
Ogromną rolę w ochronie skóry przed promieniami słońca odgrywa pigment. Droga doboru naturalnego, przez ciągle wysortowywanie się osobników o jaśniejszej skórze, wytworzyła się czarna barwa skóry u murzynów, przesycona pigmentem jako bardziej odporna na działanie promieni sło-



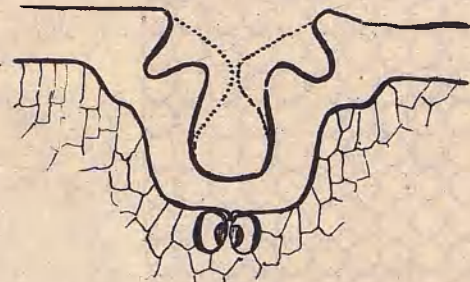
Prastary dąb w Śledziejowicach pod Krakowem.



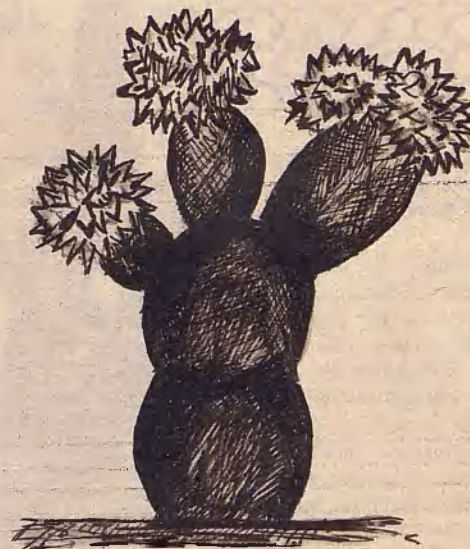
Włóknik nierozdzielnie jest złączony z częściami gleby.



Szparka oddechowa liścia.



Szparka oddechowa w przekroju poprzecznym. Linja kreskowana oznacza szparkę w stanie zamkniętym.



Wilczomlec mięsisty posiada łodygę podobną do kuli.

ne bowiem przenosić się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu wody. W świecie roślinnym jest przeciwnie. Wysoka temperatura nigdy nie jest dla rośliny tak groźna, jak brak wody, który powoduje wędnięcie.

Do wytworzenia materii organicznej nie wystarczają roślinie pierwiastki pobierane z powietrza lecz także potrzebne są i inne, rozpuszczone w formie soli, krążące z wodą wewnątrz ziemi. Zmusza to roślinę do pobierania wielkich ilości wody. Nadmiar jej zostaje wyparowany przez liście a skoncentrowane sole zostają wewnątrz organizmu rośliny. Obliczono, że na 1 gr. suchej substancji, musi roślina pobrać i wyparować średnio 300—400 gr. wody. Poza tą rolę woda utrzymuje komórki rośliny w stanie jędrnym. Gdy podczas posuchy brak wody w glebie jest tak znaczny, że system korzeniowy nie może pokryć zapotrzebowania, następuje wędnięcie rośliny. Do niedawna istniał pogląd, że rośliny przed utratą wody bronią się tylko z pomocą swoich anatomicznych właściwości. Anatomiczne przystosowanie do zmniejszenia parowania polega na wytworzeniu grubego nabłonka, lub powłoki woskowej, albo żywicznej. Bardzo skuteczna

## NAMIKO

woda kwiatowa. orzeźwiający  
czarem egzotycznej  
woni



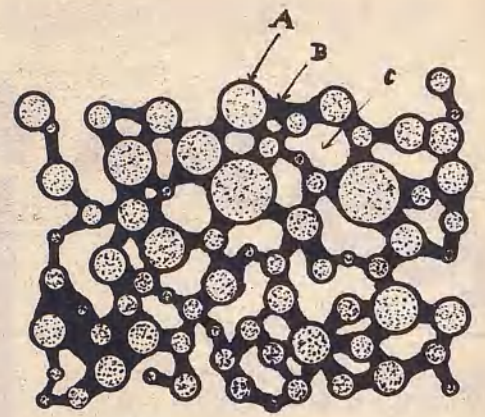
Wody  
kwiatowe  
HABANITA  
CALENDAL  
LAVANDE  
de Bonne  
Maman

Molinaro  
PARIS

necznych. Dlatego też ogólnie utarło się mniemanie, że ludzie opalający się łatwo, są zdrowsi od trudno opalających się, których organizm jest osłabiony i nie zdolny do produkowania pigmentu. Skóra wystawiona na działanie słońca ulega porażeniu i wytwarza się stan zapalny, paraliżujący normalne funkcjonowanie skóry. Organizm broni się w ten sposób, że wytwarza w miejscach wystawionych na działanie słońca barwik zwany pigmentem, który pochłania promienie cieplne i ochrania skórę od porażenia. Jeżeli uważnie przypatrzymy się zwierzętom, zobaczymy, że pigment skupia się u nich w postaci ciemnych plam wokół ważniejszych organów. Nos zabarwiony jest czarnym pigmentem, wokół oczu sierść ciemno zabarwiona, nierzadko i na skórze znajdują się duże łaty ciemnej sierści, ochraniające wewnętrzne organy. Zarówno sen letni jak i pigment są właściwe tylko światu zwierzęcemu, świat roślinny innymi zupełnie sposobami broni się przed posuchą i gorącem. Posucha i brak wody nie zagraża bezpośrednio ani człowiekowi ani zwierzętom, mogą

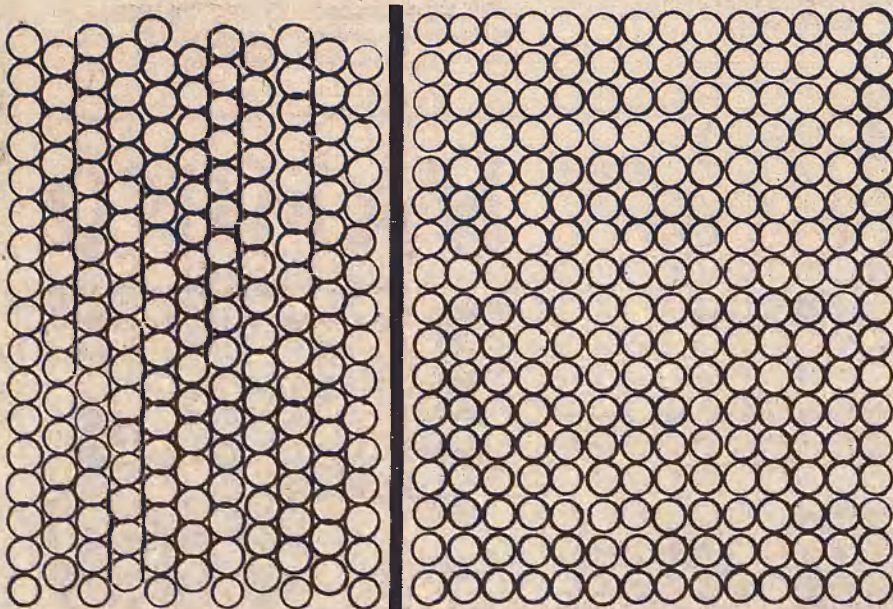
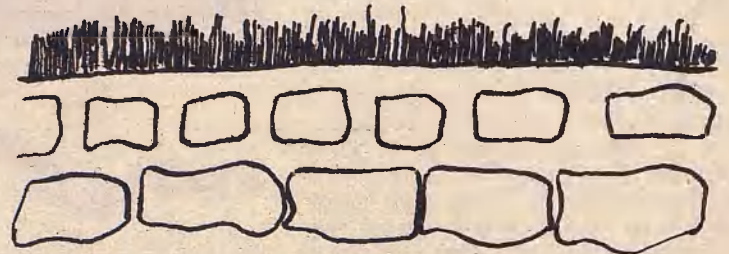
ochronę przeciwko zbyt niemu parowaniu stanowi pionowe ustawienie blaszki liściowej. Inne rośliny przechowują zapas wody w zgrubiałych częściach łodygi lub liści. Rośliny te pospolicie są znane pod nazwą mięsistych jak na przykład kaktusy. Regulowanie transpiracji przypisywano również działaniu małych otworków t. zw. szparek, umieszczonych na powierzchni liścia. Szparki te w razie potrzeby zamykają się i przerywają parowanie. Ruchy zamykające szparki są spowodowane zmianą ich jędrności. Przy nadmiarze wody szparka jest napięta i otwiera się. Po wyparowaniu wody traci jędrność, spłaszcza się i zamyka. Ostatnimi jednak czasy liczne badania zmieniły ten pogląd doszukując się właściwego źródła tej odporności w wewnętrznych właściwościach plazmy. Tak n. p. doświadczenia pokazały, że ruchy szparek i zmiany w przebiegu transpiracji niezależne są od siebie. Na ruchy szparek przede wszystkim ma wpływ światło, podczas gdy transpiracja zależy od wilgotności powietrza. Inne doświadczenia wykazały znowu, że niektóre rośliny, mimo wędnięcia, nie zamykają szparek, lub zamykają zapóźno i wędną. Zestawiając liczne dane doświadczeń swoich i innych uczonych, dochodzi sowiecki uczony, prof. Maksimow do wniosku, że rola szparek w procesie transpiracji jest o wiele mniejsza, niż dotąd przypuszczano. Wielką rolę w walce rośliny o życiodajną wodę odgrywa system korzeniowy. Z pomocą niezliczonych rozgałęzień wnika we wszystkie szczeliny gleby, a najmniejsze korzonki zwane włosnikami, tworzą z cząstkami gleby nierozdzielalną całość. Ekologia, czyli nauka o wpływie

Ameryce w pustyni Awisońskiej dla badania życia roślin pustynnych. Paradoksalnym zdawałoby się twierdzenie, że xerofity odznaczają się szybką i intensywną transpiracją, a jednak liczne doświadczenia prof. Maksimowa potwierdziły to w całej rozciągłości. Przytem rośliny o liściach mięsistych transpirują mniej niż rośliny o liściach suchych i cienkich. Budowa xerofitów również nie wykazuje jakichś specjalnych anatomicznych szczegółów któreby mogły ograniczać transpirację. Przeciwnie, n. p. liście górne drzew są bardziej unerwione, niż dolne, a wysychając, przybierają kształt liści wciętych, aby temi samem zwiększyć ilość naczyń przewodzących wodę na jednostkę powierzchni. Wytrzymałość xerofitów na posuchę leży w ich specjalnej zdolności przetrzymywania daleko idącego wędnięcia. — Rośliny mięsiste stanowią zupełnie odrębną grupę i ich właściwości anatomiczne, ochraniające przed nadmierną transpiracją zupełnie niesłusznie przyznawano i innym roślinom. Widzimy więc, że odporność roślin na posuchę zależy od fizyko-chemicznych właściwości plazmy komórkowej. Plazma komórkowa posiadająca zdolność długotrwałego przetrzymywania wędnięcia, ochrania całą roślinę od śmierci. Właściwości analogiczne, jak na błonkach, tkanka korkowa, liście mięsiste, regulacja parowania z pomocą szparek, są tylko czynnikiem drugorzędym. Zagadnie-



Schemat układu gleby: a. cząstki gleby, b. woda przylegająca do nich, c. przestrzenie między cząstkami wypełnione powietrzem.

rynty genetyki zdołała drogą krzyżowania i doboru wytworzyć odmiany odporne na brak wody. Człowiek współczesny, mający do dyspozycji technikę i wiedzę, może do pewnego stopnia stawić czoło do niedawna żywiołowej klęsce posuchy.



Układ cząstek gleby. Na lewo: przestwory między cząstkami są mniejsze, gleba trudniej zatrzymuje wodę; po prawej układ jest luźniejszy, co powoduje łatwiejsze zatrzymywanie wody.

warunków zewnętrznych na ustrój rośliny, dzieli rośliny na trzy grupy. Hydrofity — rośliny żyjące w środowisku o nadmiarze wody, mezofity — rośliny żyjące w warunkach normalnych i xerofity — rośliny wytrzymałe na brak wody.

Nas więc w pierwszym rzędzie obchodzić będą xerofity. Poznanie ich właściwości anatomicznych i fizjologicznych które pozwalają im na przetrzymywanie długotrwałych posuch, stało się celem badań wielu uczonych. Na początku obecnego stulecia zostało utworzone specjalne laboratorium w

nie odporu i roślin na posuchę zwłazcza uprawnych, miało dla człowieka wielkie znaczenie. Od niepamiętnych czasów pomagał człowiek roślinom uprawnym w walce z posuchą, nawadniając pola sztucznie budowanymi kanałami. Sposoby te znał już starożytny Egipt. Współczesna nauka, znającą zawiłe labi-

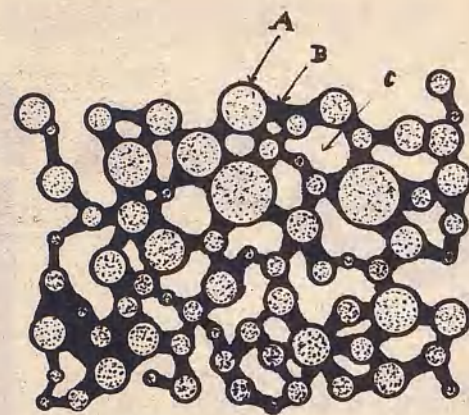
Poniżej: Wspaniały okaz egzotycznego drzewa w Śledziejowicach pod Krakowem.

Nalot woskowy ochronia roślinę przed nadmiernym parowaniem.



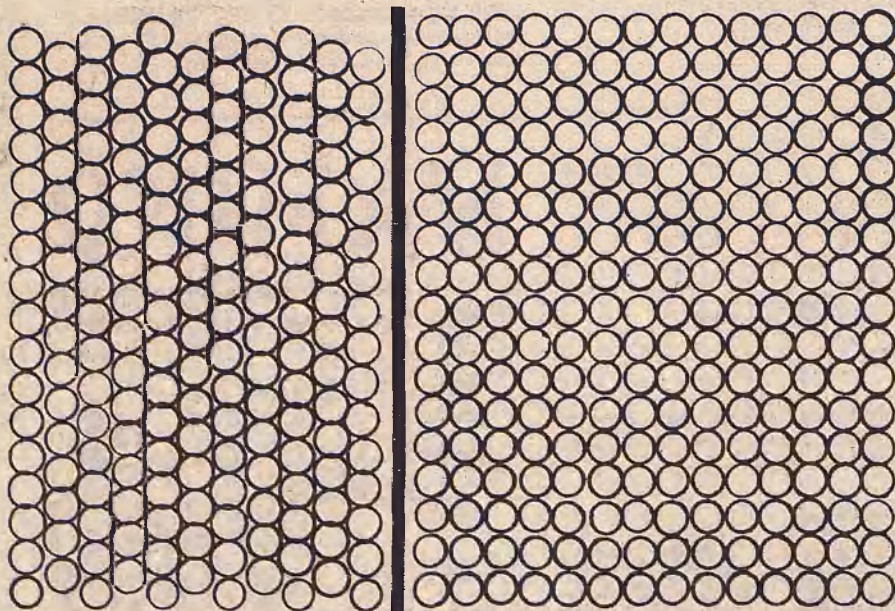
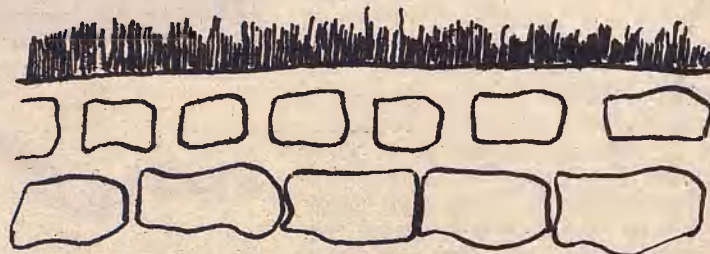
ochronę przeciwko zbyt niemu parowaniu stanowi pionowe ustawienie blaszki liściowej. Inne rośliny przechowują zapas wody w zgrubiałych częściach łodygi lub liści. Rośliny te pospolicie są znane pod nazwą mięsistych jak na przykład kaktusy. Regulowanie transpiracji przypisywano również działaniu małych otworków t. zw. szparek, umieszczonych na powierzchni liścia. Szparki te w razie potrzeby zamykają się i przerywają parowanie. Ruchy zamykające szparki są spowodowane zmianą ich jędrności. Przy nadmiarze wody szparka jest napięta i otwiera się. Po wyparowaniu wody traci jędrność, spłaszcza się i zamyka. Ostatnimi jednak czasy liczne badania zmieniły ten pogląd doszukując się właściwego źródła tej odporności w wewnętrznych właściwościach plazmy. Tak n. p. doświadczenia pokazały, że ruchy szparek i zmiany w przebiegu transpiracji niezależne są od siebie. Na ruchy szparek przede wszystkim ma wpływ światło, podczas gdy transpiracja zależy od wilgotności powietrza. Inne doświadczenia wykazały znowu, że niektóre rośliny, mimo wędnięcia, nie zamykają szparek, lub zamykają zapóźno i wędną. Zestawiając liczne dane doświadczeń swoich i innych uczonych, dochodzi sowiecki uczony, prof. Maksimow do wniosku, że rola szparek w procesie transpiracji jest o wiele mniejsza, niż dotąd przypuszczano. Wielką rolę w walce rośliny o życiodajną wodę odgrywa system korzeniowy. Z pomocą niezliczonych rozgałęzień wnika we wszystkie szczeliny gleby, a najmniejsze korzonki zwane włosnikami, tworzą z cząstkami gleby nierozdzielalną całość. Ekologia, czyli nauka o wpływie

Ameryce w pustyni Awisońskiej dla badania życia roślin pustynnych. Paradoksalnym zdawałoby się twierdzenie, że xerofity odznaczają się szybką i intensywną transpiracją, a jednak liczne doświadczenia prof. Maksimowa potwierdziły to w całej rozciągłości. Przytem rośliny o liściach mięsistych transpirują mniej niż rośliny o liściach suchych i cienkich. Budowa xerofitów również nie wykazuje jakichś specjalnych anatomicznych szczegółów któreby mogły ograniczać transpirację. Przeciwnie, n. p. liście górne drzew są bardziej unerwione, niż dolne, a wysychając, przybierają kształt liści wyciętych, aby temi samem zwiększyć ilość naczyń przewodzących wodę na jednostkę powierzchni. Wytrzymałość xerofitów na posuchę leży w ich specjalnej zdolności przetrzymywania daleko idącego wędnięcia. — Rośliny mięsiste stanowią zupełnie odrębną grupę i ich właściwości anatomiczne, ochraniające przed nadmierną transpiracją zupełnie niesłusznie przyznawano i innym roślinom. Widzimy więc, że odporność roślin na posuchę zależy od fizyko-chemicznych właściwości plazmy komórkowej. Plazma komórkowa posiadająca zdolność długotrwałego przetrzymywania wędnięcia, ochrania całą roślinę od śmierci. Właściwości analogiczne, jak na błonkach, tkanka korkowa, liście mięsiste, regulacja parowania z pomocą szparek, są tylko czynnikiem drugorzędym. Zagadnie-



Schemat układu gleby: a. cząstki gleby, b. woda przylegająca do nich, c. przestrzyny między cząsteczkami wypełnione powietrzem.

rynty genetyki zdołała drogą krzyżowania i doboru wytworzyć odmiany odporne na brak wody. Człowiek współczesny, mający do dyspozycji technikę i wiedzę, może do pewnego stopnia stawić czoło do niedawna żywiołowej klęsce posuchy.



Układ cząstek gleby. Na lewo: przestrzyny między cząsteczkami są mniejsze, gleba trudniej zatrzymuje wodę; po prawej układ jest luźniejszy, co powoduje łatwiejsze zatrzymywanie wody.

warunków zewnętrznych na ustrój rośliny, dzieli rośliny na trzy grupy. Hydrofity — rośliny żyjące w środowisku o nadmiarze wody, mezofity — rośliny żyjące w warunkach normalnych i xerofity — rośliny wytrzymałe na brak wody.

Nas więc w pierwszym rzędzie obchodzić będą xerofity. Poznanie ich właściwości anatomicznych i fizjologicznych które pozwalają im na przetrzymywanie długotrwałych posuch, stało się celem badań wielu uczonych. Na początku obecnego stulecia zostało utworzone specjalne laboratorium w

nie odporu i roślin na posuchę zwałacza uprawnych, miało dla człowieka wielkie znaczenie. Od niepamiętnych czasów pomagał człowiek roślinom uprawnym w walce z posuchą, nawadniając pola sztucznie budowanymi kanałami. Sposoby te znał już starożytny Egipt. Współczesna nauka, znająca zawile labi-

Poniżej: Wspaniały okaz egzotycznego drzewa w Śledziejowicach pod Krakowem.

Nalot woskowy ochronia roślinę przed nadmiernym parowaniem.





PORANNE MGŁY  
UNOSZĄ SIĘ NAD NOWYM JORKIEM...

FOT. KEYSTONE - BERLIN.



PORANNE MGŁY  
UNOSZĄ SIĘ NAD NOWYM JORKIEM...

FOT. KEYSTONE - BERLIN.

NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

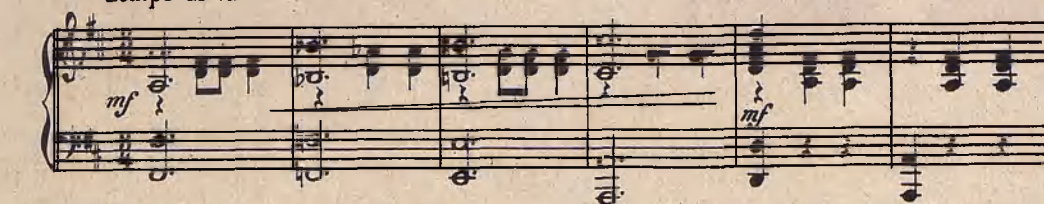
# WIEC TAŃCZ...

WALC

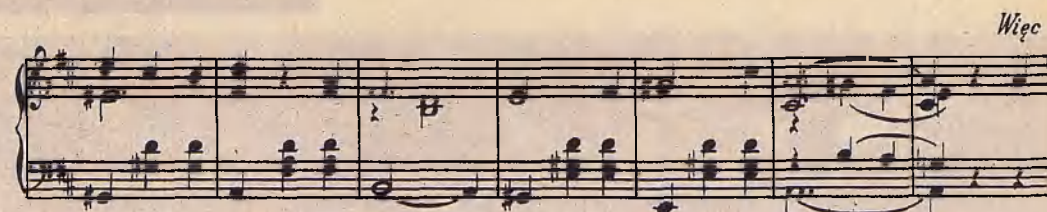
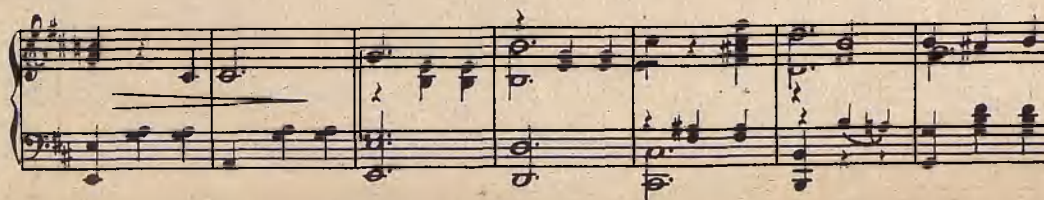
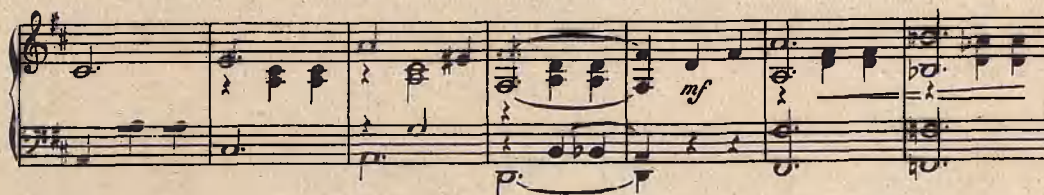
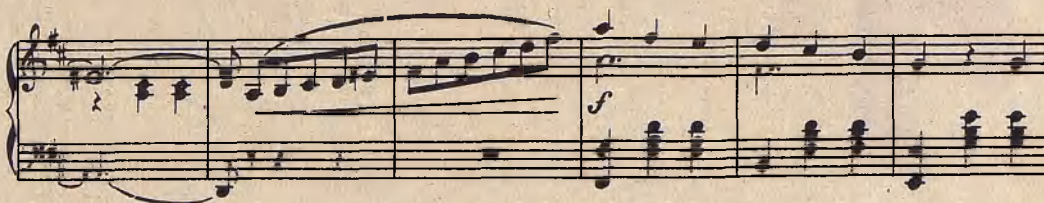
Układ i słowa:  
F. PASIKOWSKIEGO

Muzyka:  
F. GŁOWACKIEGO

Tempo di Valse.



Valse.



WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

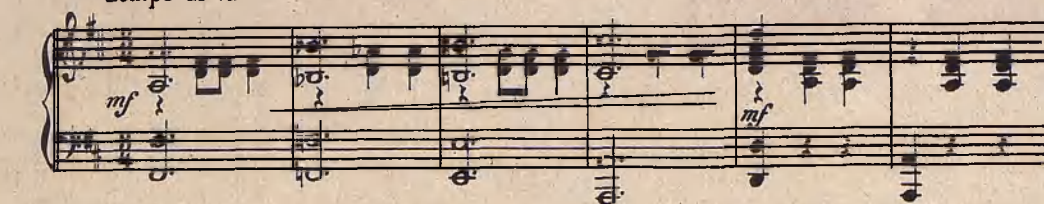
# WIEC TAŃCZ...

WALC

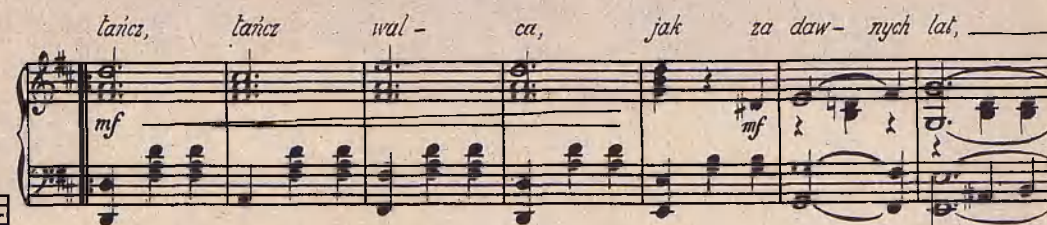
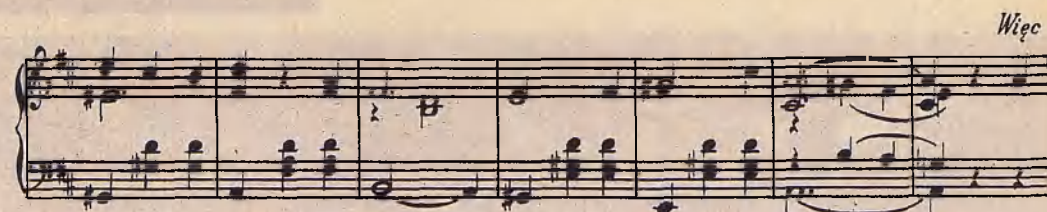
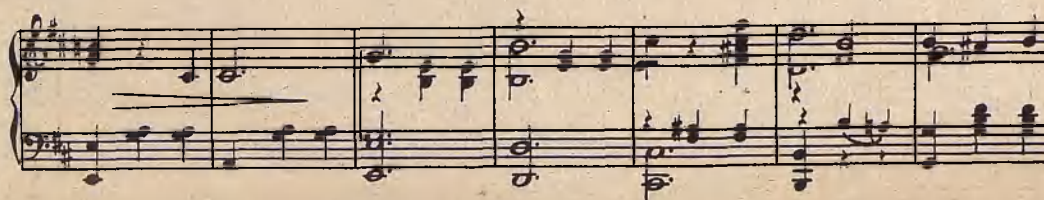
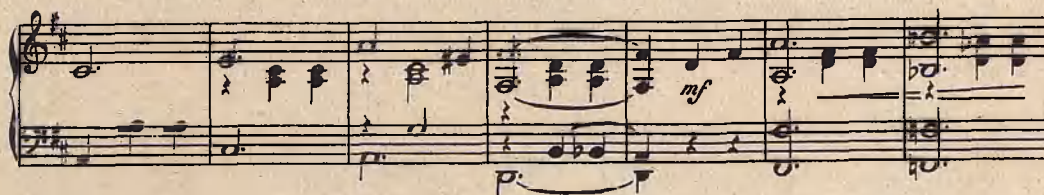
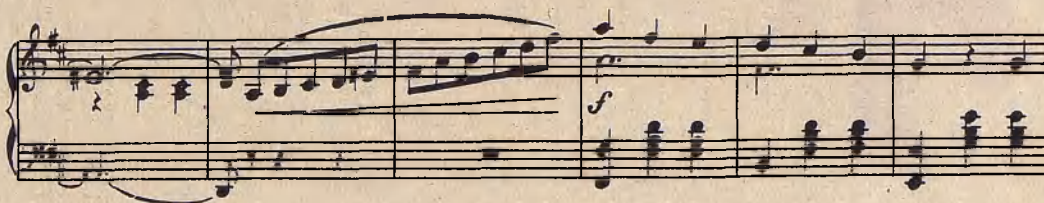
Układ i słowa:  
F. PASIKOWSKIEGO

Muzyka:  
F. GŁOWACKIEGO

Tempo di Valse.



Valse.



WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE



ODCINEK 11.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

Byłem zdecydowany pomagać mu ze wszystkich sił — chociaż odnosiłem się pesymistycznie do całej tej sprawy. Z przykrem uczuciem więc czekałem na ukazanie się Fai-tsi-longu w Swatow — a niesmak mój wzrastał, w miarę, jak zbliżał się termin jego przybycia.

Tutaj muszę opisać panu pewną scenę, mającą szczególne znaczenie. Od owego spotkania na pokładzie Fai-tsi-longu widziałem się już kilkakrotnie z Mr. Koo — zawsze w obecności pana Martigues. Chińczyk kłaniał mi się z godnością i powagą — ja odpowiadałem mu takim samym ukłonem. Mogliśmy doskonale uchodzić za ludzi, którzy nie spotkali się nigdy w okolicznościach delikatnych i wysoce nieprzyjemnych dla jednego z nich. Mr. Koo był w najwyższym stopniu ugrzeczniejszy — i wyglądał, jak zawsze, na porządnego człowieka i solidnego kupca. Myślałem, że w istocie był takim w gruncie.

Lecz pewnego dnia Mr. Koo przybył do ajencji pod nieobecność p. Martigues i zaczął rozmawiać ze mną o interesach. — Nagle urwał. — Pewnie chciałby zacząć mówić o tem zajęciu na okręcie — pomyślałem. Znałem bowiem dosyć dobrze Chińczyków — wiedziałem, że ucieczka żony była dla Mr. Koo niesłychanym poniżeniem jego godności. Godność osobista! Wie pan chyba, co to znaczy dla Chińczyka! Tak pan wolałby stracić majątek — życie — niż godność! Chińczyk wogóle nie znosi rozmowy o swych sprawach osobistych. W tym wypadku musiało mu widocznie zależeć bardzo na odyskaniu tej godności w moich oczach. „Niechybicie zacznie mówić o tem...” — powtarzałem sobie.

I zaczął rzeczywiście.

Najpierw kilka niespokojnych spojrzeń w kierunku drzwi, jakby się obawiał, że powrót p. Martigues przeszkodzi mu w wyluszczeniu całej sprawy. Wiedziałem, jak bardzo musiał się czuć nieszczęśliwym, iż trzeba mu mówić o niej — o swojej żonie. Ja zaś z ciekawością czekałem na to, co mi powie; mogłem przecież wyłowić z tego coś użytecznego. Gdyby nie to, nie

ILUSTR. AL. ŻMUDA

byłbym nigdy popełnił tego ogromnego nietaktu, by zacząć mówić pierwszy z Chińczykiem o jego sprawach osobistych. Lecz tutaj czulem, iż mogę zażytkować:

— Mam nadzieję, Mr. Koo — odezwałem się — że wszyscy członkowie rodziny pańskiej cieszą się dobrem zdrowiem...?

Pytanie moje wywołało jakby wielkie odprężenie u niego. Skłonił się i odrzekł po angielsku:

— Dziękuję panu bardzo — pani Koo miewa się doskonale. — Zawahał się chwilę — i mówił dalej: — Żona moja zaniechała zupełnie wszelkiej myśli o podróży...

— A, bardzo mnie to cieszy, bardzo. Tak ze względu na nią, jak na pana. Byłby się pan niepokoił — kobieta młoda wystawiona jest na tyle niebezpieczeństw w podróży...

— O tak — na wielkie niebezpieczeństwa mogła się narażać... — Przedstawiłem jej to — i zdołałem ją przekonać — w zupełności...

I wyrecytował mi, jedną za drugą, kilka maksym chińskich.

— Trzeba się z tem liczyć, że jest to kobieta z Zachodu — przerwałem mu. — Musiała nałamać się dopiero, by zmienić swój sposób myślenia. Widzę, że udało się jej dojść do tego...

A Mr. Koo chwycił się oburącz deski, którą mu podałem:

— Właśnie, właśnie! — Kobieta z Zachodu... Słusznie pan powiedział! — Obecnie, zaręczam panu, wszystko już jest w porządku.

— Niema już więc o czem mówić, skoro wszystko wszystko ułożyło się jak należy...

Mr. Koo odetchnął: pozory były ocalone! I odrazu stał się bardzo chłodny i daleki — tak daleki — iż zdawało się, że nie odeinał się wogóle od swej sinobieskiej szaty.

W gruncie zależało mu niesłychanie na tem, by żona została przy nim. Lecz tak samo zależało mu, by nazywało się oficjalnie, iż ona również pragnęła nie rozstawać się z nim. By-

łoby mu szczytnie niemiłym uchodzić — w oczach Europejczyka zwłaszcza — za człowieka, który nie potrafi zachować się po europejsku względem żony. W głębi duszy wiedział, że z prostej grzeczności tylko przyjął jego wyjaśnienia — i że nie przykładał do nich wiary. To jednak nie miało najmniejszego znaczenia z chwilą, gdy udawałem, iż wierzę jego słowom. Pozory były ocalone.

Kiedy zacząłem znów mówić — mówiłem już tylko o herbacie. Pani Koo znikła z horyzontu naszych zainteresowań — jakgdyby nigdy nie było o niej mowy. Za chwilę zjawił się Martigues, a po kilku minutach rozmowy — oczywiście w dalszym ciągu o herbacie — Mr. Koo pożegnał nas, jak zawsze, prześcigając się w uprzejmości. Był jeszcze bardziej Chińczykiem, niż kiedykolwiek.

Był to w całym tego słowa znaczeniu porządny i wcale niezły człowiek; do tego jest to mojem przekonaniem. To, że wysilał się narzucić żonie obyczaje chińskie, polegało na zupełnym braku zrozumienia z jego strony. Ażawizm pchał go do tego, iż zachowywał się jak rdzenny Chińczyk wobec kobiety z Zachodu. Zależpienie jego było tak wielkie, że w głębi duszy musiał być szczerze oburzony stanowiskiem, jakie zajęła żona. W czasie pobytu we Francji, może nie patrzył tak jasno w siebie i szczerze nie miał zamiaru łamać woli kobiety, którą kochał. Lecz kiedy znalazł się z powrotem w ojczyźnie, w swym środowisku, porwyły te — o ile kiedy istniały! — rozwiąły się natychmiast i zupełnie.

Żona była dlań legalną własnością, do której miał wszelkie prawa. Widzi pan, że małżeństwo między osobami, należącymi do diametralnie różnych ras — które dzieli jakby nieprzenikniona ściana, utworzona z odwiecznych, dziedzicznych przekonań i przesądów — to są rzeczy przykre. Ludzie, którzy u nas rozprawiają o asymilacji ras, mówią o tem, jak ślepi o kolorach. Najczęściej są to ludzie, którzy nie ruszyli nogą poza Francję, albo przebywali bardzo krótko tu, na Dalekim Wschodzie. W ostateczności jeszcze, Europejczyk,



ODCINEK 11.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Byłem zdecydowany pomagać mu ze wszystkich sił — chociaż odnosiłem się pesymistycznie do całej tej sprawy. Z przykrem uczuciem więc czekałem na ukazanie się Fai-tsi-longu w Swatow — a niesmak mój wzrastał, w miarę, jak zbliżał się termin jego przybycia.

Tutaj muszę opisać panu pewną scenę, mającą szczególne znaczenie. Od owego spotkania na pokładzie Fai-tsi-longu widziałem się już kilkakrotnie z Mr. Koo — zawsze w obecności pana Martigues. Chińczyk kłaniał mi się z godnością i powagą — ja odpowiadałem mu takim samym ukłonem. Mogłszy doskonale uchodzić za ludzi, którzy nie spotkali się nigdy w okolicznościach delikatnych i wysoce nieprzyjemnych dla jednego z nich. Mr. Koo był w najwyższym stopniu ugrzeczniejszy — i wyglądał, jak zawsze, na porządnego człowieka i solidnego kupca. Myślałem, że w istocie był takim w gruncie.

Lecz pewnego dnia Mr. Koo przybył do ajencji pod nieobecność p. Martigues i zaczął rozmawiać ze mną o interesach. — Nagle urwał. — Pewnie chciałby zacząć mówić o tem zajęciu na okręcie — pomyślałem. Znałem bowiem dosyć dobrze Chińczyków — wiedziałem, że ucieczka żony była dla Mr. Koo niesłychanym poniżeniem jego godności. Godność osobista! Wie pan chyba, co to znaczy dla Chińczyka! Tak pan wolałby stracić majątek — życie — niż godność! Chińczyk wogóle nie znosi rozmowy o swych sprawach osobistych. W tym wypadku musiało mu widocznie zależeć bardzo na odyskaniu tej godności w moich oczach. „Niechybicie zacznie mówić o tem...” — powtarzałem sobie.

I zaczął rzeczywiście.

Najpierw kilka niespokojnych spojrzeń w kierunku drzwi, jakby się obawiał, że powrót p. Martigues przeszkodzi mu w wyluszczeniu całej sprawy. Wiedziałem, jak bardzo musiał się czuć nieszczęśliwym, iż trzeba mu mówić o niej — o swojej żonie. Ja zaś z ciekawością czekałem na to, co mi powie; mogłem przecież wyłowić z tego coś użytecznego. Gdyby nie to, nie

byłbym nigdy popełnił tego ogromnego nietaktu, by zacząć mówić pierwszy z Chińczykiem o jego sprawach osobistych. Lecz tutaj czulem, iż mogę za ryzykować:

— Mam nadzieję, Mr. Koo — odezwałem się — że wszyscy członkowie rodziny pańskiej cieszą się dobrem zdrowiem...?

Pytanie moje wywołało jakby wielkie odprężenie u niego. Skłonił się i odrzekł po angielsku:

— Dziękuję panu bardzo — pani Koo miewa się doskonale. — Zawahał się chwilę — i mówił dalej: — Żona moja zaniechała zupełnie wszelkiej myśli o podróży...

— A, bardzo mnie to cieszy, bardzo. Tak ze względu na nią, jak na pana. Byłby się pan niepokoił — kobieta młoda wystawiona jest na tyle niebezpieczeństw w podróży...

— O tak — na wielkie niebezpieczeństwa mogła się narażać... — Przedstawiłem jej to — i zdołałem ją przekonać — w zupełności...

I wyrecytował mi, jedną za drugą, kilka maksym chińskich.

— Trzeba się z tem liczyć, że jest to kobieta z Zachodu — przerwałem mu. — Musiała nałamać się dopiero, by zmienić swój sposób myślenia. Widzę, że udało się jej dojść do tego...

A Mr. Koo chwycił się oburącz deski, którą mu podałem:

— Właśnie, właśnie! — Kobieta z Zachodu... Słusznie pan powiedział! — Obecnie, zaręczam panu, wszystko już jest w porządku.

— Niema już więc o czem mówić, skoro wszystko wszystko ułożyło się jak najlepiej.

Mr. Koo odetchnął: pozory były ocalone! I odrazu stał się bardzo chłodny i daleki — tak daleki — iż zdawało się, że nie odeinał się wogóle od swej sino-niebieskiej szaty.

W gruncie zależało mu niesłychanie na tem, by żona została przy nim. Lecz tak samo zależało mu, by nazywało się oficjalnie, iż ona również pragnęła nie rozstawać się z nim. By-

łoby mu szczytnie niemiłym uchodzić — w oczach Europejczyka zwłaszcza — za człowieka, który nie potrafi zachować się po europejsku względem żony. W głębi duszy wiedział, że z prostej grzeczności tylko przyjął jego wyjaśnienia — i że nie przykładał do nich wiary. To jednak nie miało najmniejszego znaczenia z chwilą, gdy udawałem, iż wierzę jego słowom. Pozory były ocalone.

Kiedy zacząłem znów mówić — mówiłem już tylko o herbacie. Pani Koo znikła z horyzontu naszych zainteresowań — jakgdyby nigdy nie było o niej mowy. Za chwilę zjawił się Martigues, a po kilku minutach rozmowy — oczywiście w dalszym ciągu o herbacie — Mr. Koo pożegnał nas, jak zawsze, prześcigając się w uprzejmości. Był jeszcze bardziej Chińczykiem, niż kiedykolwiek.

Był to w całym tego słowa znaczeniu porządny i wcale niezły człowiek; do tego jest to mojem przekonaniem. To, że wysilał się narzucić żonie obyczaje chińskie, polegało na zupełnym braku zrozumienia z jego strony. Ażawizm pchał go do tego, iż zachowywał się jak rdzenny Chińczyk wobec kobiety z Zachodu. Zależpienie jego było tak wielkie, że w głębi duszy musiał być szczerze oburzony stanowiskiem, jakie zajęła żona. W czasie pobytu we Francji, może nie patrzył tak jasno w siebie i szczerze nie miał zamiaru łamać woli kobiety, którą kochał. Lecz kiedy znalazł się z powrotem w ojczyźnie, w swym środowisku, porwyły te — o ile kiedy istniały! — rozwiały się natychmiast i zupełnie.

Żona była dlań legalną własnością, do której miał wszelkie prawa. Widzi pan, te małżeństwa między osobami, należącymi do diametralnie różnych ras — które dzieli jakby nieprzenikniona ściana, utworzona z odwiecznych, dziedzicznych przekonań i przesądów — to są rzeczy przykre. Ludzie, którzy u nas rozprawiają o asymilacji ras, mówią o tem, jak ślepi o kolorach. Najczęściej są to ludzie, którzy nie ruszyli nogą poza Francję, albo przebywali bardzo krótko tu, na Dalekim Wschodzie. W ostateczności jeszcze, Europejczyk,

kiedy ożeni się z Chiną, czy Japonką, z dobrej rodziny, potrafi zgotować kobiecie takiej życie, w którym nie czułaby się zupełnie nieszczęśliwą. Rządziej jednak zdarza się, żeby Europejka wyszła za człowieka żółtej rasy — to jest prawie niepraktykowane. Bo widzi pan, Europejki nie mają bierności kobiet Wschodu...

## XII.

Upłynęło blisko trzy tygodnie, kiedy pewnego ranka zjawił się przede mną jakiś kulis i wyciągnawszy zza pasa list, podał mi go. Zapamiętałem do dziś dnia datę: było to 15-go kwietnia, blisko siedm lat temu.

A mnie ścisnęło tu w dołku, kiedy dowiedziałem się z listu, że Harcourt był już w Swatow — i gotów do czynu, który zamierzał... Donosił mi, że Fai-tsi-long przybił właśnie do naszych brzegów i prosił, abym natychmiast spotkał się z nim. Znając go, wiedziałem, że nie odstąpił ani na jotę od swych zamiarów — a na myśl, że już tak bliska jest chwila ich spełnienia, zimno mi się robiło. Bliska chwila... Oczywiście! Wiedziałem przecież, że porwanie nastąpi bezwzględnie tej samej nocy...

Nie czas już było zastanawiać się. Udałem się więc natychmiast na pokład Fai-tsi-longu. Pocieszałem się, wmawiając w siebie, że może Harcourt nie miał jeszcze sposobności zwerbować swoich drabów i że rzecz cała ulegnie zwłocze. Byłbym wolał, żeby tak było! Tak mało czasu miałem przed sobą, by przyzwyczaić, oswoić się z tą myślą! Ot — gadałem sobie wszystkie „trzy po trzy“, które wymyśla człowiek, kiedy prosto strach go oblatuje przed grubym ryzykiem. — A ja, mówiąc prawdę, bałem się... — Z trwogą myślałem, co też wyniknie z całej tej afery...? Tak, strach mnie oblatywał... Wprawdzie, kiedy pomyślałem o pani Koo, wyrzuciłem sobie gorzko mój egoizm. Ale mówiłem sobie zaraz, że z czasem znalazłby się przecież jakiś inny sposób, mniej gwałtowny, mniej ryzykowny, żeby jej pomóc...

Nie, żeby był tchórzem — nie, zaiste! Zdaje mi się, że dałem już tego dowody. Ale jestem człowiekiem pozbawionym wyobraźni; niema we mnie nic z romantyka, w tem cała rzecz! A Harcourt był to w gruncie romantyk — romantyczność zaś jest zawsze niebezpieczna... Może pociągnąć człowieka do wielkich rzeczy, to prawda — lecz nie gotuje mu nigdy spokojnego, ułożonego jak w zegarku życia! I właśnie ta romantyczna strona całego przedsięwzięcia, która pociągała mego przyjaciela, mnie, nie odpowiadała wcale.

Przybywszy nad rzekę, ujrzałem Harcourta, jak przybijał łodzią do brzegu. Stary statek, w niedalekiej odległości na wodzie, wydał mi się jeszcze brudniejszy, bardziej opuszczony i smutny, niż poprzedniego razu. Niepokój, który mnie dręczył, przyczyniał się widocznie do tego, że patrzyłem nań jeszcze mniej przyjaznym okiem, niż pierwej. A Harcourt promieniał wprost radością, kiedy podawał mi rękę na przywitanie. Wyczytałem na jego twarzy niezłomną decyzję — nie mogłem już wątpić, iż wszystko było przygotowane do naszej wyprawy. Kiedy znaleźliśmy się sami, zapytał mnie odrazu:

— Co się z nią dzieje? — Czy nie złego się nie stało?

Odrzekłem, że nie podejrzewam nic groźnego.

— Żyłem w ciągłym niepokoju... — lękałem się...

Urwał i uśmiechnął się. Zdałem sobie sprawę, jak dalece czas i oddalenie zrobiły swoje: wyegzaltowały jeszcze bardziej tę, niespodzianie zrodzoną, miłość. Aby go zupełnie uspokoić, opowiedziałem mu moją rozmowę z Mr. Koo.

— Tak, to dowód, że jest dotychczas u niego w domu... Bałem się, że straci nadzieję i... Rozumiesz. — Bo gdyby ona nie żyła — gdyby się zabiła...

## NIECHĘTNIE Z NIĄ TAŃCZONO



— MIMO RÓŻU I PUDRU NA POLICZKACH... WSZYSCY ODEMNIĘ STRONIA

— TO WSZYSTKO NIE ZASTĘPUJE NATURALNEJ ŚWIEŻOŚCI CERY, UŻYWAJ RANO I WIECZOREM MYDŁA PALMOLIVE, WYRABIANEGO NA OLEJKU OLIWKOWYM.



Od wieków nic nie mogło zastąpić olejku oliwkowego w celu uzyskania pięknej cery. Dzisiaj mydło Palmolive, wyrabiane na olejku oliwkowym, nadałe skórze młodzieńczą świeżość. Rano i wieczorem masujcie twarz, szyję i ramiona obfitą pianą mydła Palmolive. Spłóćcie ją najprzód ciepłą, a następnie zimną wodą. To wszystko. Mydło Palmolive kosztuje tak niewiele, że miliony kobiet używa go do twarzy i do kąpieli.



Przesunął ręką po czole, potem wstrząsnął głową — spojrzał na mnie i uśmiechnął się znowu:

— Ale tak, to wszystko dobrze, Rancé! Prędko doczeka się teraz wolności.

— Słuchaj — przerwałem mu — powiem ci, co dowiedziałem się od Martignues.

— Ee, ten pretensjonalny idjota! — zaczął się niechętnie.

Lecz kiedy powtórzyłem mu zwierzenia agenta, zawołał:

— A to nędznik! Podły tchórz! — Gdyby ta kobieta musiała liczyć tylko na niego... Ale nie mówmy już o tem! Ten drab nie wchodzi już w rachubę... I nie traćmy czasu... Czy oglądałeś dobrze teren?

— Jesteś więc zdecydowany działać — odrazu — teraz! — zapytałem.

Pytanie moje było aż komiczne — tak zupełnie było bezcelowe. Wiedziałem, jaką mi da odpowiedź:

— Za kogo mnie bierzesz?! Wszystko jest gotowe — mam moich ludzi na pokładzie. Dostali rozkaz słuchać mnie bezwzględnie we wszystkim i w każdych okolicznościach. Zapłaci się ich zresztą dobrze — o tem wiedzą... A i bez tego impreza tego rodzaju odpowiada dosyć ich gustom — i zaręczam ci: są zupełnie na wysokości zadania.

Zauważył moją zachmurzoną minę.

— Rancé — czy coś jest nie w porządku?

— Cała ta sprawa za bardzo przypomina mi bohaterskie czasy wielkich piratów... Ale czasy te przeszły, Harcourt... Są już nawet daleko...

— Mój kochany, przeszły w Europie — ale nie tu. A poza tem zastanów się nad memi pobudkami. Niema złych sposobów, dla zaradzenia złemu! Chyba, żeś znalazł inny sposób — proszę?

A ja oczywiście mileżałem.

— Więc słuchaj — zaczął — oto co zrobimy: dziś popołudniu ładujemy herbatę i jedwabie. Kiedy noc zapadnie, ty, który za dnia dobrze oglądałeś miejsce, pojedziesz łodzią w górę rzeki. Każesz przybić do brzegu tam, gdzie zaczyna się ta poprzeczna droga. Będziesz miał ze sobą tylko czterech ludzi, żeby nie obciążać za bardzo łodzi. Ja z resztą ludzi pójdę brzegiem. Łączymy się i podchodzimy pod dom. Kiedy już będziemy ją mieli między sobą, doprowadzimy ją do łodzi i jak najspieszej przewieziemy na Fai-tsi-long.

— Gdybyż można ją uprzedzić! — rzekłem.

— Ale jak! — Przedewszystkiem nie chcę mieszać do całej tej sprawy Martignues — rzucił rozdrażniony. — Ten dureń popsułby wszystko! — Zresztą to nie jest wcale konieczne, żeby wiedziała, co zamierzamy. Uda się i tak!

— A co będzie, jeśli służba zacznie się bronić? Albo jeśli Mr. Koo...

— Zwiąże się służbą odrazu, kiedy wpadniemy do domu. Przebiorzemy się obaj za Kantończyków — maski będziemy mieli na twarzy. Niema obawy, żeby nas poznano. I ciemno będzie kompletnie: księżyc wstaje dziś o pół do pierwszej — ostatnią kwadrę mamy. Kapitan oświadczył, że jedzie na ład i wróci dopiero nad ranem, koło 3-ciej. Wszystko więc składa się doskonale!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiedy ożeni się z Chiną, czy Japonką, z dobrej rodziny, potrafi zgotować kobiecie takiej życie, w którym nie czułaby się zupełnie nieszczęśliwa. Rządziej jednak zdarza się, żeby Europejka wyszła za człowieka żółtej rasy — to jest prawie niepraktykowane. Bo widzi pan, Europejki nie mają bierności kobiet Wschodu...

## XII.

Upłynęło blisko trzy tygodnie, kiedy pewnego ranka zjawił się przede mną jakiś kulis i wyciągnawszy zza pasa list, podał mi go. Zapamiętałem do dziś dnia datę: było to 15-go kwietnia, blisko siedm lat temu.

A mnie ścisnęło tu w dołku, kiedy dowiedziałem się z listu, że Harcourt był już w Swatow — i gotów do czynu, który zamierzał... Donosił mi, że Fai-tsi-long przybił właśnie do naszych brzegów i prosił, abym natychmiast spotkał się z nim. Znając go, wiedziałem, że nie odstąpił ani na jotę od swych zamiarów — a na myśl, że już tak bliska jest chwila ich spełnienia, zimno mi się robiło. Bliska chwila... Oczywiście! Wiedziałem przecież, że porwanie nastąpi bezwzględnie tej samej nocy...

Nie czas już było zastanawiać się. Udałem się więc natychmiast na pokład Fai-tsi-longu. Pocieszałem się, wmawiając w siebie, że może Harcourt nie miał jeszcze sposobności zwerbować swoich drabów i że rzecz cała ulegnie zwłocze. Byłbym wolał, żeby tak było! Tak mało czasu miałem przed sobą, by przyzwyczaić, oswoić się z tą myślą! Ot — gadałem sobie wszystkie „trzy po trzy“, które wymyśla człowiek, kiedy prosto strach go oblatuje przed grubym ryzykiem. — A ja, mówiąc prawdę, bałem się... — Z trwogą myślałem, co też wyniknie z całej tej afery...? Tak, strach mnie oblatywał... Wprawdzie, kiedy pomyślałem o pani Koo, wyrzuciłem sobie gorzko mój egoizm. Ale mówiłem sobie zaraz, że z czasem znalazłby się przecież jakiś inny sposób, mniej gwałtowny, mniej ryzykowny, żeby jej pomóc...

Nie, żeby był tchórzem — nie, zaiste! Zdaje mi się, że dałem już tego dowody. Ale jestem człowiekiem pozbawionym wyobraźni; niema we mnie nic z romantyka, w tem cała rzecz! A Harcourt był to w gruncie romantyk — romantyczność zaś jest zawsze niebezpieczna... Może pociągnąć człowieka do wielkich rzeczy, to prawda — lecz nie gotuje mu nigdy spokojnego, ułożonego jak w zegarku życia! I właśnie ta romantyczna strona całego przedsięwzięcia, która pociągała mego przyjaciela, mnie, nie odpowiadała wcale.

Przybywszy nad rzekę, ujrzałem Harcourta, jak przybijał łodzią do brzegu. Stary statek, w niedalekiej odległości na wodzie, wydał mi się jeszcze brudniejszy, bardziej opuszczony i smutny, niż poprzedniego razu. Niepokój, który mnie dręczył, przyczyniał się widocznie do tego, że patrzyłem nań jeszcze mniej przyjaznym okiem, niż pierwej. A Harcourt promieniał wprost radością, kiedy podawał mi rękę na przywitanie. Wyczytałem na jego twarzy niezłomną decyzję — nie mogłem już wątpić, iż wszystko było przygotowane do naszej wyprawy. Kiedy znaleźliśmy się sami, zapytał mnie odrazu:

— Co się z nią dzieje? — Czy nie złego się nie stało?

Odrzekłem, że nie podejrzewam nic groźnego.

— Żyłem w ciągłym niepokoju... — lękałem się...

Urwał i uśmiechnął się. Zdałem sobie sprawę, jak dalece czas i oddalenie zrobiły swoje: wyegzaltowały jeszcze bardziej tę, niespodzianie zrodzoną, miłość. Aby go zupełnie uspokoić, opowiedziałem mu moją rozmowę z Mr. Koo.

— Tak, to dowód, że jest dotychczas u niego w domu... Bałem się, że straci nadzieję i... Rozumiesz. — Bo gdyby ona nie żyła — gdyby się zabiła...

## NIECHĘTNIE Z NIĄ TAŃCZONO



— MIMO RÓŻU I PUDRU NA POLICZKACH... WSZYSCY ODEMNIĘ STRONIA

— TO WSZYSTKO NIE ZASTĘPUJE NATURALNEJ ŚWIEŻOŚCI CERY, UŻYWAJ RANO I WIECZOREM MYDŁA PALMOLIVE, WYRABIANEGO NA OLEJKU OLIWKOWYM.



Od wieków nic nie mogło zastąpić olejku oliwkowego w celu uzyskania pięknej cery. Dzisiaj mydło Palmolive, wyrabiane na olejku oliwkowym, nadałe skórze młodość i świeżość. Rano i wieczorem masujcie twarz, szyję i ramiona obfitym pianą mydła Palmolive. Spłóćcie ją najprzód ciepłą, a następnie zimną wodą. To wszystko. Mydło Palmolive kosztuje tak niewiele, że miliony kobiet używa go do twarzy i do kąpieli.



Przesunął ręką po czole, potem wstrząsnął głową — spojrzał na mnie i uśmiechnął się znowu:

— Ale tak, to wszystko dobrze, Rancé! Prędko doczeka się teraz wolności.

— Słuchaj — przerwałem mu — powiem ci, co dowiedziałem się od Martignues.

— Ee, ten pretensjonalny idjota! — zaczął się niechętnie.

Lecz kiedy powtórzyłem mu zwierzenia agenta, zawołał:

— A to nędznik! Podły tchórz! — Gdyby ta kobieta musiała liczyć tylko na niego... Ale nie mówmy już o tem! Ten drab nie wchodzi już w rachubę... I nie traćmy czasu... Czy oglądałeś dobrze teren?

— Jesteś więc zdecydowany działać — odrazu — teraz! — zapytałem.

Pytanie moje było aż komiczne — tak zupełnie było bezcelowe. Wiedziałem, jaką mi da odpowiedź:

— Za kogo mnie bierzesz?! Wszystko jest gotowe — mam moich ludzi na pokładzie. Dostali rozkaz słuchać mnie bezwzględnie we wszystkim i w każdych okolicznościach. Zapłaci się ich zresztą dobrze — o tem wiedzą... A i bez tego impreza tego rodzaju odpowiada dosyć ich gustom — i zaręczam ci: są zupełnie na wysokości zadania.

Zauważył moją zachmurzoną minę.

— Rancé — czy coś jest nie w porządku?

— Cała ta sprawa za bardzo przypomina mi bohaterskie czasy wielkich piratów... Ale czasy te przeszły, Harcourt... Są już nawet daleko...

— Mój kochany, przeszły w Europie — ale nie tu. A poza tem zastanów się nad memi pobudkami. Niema złych sposobów, dla zaradzenia złemu! Chyba, żeś znalazł inny sposób — proszę?

A ja oczywiście milezałem.

— Więc słuchaj — zaczął — oto co zrobimy: dziś popołudniu ładujemy herbatę i jedwabie. Kiedy noc zapadnie, ty, który za dnia dobrze oglądałeś miejsce, pojedziesz łodzią w górę rzeki. Każesz przybić do brzegu tam, gdzie zaczyna się ta poprzeczna droga. Będziesz miał ze sobą tylko czterech ludzi, żeby nie obciążać za bardzo łodzi. Ja z resztą ludzi pójdę brzegiem. Łączymy się i podchodzimy pod dom. Kiedy już będziemy ją mieli między sobą, doprowadzimy ją do łodzi i jak najspieszniej przewieziemy na Fai-tsi-long.

— Gdybyż można ją uprzedzić! — rzekłem.

— Ale jak! — Przedewszystkiem nie chcę mieszać do całej tej sprawy Martignues — rzucił rozdrażniony. — Ten dureń popsułby wszystko! — Zresztą to nie jest wcale konieczne, żeby wiedziała, co zamierzamy. Uda się i tak!

— A co będzie, jeśli służba zacznie się bronić? Albo jeśli Mr. Koo...

— Zwiąże się służbą odrazu, kiedy wpadniemy do domu. Przebiorzymy się obaj za Kantończyków — maski będziemy mieli na twarzy. Niema obawy, żeby nas poznano. I ciemno będzie kompletnie: księżyc wstaje dziś o pół do pierwszej — ostatnią kwadrę mamy. Kapitan oświadczył, że jedzie na ład i wróci dopiero nad ranem, koło 3-ciej. Wszystko więc składa się doskonale!

(Ciąg dalszy nastąpi).

# DZIŚ O 5

śmieszny, gdy odzyskał pewną obiektywność sądu. Ileż już takich było w jego życiu, ile takich jeszcze będzie! Każdy mężczyzna wydaje się sobie herosem antycznym w takich razach, przybiera w swych oczach postać niezwykle ciekawą, uwodzicielską, a za miesiąc, za rok, pozostaną tylko fotografie, kilka listów i trochę wspomnień. Z jakąś dziwną namietnością chciał zgłębić zagadnienie miłości właśnie w tej chwili, jakby chodziło o jego życie. Przypomniały mu się cytaty z filozofów antycznych, posłyszał jakiś głos, złośliwy, bezdźwięczny, recytujący skandując słowa Schopenhauera o miłości. Jakaś fala wspomnień buchnęła, jakieś twarze zakotłowały się przed jego oczami. A później znów inna wizja: w krajobrazie, jakie się widuje na obrazach prerafaelitów płynął jakiś cudny śpiew, harmonijny, kojący. Strofy „Pieśni nad pieśniami” uderzyły o jego uszy. Przypomniał sobie film tejże nazwy z Marleną Dietrich, na którym był z Małpeczką i znów z dalekich krain spekulacji filozoficznych wrócił na realny grunt życia. Lecz kładą się cienie nad tym obrazem. Gdy na dancingu jakiś znajomy Małpeczki poprosił ją do tańca, i ona ucieszona przyjęła zaproszenie, serce Piotra po raz pierwszy doznało przykrego ułkucia. Tak z miłością w duszę jego weszła żmija zazdrości.

Wstał i począł chodzić po pokoju. Poco brać wszystko tragicznie? Po co wogóle zastanawiać się? Trzeba być współczesnym, brać co życie daje i na tem koniec. Znów mu się przypomniał uśmiech Małpeczki, tak, jakim go widział w sali dancingowej, wśród gwaru ludzkiego, muzyki i tej nieokreślonej, a jednak tak charakterystycznej atmosfery, na którą składa się i wesołość i śmiech i spojrzenia kobiet i ruchy ich i myśli.

Spojrzał na zegarek: godzina pierwsza. Za cztery i pół, dajmy na to, doliczając „akademickie” pół godziny spóźnienia, będzie u niego. Straszna rzecz te spóźnienia! I co za solidarność panuje u kobiet: każda jest niepunktualna! Robi to wrażenie, jakby kobiety kradły drugiej połowie ludzkości te najlepsze chwile, chcąc tylko urósć w cenie! Tak, to taktyka, to nie przypadek. A te chwile oczekiwania liczą się podwójnie, jak służba wojskowa na froncie. Każda chwila staje się wiecznością, a potem wieczność sija się chwilą.

Piotr spoważniał: trzeba pomyśleć o przygotowaniach. Wermiut, herbata, kruche ciasteczka... Trochę kwiatów... Drzemiące w człowieku zdolności reżyserskie obudziły się. Uśmiechnął się z pobłażaniem sam nad sobą. Miłość to wspaniała pieśń, stara jak świat, ograna, spopularyzowana do obrzydliwości. I ciągle nowe głosy, ciągle nowi aktorzy czynią z niej cudną rzecz, godną zazdrości bogów, o ile oni też nie kochają. Pieśń, która ogarnia świat, która potężna jest jak łoskot fal, rozbijających się o brzeg.

J. G. M.

## Five o'clock zakochanych.

**A**le czy napewno? Dzisiaj? Może o piątą? Dobrze? Tak, na herbatce... Skrupuły? Nie powinna mieć Pani żadnych... Przysięgam, tak! Będę grzeczny, zupełnie grzeczny! Tak, do widzenia! Czekam z utęsknieniem!

Odłożył słuchawkę. Poznał ją niedawno, przez znajomych, w kawiarni. Następnego dnia poszli do kina, lecz nie wie czy wogóle na ekranie cośkolwiek wyświetlano. Patrzył się na nią; jej dziecięcy nieco profil, filuterne oczka, przysłonięte długimi rzęsami, jej berek, z pod którego wymykały się pukle włosów, wszystko razem tworzyło tak uroczy i wiosniany obraz, że nie mógł od niej oderwać oczu. Bardzo się nią zainteresował, jak może nikim dotychczas, chciał więc stworzyć sobie konkretny obraz jej osoby. Chciał ją znać tak jak nikt, oddawał się wiecznej złudzie, że będzie jej jedynym przyjaciелеm. Po kilku dniach poznał ją na tyle, że mógł dać jej nazwę Małpeczki, świetnie, jego zdaniem, charakteryzującą jej drobną postać. Ru-



„Więc dziś napewno?”

Na prawo: Czasem wystarcza jedno spojrzenie...

chy miała powolne, nieco leniwe, życie brała z niefrasobliwością dziecka, lub osoby bardzo dobrze znającej je, której nie zaskoczyć nie zdoła. Lubiła dancingi, jak wszystkie jej rówieśnice, kochała życie

Piotr zapalił papierosa, a puszczając blade-niebieskie kółka dymu uśmiechał się do jakiejś wizji. Nowa przygoda! Nie, nie przygoda, lecz etap jego życia. Wydawał się sam sobie nieco



# DZIŚ O 5

śmieszny, gdy odzyskał pewną obiektywność sądu. Ileż już takich było w jego życiu, ile takich jeszcze będzie! Każdy mężczyzna wydaje się sobie herosem antycznym w takich razach, przybiera w swych oczach postać niezwykle ciekawą, uwodzicielską, a za miesiąc, za rok, pozostaną tylko fotografie, kilka listów i trochę wspomnień. Z jakąś dziwną namietnością chciał zgłębić zagadnienie miłości właśnie w tej chwili, jakby chodziło o jego życie. Przypomniały mu się cytaty z filozofów antycznych, posłyszał jakiś głos, złośliwy, bezdźwięczny, recytujący skandując słowa Schopenhauera o miłości. Jakaś fala wspomnień buchnęła, jakieś twarze zakotłowały się przed jego oczami. A później znów inna wizja: w krajobrazie, jakie się widuje na obrazach prerafaelitów płynął jakiś cudny śpiew, harmonijny, kojący. Strofy „Pieśni nad pieśniami” uderzyły o jego uszy. Przypomnił sobie film tejże nazwy z Marleną Dietrich, na którym był z Małpeczką i znów z dalekich krain spekulacji filozoficznych wrócił na realny grunt życia. Lecz kładą się cienie nad tym obrazem. Gdy na dancingu jakiś znajomy Małpeczki poprosił ją do tańca, i ona ucieszona przyjęła zaproszenie, serce Piotra po raz pierwszy doznało przykrego ułkucia. Tak z miłością w duszę jego weszła żmija zazdrości.

Wstał i począł chodzić po pokoju. Poco brać wszystko tragicznie? Po co wogóle zastanawiać się? Trzeba być współczesnym, brać co życie daje i na tem koniec. Znów mu się przypomniał uśmiech Małpeczki, tak, jakim go widział w sali dancingowej, wśród gwaru ludzkiego, muzyki i tej nieokreślonej, a jednak tak charakterystycznej atmosfery, na którą składa się i wesołość i śmiech i spojrzenia kobiet i ruchy ich i myśli.

Spojrzał na zegarek: godzina pierwsza. Za cztery i pół, dajmy na to, doliczając „akademickie” pół godziny spóźnienia, będzie u niego. Straszna rzecz te spóźnienia! I co za solidarność panuje u kobiet: każda jest niepunktualna! Robi to wrażenie, jakby kobiety kradły drugiej połowie ludzkości te najlepsze chwile, chcąc tylko urósć w cenie! Tak, to taktyka, to nie przypadek. A te chwile oczekiwania liczą się podwójnie, jak służba wojskowa na froncie. Każda chwila staje się wiecznością, a potem wieczność sija się chwilą.

Piotr spoważniał: trzeba pomyśleć o przygotowaniach. Wermiut, herbata, kruche ciasteczka... Trochę kwiatów... Drzemiące w człowieku zdolności reżyserskie obudziły się. Uśmiechnął się z pobłażaniem sam nad sobą. Miłość to wspaniała pieśń, stara jak świat, ograna, spopularyzowana do obrzydliwości. I ciągle nowe głosy, ciągle nowi aktorzy czynią z niej cudną rzecz, godną zazdrości bogów, o ile oni też nie kochają. Pieśń, która ogarnia świat, która potężna jest jak łoskot fal, rozbijających się o brzeg.

J. G. M.

## Five o'clock zakochanych.

**A**le czy napewno? Dzisiaj? Może o piątej? Dobrze? Tak, na herbatce... Skrupuły? Nie powinna mieć Pani żadnych... Przysięgam, tak! Będę grzeczny, zupełnie grzeczny! Tak, do widzenia! Czekam z utęsknieniem!

Odłożył słuchawkę. Poznał ją niedawno, przez znajomych, w kawiarni. Następnego dnia poszli do kina, lecz nie wie czy wogóle na ekranie cośkolwiek wyświetlano. Patrzył się na nią; jej dziecięcy nieco profil, filuterne oczka, przysłonięte długimi rzęsami, jej berek, z pod którego wymykały się pukle włosów, wszystko razem tworzyło tak uroczy i wiosniany obraz, że nie mógł od niej oderwać oczu. Bardzo się nią zainteresował, jak może nikim dotychczas, chciał więc stworzyć sobie konkretny obraz jej osoby. Chciał ją znać tak jak nikt, oddawał się wiecznej żłudzie, że będzie jej jedynym przyjaciелеm. Po kilku dniach poznał ją na tyle, że mógł dać jej nazwę Małpeczki, świetnie, jego zdaniem, charakteryzującą jej drobną postać. Ru-



„Więc dziś napewno?”

Na prawo: Czasem wystarcza jedno spojrzenie...

chy miała powolne, nieco leniwe, życie brała z niefrasobliwością dziecka, lub osoby bardzo dobrze znającej je, której nie zaskoczyć nie zdoła. Lubiła dancingi, jak wszystkie jej rówieśnice, kochała życie

Piotr zapalił papierosa, a puszczając blade-niebieskie kółka dymu uśmiechał się do jakiejś wizji. Nowa przygoda! Nie, nie przygoda, lecz etap jego życia. Wydawał się sam sobie nieco



AS-75

## KORONKI KLOCKOWE

VIII

**Wstawka z wężykiem płóciennym i pajęczkami (16 parok).**

Robimy wstawkę wedle schematu A. — W punktach a-c-e umieszczamy się po 2 parki, w punkcie d 4 parki, w punkcie b jedną parkę. Ponadto po jednej parce wieszamy w dodatkowych punktach pomiędzy punktami b-c. Razem mamy na wążku 16 parok.

Zaczynamy klockować z prawej strony drugą połowę pajęczka (vide „As“ nr. 28 i 29, gdzie szczegółowo przeprowadzone były pajęczki na 4 parki).

Gdy połowa pajęczka gotowa, odkłada się 2 parki na lewo do roboty wężyka, a 2 parki z prawej strony przechodzą do dziurek. Córna nóżka pajęczka i lewa parka z punktu e tworzą punkt f. (Nóżki pajęczka kręci się 4 razy, parki przerabiające dziurki po 2 razy). Parki z punktów f-e tworzą g na brzegu wstaweczki. Druga nóżka pajęczka i parka z punktu f tworzą punkt i, parki z punktów h-g dają punkt i, parki i-g tworzą punkt j na brzegu wstawki.

Przystępujemy do roboty wężyka, zaczynając z punktu c, gdzie znajdują się 2 parki. Przerabiamy gładkie płóciennko ze wszystkimi parkami na lewo aż do punktu b. Teraz wbija się szpilkę tuż obok szpilki w punkcie b i klockuje płóciennko na prawo do punktu k, który tworzy się po dobraniu górnej nóżki pajęczka. Wracamy płóciennkiem na lewo do punktu l, pozostawiając ostatnią parkę z punktu b do roboty dziurek.

Także z punktu l odkłada się skrajną parkę na dziurki, a klockuje się dalej gładko na prawo do punktu l, gdzie dobiera się drugą nóżkę pajęczka. Klockuje się dalej znów na lewo do punktu m, odkładając po jego przerobieniu skrajną parkę do pajęczka, który znajduje się z tej strony na wzorze. Znów przerabia się płóciennko na prawo do punktu n, dobierając dwa razy kręconą parkę z punktu h. Dalej płóciennko na lewo do punktu o, gdzie odkłada się drugą parkę do roboty pajęczka z lewej strony wężyka.

Od punktu o klockujemy płóciennko na prawo do punktu p, dobierając parkę z punktu i, którą kręcimy przedtem 2 razy. Znowu wracamy gładkim płóciennkiem na lewo do punktu r. Tu żadna parka nie będzie odkładana, lecz klockujemy na prawo do punktu rz. Tutaj po przerobieniu wbijamy kołową szpilkę dla oznaczenia końcowego narazie punktu roboty, bo przejdziemy na lewo, aby zrobić dziurki z lewej strony wstaweczki. Zaczynamy je od punktów a-b, tworząc punkt s. Parki z punktów a-s dadzą punkt t na brzegu wstaweczki. Teraz wykonujemy drugą skośną linię z punktu i do punktu x poprzez punkty u-w. W ten sposób mamy przygotowane parki do roboty pajęczka cz.

Po wykonaniu pajęczka odkłada się 2 parki na prawo do dalszej roboty wężyka i 2 parki na lewo do roboty dziurek. Następuje znów wykonanie odcinka wężyka, przez jaki przechodzą zabrane przez niego 2 parki wężyka, które po przerobieniu wydostają się na prawo znów do roboty pajęczka po drugiej stronie wężyka. Widzimy tutaj, że parki z pajęczków i dziurek przechodzą zawsze przez wężyk z jednej strony wstawki na drugą.

**Koronki z ząbkem piórkowym (16 parok).**

W koronce wedle schematu B nowością w stosunku do cyklu podanych już w „Asie“ wzorów, będzie tylko ząbek piórkowy, bo wężyk płóciennkowy i pajęczki robi się zupełnie tak samo, jak we wstawce powyżej opisanej.

W punkcie a. zawieszamy 2 parki, a w punktach b-d po 1 parki, oraz po jednej parce w punkcie e, i w dodatkowych 5-ciu punktach pomiędzy c-d.

W ząbku zwrócić należy uwagę na dwie sprawy, a to: linie półkoliste, które wychodzą z wężyka z punktów d-j-k-l, przerabiają ząbek w liniach półkolistych, wchodzą napowrót do wężyka, a przerobiwszy go, wychodzą na lewo do roboty dziurek i pajęczków, by po przerobieniu tychże wrócić zpowrotem na prawo przez wężyk do ząbka i przejść przez niego znowu półkolistymi liniami z góry na dół.

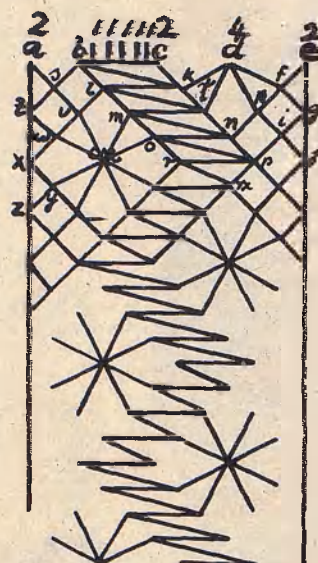
Druga sprawa do zapamiętania, to parka, wychodząca z punktu i, która przerabia wszędy linie koliste ząbka w punktach m-n-o-p-r-s-t-w-u-x-y-z itd.

W robocie ząbka zwrócić należy uwagę na przekręcanie parok. Tam, gdzie odległość jednego punktu od drugiego jest większa, kręcić należy 3 razy (np. pomiędzy punktami s-z, z-y), gdzie jest mniejsza, kręcimy dwa razy (np. pomiędzy punktami i-p, o-r), a gdzie ta odległość jest mała, kręcimy tylko jeden raz.

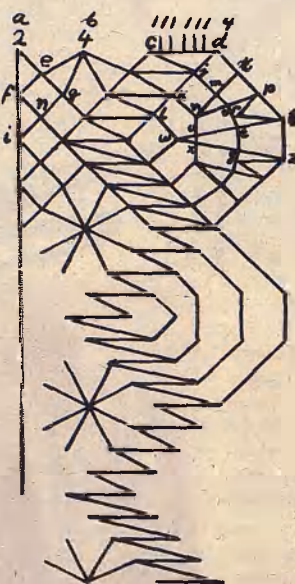
Wszystkie punkty w ząbku mają całe przerobienie przed szpilką i za szpilką. Tak samo przy robocie dziurek i na punktach po bokach wężyka.

Kolejność wykonywania motywów omawianej tu koronki jest następująca: najpierw wykonujemy pół pajęczka, następnie dziurki na brzegu koronki (z lewej strony). Tak mamy przygotowane parki do roboty wężyka, który zaczynamy klockować z punktu d.

Dlaczego w punkcie d. zawieszamy aż 4 parki? Otóż dwie parki będą robiły płóciennko w wężyku, a dwie inne posłużą do wykonania warkoczyka do punktu i. W tym punkcie obie parki rozdziela się. Prawa będzie przerabiała sam brzeg ząbka, a lewa



Od lewej: Schemat A: wstawka klockowa na 16 parok z płóciennym wężykiem i pajęczkami z 4 parok. — Wstawka klockowa wedle schematu A.



Od lewej: Schemat B: koronka klockowa na 16 parok z wężykiem, pajęczkami i ząbkem piórkowym — Koronka klockowa wedle schematu B.



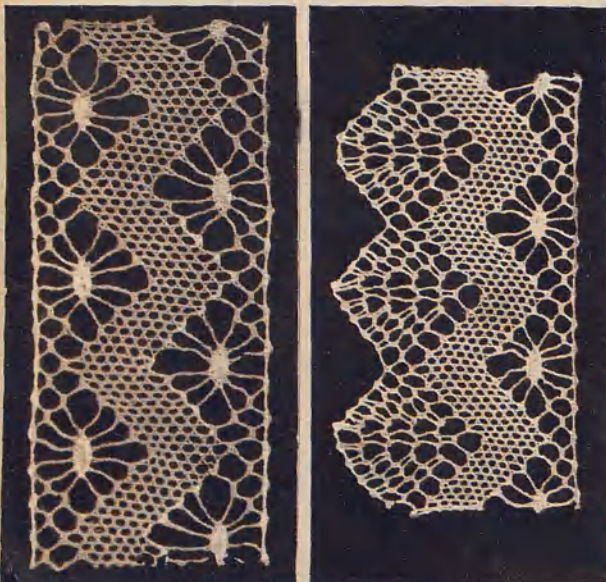
Od lewej: Wstawka klockowa z wężykiem siekankowym i pajęczkami po 6 par. — Koronka klockowa z wężykiem siekankowym, pajęczkami na 6 par i ząbkami piórkowymi.

z punktu i. przerabiać będzie kolejno punkty m-n-o-p-r-s itd.

Wróćmy jeszcze do punktu d, gdzie należy najpierw wszystkie parki ciasno przerobić i dopiero potem podzielić je na dwie części. Mamy przerobić półkoliste linie. Parki z punktów i-j kręcimy po dwa razy i przerabiamy punkt m. Prawą parkę odkładamy, a do lewej dobieramy parkę z punktu k, tworząc punkt n. Teraz obracamy nieco poduszkę, aby było wygodniej klockować skośne linie. Parki z punktów m-n stworzą po przerobieniu punkt o. Następnie parki z punktów o-l dadzą punkt p. I znów wracamy na lewo, obracając poduszkę, by stworzyć parkami z punktów o-p nowy punkt r. Dalej na prawo tworzy się punkt s, a na lewo punkt t. I tak dalej aż do punktu w.

W ten sposób jest gotowe pół ząbka piórkowego. Drugą połowę ząbka zaczynamy klockować od punktu w, przerabiając parki ciągle na prawo ku brzegowi aż do punktu z. Następnie przerabia się na lewo, znów na prawo itd.

Od wielkości kratek i od grubości nici zależy, ile razy należy kręcić parki pomiędzy punktami.



## KORONKI KLOCKOWE

VIII

**Wstawka z wężykiem płóciennym i pajęczkami (16 parok).**

Robimy wstawkę wedle schematu A. — W punktach a-c-e umieszczamy się po 2 parki, w punkcie d 4 parki, w punkcie b jedną parkę. Ponadto po jednej parce wieszamy w dodatkowych punktach pomiędzy punktami b-c. Razem mamy na wążku 16 parok.

Zaczynamy klockować z prawej strony drugą połowę pajęczka (vide „As“ nr. 28 i 29, gdzie szczegółowo przeprowadzone były pajęczki na 4 parki).

Gdy połowa pajęczka gotowa, odkłada się 2 parki na lewo do roboty wężyka, a 2 parki z prawej strony przechodzą do dziurek. Córna nóżka pajęczka i lewa parka z punktu e tworzą punkt f. (Nóżki pajęczka kręci się 4 razy, parki przerabiające dziurki po 2 razy). Parki z punktów f-e tworzą g na brzegu wstaweczki. Druga nóżka pajęczka i parka z punktu f tworzą punkt i, parki z punktów h-g dają punkt i, parki i-g tworzą punkt j na brzegu wstawki.

Przystępujemy do roboty wężyka, zaczynając z punktu c, gdzie znajdują się 2 parki. Przerabiamy gładkie płóciennko ze wszystkimi parkami na lewo aż do punktu b. Teraz wbija się szpilkę tuż obok szpilki w punkcie b i klockuje płóciennko na prawo do punktu k, który tworzy się po dobraniu górnej nóżki pajęczka. Wracamy płóciennkiem na lewo do punktu l, pozostawiając ostatnią parkę z punktu b do roboty dziurek.

Także z punktu l odkłada się skrajną parkę na dziurki, a klockuje się dalej gładko na prawo do punktu l, gdzie dobiera się drugą nóżkę pajęczka. Klockuje się dalej znów na lewo do punktu m, odkładając po jego przerobieniu skrajną parkę do pajęczka, który znajduje się z tej strony na wzorze. Znów przerabia się płóciennko na prawo do punktu n, dobierając dwa razy kręconą parkę z punktu h. Dalej płóciennko na lewo do punktu o, gdzie odkłada się drugą parkę do roboty pajęczka z lewej strony wężyka.

Od punktu o klockujemy płóciennko na prawo do punktu p, dobierając parkę z punktu i, którą kręcimy przedtem 2 razy. Znowu wracamy gładkim płóciennkiem na lewo do punktu r. Tu żadna parka nie będzie odkładana, lecz klockujemy na prawo do punktu rz. Tutaj po przerobieniu wbijamy kołową szpilkę dla oznaczenia końcowego narazie punktu roboty, bo przejdziemy na lewo, aby zrobić dziurki z lewej strony wstaweczki. Zaczynamy je od punktów a-b, tworząc punkt s. Parki z punktów a-s dadzą punkt t na brzegu wstaweczki. Teraz wykonujemy drugą skośną linię z punktu i do punktu x poprzez punkty u-w. W ten sposób mamy przygotowane parki do roboty pajęczka cz.

Po wykonaniu pajęczka odkłada się 2 parki na prawo do dalszej roboty wężyka i 2 parki na lewo do roboty dziurek. Następuje znów wykonanie odcinka wężyka, przez jaki przechodzą zabrane przez niego 2 parki wężyka, które po przerobieniu wydostają się na prawo znów do roboty pajęczka po drugiej stronie wężyka. Widzimy tutaj, że parki z pajęczków i dziurek przechodzą zawsze przez wężyk z jednej strony wstawki na drugą.

**Koronki z ząbkem piórkowym (16 parok).**

W koronce wedle schematu B nowością w stosunku do cyklu podanych już w „Asie“ wzorów, będzie tylko ząbek piórkowy, bo wężyk płóciennkowy i pajęczki robi się zupełnie tak samo, jak we wstawce powyżej opisanej.

W punkcie a. zawieszamy 2 parki, a w punktach b-d po 1 parki, oraz po jednej parce w punkcie e, i w dodatkowych 5-ciu punktach pomiędzy c-d.

W ząbku zwrócić należy uwagę na dwie sprawy, a to: linie półkoliste, które wychodzą z wężyka z punktów d-j-k-l, przerabiają ząbek w liniach półkolistych, wchodzą napowrót do wężyka, a przerobiwszy go, wychodzą na lewo do roboty dziurek i pajęczków, by po przerobieniu tychże wrócić zpowrotem na prawo przez wężyk do ząbka i przejść przez niego znowu półkolistymi liniami z góry na dół.

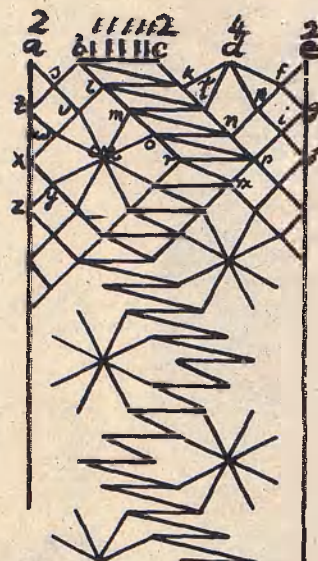
Druga sprawa do zapamiętania, to parka, wychodząca z punktu i, która przerabia wszędy linie koliste ząbka w punktach m-n-o-p-r-s-t-w-u-x-y-z itd.

W robocie ząbka zwrócić należy uwagę na przekręcanie parok. Tam, gdzie odległość jednego punktu od drugiego jest większa, kręcić należy 3 razy (np. pomiędzy punktami s-z, z-y), gdzie jest mniejsza, kręcimy dwa razy (np. pomiędzy punktami i-p, o-r), a gdzie ta odległość jest mała, kręcimy tylko jeden raz.

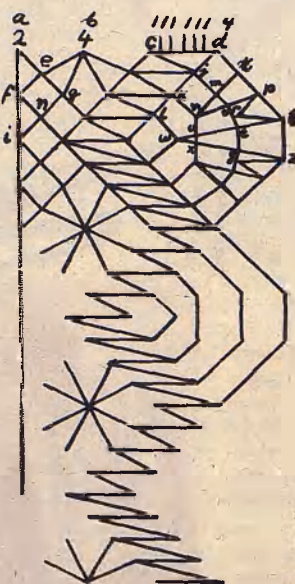
Wszystkie punkty w ząbku mają całe przerobienie przed szpilką i za szpilką. Tak samo przy robocie dziurek i na punktach po bokach wężyka.

Kolejność wykonywania motywów omawianej tu koronki jest następująca: najpierw wykonujemy pół pajęczka, następnie dziurki na brzegu koronki (z lewej strony). Tak mamy przygotowane parki do roboty wężyka, który zaczynamy klockować z punktu d.

Dlaczego w punkcie d. zawieszamy aż 4 parki? Otóż dwie parki będą robiły płóciennko w wężyku, a dwie inne posłużą do wykonania warkoczyka do punktu i. W tym punkcie obie parki rozdziela się. Prawa będzie przerabiała sam brzeg ząbka, a lewa



Od lewej: Schemat A: wstawka klockowa na 16 parok z płóciennym wężykiem i pajęczkami z 4 parok. — Wstawka klockowa wedle schematu A.



Od lewej: Schemat B: koronka klockowa na 16 parok z wężykiem, pajęczkami i ząbkem piórkowym — Koronka klockowa wedle schematu B.



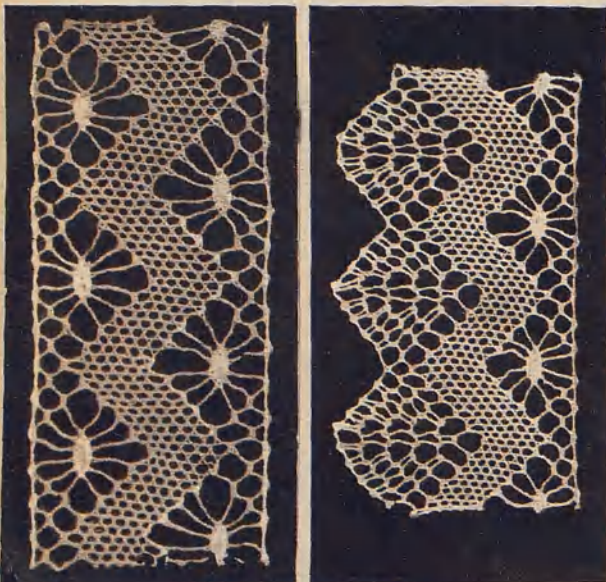
Od lewej: Wstawka klockowa z wężykiem siekankowym i pajęczkami po 6 par. — Koronka klockowa z wężykiem siekankowym, pajęczkami na 6 par i ząbkami piórkowymi.

z punktu i. przerabiać będzie kolejno punkty m-n-o-p-r-s itd.

Wróćmy jeszcze do punktu d, gdzie należy najpierw wszystkie parki ciasno przerobić i dopiero potem podzielić je na dwie części. Mamy przerobić półkoliste linie. Parki z punktów i-j kręcimy po dwa razy i przerabiamy punkt m. Prawą parkę odkładamy, a do lewej dobieramy parkę z punktu k, tworząc punkt n. Teraz obracamy nieco poduszkę, aby było wygodniej klockować skośne linie. Parki z punktów m-n stworzą po przerobieniu punkt o. Następnie parki z punktów o-l dadzą punkt p. I znów wracamy na lewo, obracając poduszkę, by stworzyć parkami z punktów o-p nowy punkt r. Dalej na prawo tworzy się punkt s, a na lewo punkt t. I tak dalej aż do punktu w.

W ten sposób jest gotowe pół ząbka piórkowego. Drugą połowę ząbka zaczynamy klockować od punktu w, przerabiając parki ciągle na prawo ku brzegowi aż do punktu z. Następnie przerabia się na lewo, znów na prawo itd.

Od wielkości kratek i od grubości nici zależy, ile razy należy kręcić parki pomiędzy punktami.





Kołnierzyk-kryza wykonany szydełkiem, oraz praktyczne białe żabociki, kołnierzyk i kamizelka do wełnianej sukni.



Pulloverek z wełny mieniącej się w kolorach białym, niebieskim, szarym i czarnym. Krawatka z najcięższej białej wełny.



Żabociki wykonane łatwym ściegiem szydełkowym, mocno nakrochmalone przed prasowaniem.

## HAFTY I ROBÓTKI RĘCZNE EN VOGUE

Od czasu, jak moda zagarnęła w swe władanie niemal wszystkie kobiety, nigdy jeszcze nie była tak łaskawą, aby uznać za ładne i możliwe do użytku przy eleganckim ubiorze jakieś tam zwyczajne robótki ręczne, które kiedyś po amatorsku służyły naszym matkom i babkom. Najwcześniej przekonała się do nich w zakresie bielizny i odtąd piękne hafty i koronki stały się nieodzowne w ich zakresie. Potem przyszła kolej na wyroby z wełny szydełkiem czy drutami. Sportowe wymagania przysły z pomocą niezbyt dobrej sławie tych wzorów, służących poprzednio do pogardliwie określanych grubych pończoch i skarpetek.

Dziś — jakaż zmiana. Najelegantsze tualety zapożyczają motywów z zakresu robót ręcznych. Niedawno sama Greta Garbo ukazała się w kołnierzyku-krezie, żabocie i manszetekach, wykonanych filuternie szydełkiem z samych delikatnych łańcuszków, łączonych ząbkowato. Jakaż to łatwa i jaka wdzięczna odmiana białych dodatków, odświeżających wygląd każdej sukienki. Nie trzeba dodawać, że jest to przytem nowość dostępna dla każdej pani, umiejącej trzymać szydełko w ręce. Dla okrojonych budżetów na stroje, atut to nielada, zwłaszcza gdy się zważy łatwość wyprania w domu tych drobiazgów.

Znacznie więcej pracy wymagałaby wspinała sukienka, wykonana w całości haftem, t. zw. angielskim, który jest bardzo ażurowy i wygląda jak koronka. Na to trzeba mieć ogromnie dużo wolnego czasu. Niemniej dla pań, dysponujących nim, byłaby to możliwość nietylko dla własnego użytku, ale także na sprzedaż, bo przecież стоимy dopiero u progu sezonu letniego.

Haft płaski, kolorowy, ma duże zastosowanie w skromnych sukienkach miejskich, z surowego jedwabiu czy płótna. Trzeba tylko dbać o nowoczesne wzory i starannie je zastosowywać do modeli sukienek w sensie panującej mody, która jakgdyby tylko wykańcza suknie haftem, ale ich nim nie ozdabia.

Wykończenie rękawów, szerokie paski, ale nie kołnierzyki, oto majogólniejsza zasada umieszczania na sukni haftów płaskich, kolorowych.

Letnie „endant“ do wełnianych jumperków, stanowią kamizelczki i bluzy z jedwabnego kordonku, wykonywane szydełkiem lub drutami. Także i rękawiczki ręcznej roboty są nadal przedmiotem zainteresowania



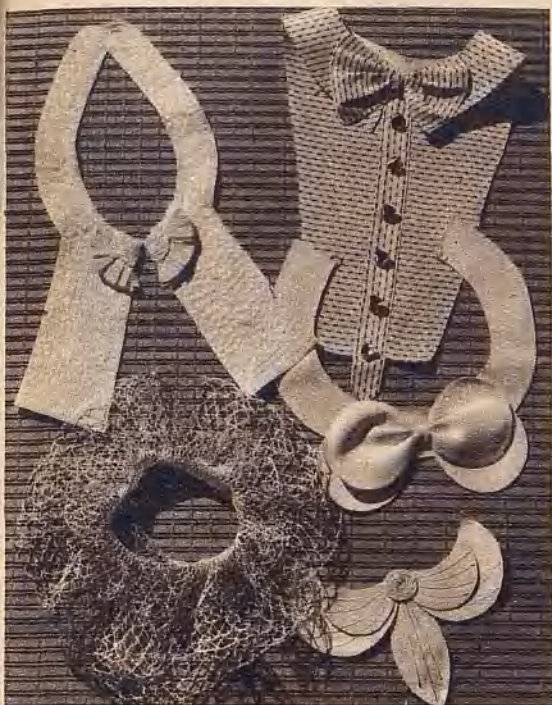
Płócienna sukienka, ozdobiona haftem z wielobarwnego łyżka. Ten sam motyw na torebce, rękawiczki szydełkowe.

Na lewo: Popołudniowa sukienka, z białego żółtego batysta z haftem angielskim. Czarny spód i czarny płaszcz z haftem „faillé“.

mody. Można je stosować kolorami do barwy sukienek, co ogromnie rozszerzyło ich zastosowanie.

Widzimy więc, że na całej linii królują w modzie zapomniane doniedawna i nieco nawet pogardzane robótki ręczne, których wdzięk oceniamy najlepiej nasze Czytelniczki z reprodukowanych obok zdjęć.

Mewa.



Kołnierzyk-kryza wykonany szydełkiem, oraz praktyczne białe żabociki, kołnierzyk i kamizelka do wełnianej sukni.



Pulloverek z wełny mieniącej się w kolorach białym, niebieskim, szarym i czarnym. Krawatka z najcięższej białej wełny.



Żabociki wykonane łatwym ściegiem szydełkowym, mocno nakrochmalone przed prasowaniem.

## HAFTY I ROBÓTKI RĘCZNE EN VOGUE

Od czasu, jak moda zagarnęła w swe władanie niemal wszystkie kobiety, nigdy jeszcze nie była tak łaskawą, aby uznać za ładne i możliwe do użytku przy eleganckim ubiorze jakieś tam zwyczajne robótki ręczne, które kiedyś po amatorsku służyły naszym matkom i babkom. Najwcześniej przekonała się do nich w zakresie bielizny i odtąd piękne hafty i koronki stały się nieodzowne w ich zakresie. Potem przyszła kolej na wyroby z wełny szydełkiem czy drutami. Sportowe wymagania przysły z pomocą niezbyt dobrej sławie tych wzorów, służących poprzednio do pogardliwie określanych grubych pończoch i skarpetek.

Dziś — jakaż zmiana. Najelegantsze tualety zapożyczają motywów z zakresu robót ręcznych. Niedawno sama Greta Garbo ukazała się w kołnierzyku-krezie, żabocie i manszetekach, wykonanych filuternie szydełkiem z samych delikatnych łańcuszków, łączonych ząbkowato. Jakaż to łatwa i jaka wdzięczna odmiana białych dodatków, odświeżających wygląd każdej sukienki. Nie trzeba dodawać, że jest to przytem nowość dostępna dla każdej pani, umiejącej trzymać szydełko w ręce. Dla okrojonych budżetów na stroje, atut to nielada, zwłaszcza gdy się zważy łatwość wyprania w domu tych drobiazgów.

Znacznie więcej pracy wymagałaby wspinała sukienka, wykonana w całości haftem, t. zw. angielskim, który jest bardzo ażurowy i wygląda jak koronka. Na to trzebaby mieć ogromnie dużo wolnego czasu. Niemniej dla pań, dysponujących nim, byłaby to możliwość nietylko dla własnego użytku, ale także na sprzedaż, bo przecież стоимy dopiero u progu sezonu letniego.

Haft płaski, kolorowy, ma duże zastosowanie w skromnych sukienkach miejskich, z surowego jedwabiu czy płótna. Trzeba tylko dbać o nowoczesne wzory i starannie je zastosowywać do modeli sukienek w sensie panującej mody, która jakgdyby tylko wykańcza suknie haftem, ale ich nim nie ozdabia.

Wykończenie rękawów, szerokie paski, ale nie kołnierzyki, oto majogólniejsza zasada umieszczania na sukni haftów płaskich, kolorowych.

Letnie „endant“ do wełnianych jumperków, stanowią kamizelczki i bluzy z jedwabnego kordonku, wykonywane szydełkiem lub drutami. Także i rękawiczki ręcznej roboty są nadal przedmiotem zainteresowania



Płócienna sukienka, ozdobiona haftem z wielobarwnego łyseka. Ten sam motyw na torebce, rękawiczki szydełkowe.

Na lewo: Popołudniowa sukienka, z białego żółtego batysta z haftem angielskim. Czarny spód i czarny płaszcz z haftem „faillé“.

mody. Można je stosować kolorami do barwy sukienek, co ogromnie rozszerzyło ich zastosowanie.

Widzimy więc, że na całej linii królują w modzie zapomniane doniedawna i nieco nawet pogardzane robótki ręczne, których wdzięk oceniamy najlepiej nasze Czytelniczki z reprodukowanych obok zdjęć.

Mewa.

**P**od względem strojów jesteśmy narodem doszczętnie „zinternacjonalizowanym“. Panie i panowie, uwijający się po ulicach naszych miast, bawiący na letniskach czy uzdrowiskach, nie nadają żadnego specjalnego, polskiego piętna obrazowi ulicy. Typy takie, nawskróś przeciętne, szare — pod względem ubioru — można spotkać zarówno w miasteczkach i miastach Francji, czy Jugosławii, Ameryki czy Australii. Mężczyźni trzymają się niewolniczo szablonów męskiej mody angielskiej, podczas gdy dla kobiet znowu „rozказы“ płyną z Paryża via Wiedeń czy Berlin.

Miasta już są zupełnie bezosobowe, a po wsiach i miasteczkach przywiązanie do tradycji strojów ludowych i narodowych, stacza prawie-że beznadziejną walkę z zalewem taniej, tandetnej, standaryzowanej odzieży fabrycznej.

Jesteśmy „światowi“ — aż zanadto. Cywilizację materialną Zachodu przyjmujemy na tym odcinku bezapelacyjnie, a nawet staramy się prześcigać obce wzory pod tym względem.

— Wszak to dobrze — wtrąci zwolennik „postępu“. Europeizujemy się coraz szybciej!

A dalej można będzie usłyszeć taką replikę:

— A gdzież to w państwach kulturalnych, w społeczeństwach wysoko cywilizowanych widzimy inny obraz ulicy miejskiej niż u nas?

Otóż właśnie, że tak nie jest. Recypujemy bezkrytycznie —

jak często na innych polach — obce wzory, ha, małpujemy niewolniczo cudze myśli — nie staramy się o odcień choćby indywidualności, któryby dostosowywała pierwotzory importowane z Zachodu do charakteru naszego kraju.

Prawda, stroje męskie i kobiece we wszystkich państwach są do siebie podobne, moda jest najpotężniejszą z rządzących światem z ukrycia międzynarodówek.

Alé oprócz tej mody „powszechnej“ każdy naród pielęgnuje i stara się zachować swoje właściwości, swoje odrębne cechy także w dziedzinie ubioru.

Dwie drogi prowadzą do tego celu: z jednej strony spotykamy się wszędzie z ruchem, dążącym do ocalenia przed zagładą szablonu strojów ludowych, regionalnych, typowych dla danej okolicy, danego kraju. By uratować kulturę ludową, poszczególne państwa stara-



Oto jak wygląda stylowo ubrana para austriacka. I pan i pani noszą stylizowane stroje ludowe, piękne i praktyczne. U nas tego niestety nie widać!

potężna moda ulega atmosferze lokalnej.

Folklor „góralów“ alpejskich w najróżniejszych swych odcieniach opanował na przykład modę austriacką i niemiecką. Krótkie spodenki irchowe z naszywkami, noszone są nagminnie przez najbardziej zatwardziałyłch mieszczuchów



ją się wzbudzić wśród ludności zamiłowanie i przywiązanie do tradycyjnych strojów, do zwyczajów oddziedziczonych po praojcach. Odrodzenie nacjonalizmu, które po wojnie światowej ogarnęło Europę, znajduje także i tutaj swój wyraz.

Ze szczególną systematycznością prowadzą akcję tę Niemcy, takie same tendencje widzimy we Francji, a Holandia zachowała swe stroje ludowe — wszędzie celowa propaganda stara się wpoić w lud wijski przywiązanie i miłość dla tych tradycy regionalnych.

Pozatem jednak widzimy inne jeszcze oddziaływanie folkloru na modę. Oto kreacje „międzynarodowej mody“ na terenie poszczególnych państw, gdzie tego rodzaju tendencje narodowe są szczególnie silne, gdzie przywiązanie do zwyczajów miejscowych nie da się zgnieść przez „standaryzowaną odzież“ — uwzględniają w pewnej mierze motywy regionalne i wszech-

Na lewo: Tak powinni ubierać się nasi panowie na wycieczki górskie — zamiast pozować na „antyczny Anglików“.



Moda męska w Austrii i Niemczech uwzględnia szeroko folklor. Zarówno kapelusze, jak karika z rogami guzikami i krótkie spodenki są wzorowane na stroju miejscowej ludności

**P**od względem strojów jesteśmy narodem doszczętnie „zinternacjonalizowanym“. Panie i panowie, uwijający się po ulicach naszych miast, bawiący na letniskach czy uzdrowiskach, nie nadają żadnego specjalnego, polskiego piętna obrazowi ulicy. Typy takie, nawskróś przeciętne, szare — pod względem ubioru — można spotkać zarówno w miasteczkach i miastach Francji, czy Jugosławii, Ameryki czy Australii. Mężczyźni trzymają się niewolniczo szablonów męskiej mody angielskiej, podczas gdy dla kobiet znowu „rozказы“ płyną z Paryża via Wiedeń czy Berlin.

Miasta już są zupełnie bezosobowe, a po wsiach i miasteczkach przywiązanie do tradycji strojów ludowych i narodowych, stacza prawie-że beznadziejną walkę z zalewem taniej, tandetnej, standaryzowanej odzieży fabrycznej.

Jesteśmy „światowi“ — aż zanadto. Cywilizację materialną Zachodu przyjmujemy na tym odcinku bezapelacyjnie, a nawet staramy się prześcigać obce wzory pod tym względem.

— Wszak to dobrze — wtrąci zwolennik „postępu“. Europeizujemy się coraz szybciej!

A dalej można będzie usłyszeć taką replikę:

— A gdzież w państwach kulturalnych, w społeczeństwach wysoko cywilizowanych widzimy inny obraz ulicy miejskiej niż u nas?

Otóż właśnie, że tak nie jest. Recypujemy bezkrytycznie —

jak często na innych polach — obce wzory, ba, małpujemy niewolniczo cudze myśli — nie staramy się o odcień choćby indywidualności, któryby dostosowywała pierwotzory importowane z Zachodu do charakteru naszego kraju.

Prawda, stroje męskie i kobiece we wszystkich państwach są do siebie podobne, moda jest najpotężniejszą z rządzących światem z ukrycia międzynarodówek.

Alé oprócz tej mody „powszechnej“ każdy naród pielęgnuje i stara się zachować swoje właściwości, swoje odrębne cechy także w dziedzinie ubioru.

Dwie drogi prowadzą do tego celu: z jednej strony spotykamy się wszędzie z ruchem, dążącym do ocalenia przed zagładą szablonu strojów ludowych, regionalnych, typowych dla danej okolicy, danego kraju. By uratować kulturę ludową, poszczególne państwa stara-



Oto jak wygląda stylowo ubrana para austriacka. I pan i pani noszą stylizowane stroje ludowe, piękne i praktyczne. U nas tego niestety nie widać!

potężna moda ulega atmosferze lokalnej.

Folklor „góralów“ alpejskich w najróżniejszych swych odcieniach opanował na przykład modę austriacką i niemiecką. Krótkie spodenki irchowe z naszywkami, noszone są nagminnie przez najbardziej zatwardziałyłch mieszczuchów



ją się wzbudzić wśród ludności zamiłowanie i przywiązanie do tradycyjnych strojów, do zwyczajów oddziedziczonych po praojcach. Odrodzenie nacjonalizmu, które po wojnie światowej ogarnęło Europę, znajduje także i tutaj swój wyraz.

Ze szczególną systematycznością prowadzą akcję tę Niemcy, takie same tendencje widzimy we Francji, a Holandia zachowała swe stroje ludowe — wszędzie celowa propaganda stara się wpoić w lud wijski przywiązanie i miłość dla tych tradycy regionalnych.

Pozatem jednak widzimy inne jeszcze oddziaływanie folkloru na modę. Oto kreacje „międzynarodowej mody“ na terenie poszczególnych państw, gdzie tego rodzaju tendencje narodowe są szczególnie silne, gdzie przywiązanie do zwyczajów miejscowych nie da się zgnieść przez „standaryzowaną odzież“ — uwzględniają w pewnej mierze motywy regionalne i wszech-

Na lewo: Tak powinni ubierać się nasi panowie na wycieczki górskie — zamiast pozować na „autentycznych Anglików“.



Moda męska w Austrii i Niemczech uwzględnia szeroko folklor. Zarówno kapelusze, jak karika z rogami guzikami i krótkie spodenki są wzorowane na stroju miejscowej ludności

bez różnicy wieku i stanowiska, przebywających w górach, letniskach i uzdrowiskach. Kurtka „chłopska“ („Joppe“ albo „Jankei“), kapelusz styryjski, lub tyrolski z piórkami, są wprost „mundurem“ spotykanym wszędzie w Austrii i Niemczech. A że ubiór ten jest i ładny i praktyczny, zdobył sobie nawet prawo obywatelstwa za granicami tych krajów, a znowu obcy, bawiący w Austrii, chętnie noszą „strój miejscowy“. Wystarczy wskazać, że obecny król angielski, będąc jako ks. Walji w Austrii, prezentował się jako autentyczny „Styryjczyk“, że strój ten wdziewają na siebie zarówno arystokraci, jak wysoka biurokracja, inteligencja, mieszczaństwo — jednym słowem wszyscy. Niemniej i moda kobieca pozostaje pod wpływem tego folkloru. Do dobrego tonu poprostu należy, by panie na wywczasach letnich nosiły t. zw. „dirndl“ — czyli lekko zmodernizowane, stylizowane, stroje dziewcząt wiejskich. Firmy krawieckie współzawodniczą między sobą, by projektować coraz to inne, coraz to ładniejsze i gustowniejsze modele w tym duchu utrzymane.

Także w kraju wszelakich tradycji, Anglii, spotykamy się z tem przywiązaniem do folkloru. Kostjum szkocki, charakterystyczna spódniczka męska w kratki, jest w Szkocji oficjalnem uzupełnieniem zwyczajnej marynarki, a jako nakrycie głowy panuje wszechwładnie tam czapeczka szkocka z długimi wstążkami.

W krajach tych istnieje wprost snobizm folklorowy. Nikt się z tego nie śmieje, nikt nie pokipiwa sobie z takich „ceprów“ tyrolskich czy szkockich.

A u nas? Czyż my nie mamy pięknych motywów folklorystycznych, któreby można uwzględnić w modzie męskiej? Mamy je, ale wolimy być „stuprocentowymi“ Anglikami. Zamiast zmodernizować kapelusik góralski, nasi eleganci „szwarcują“ z Wiednia kapelusiki tyrolskie czy styryjskie. Zamiast zastosować do t. zw. blazerów koloryt łowicki, noszą nasi panowie „nieskażony“ import angielski.

A nasze panie? Zamiast wykazać pomysłowość i zmodernizować stroje ludowe — a mamy ich bez liku — od łowickich, poprzez krakowskie, góralskie aż do huculskich i wschodnio-małopolskich — wolą niewolniczo kopjować „dirndle“ austriackie i lansować je jako „ostatni krzyk mody“.

Z tem lenistwem myślowem, z tem niewolniczym naśladowaniem obcych wzorów, z tym ciągłym importem cudzego folkloru — powinniśmy wreszcie zerwać.

Mamy artystów, którzy mogą naszkicować odpowiednie modele. Przypominamy tutaj, że ubiegłego roku artysta-malarz Antoni Wasilewski lansował kostjum narciarski oparty na wzorach góralskich. Dzisiaj zamieszczamy projekty, które starają się uwzględnić motyw ludowe w strojach męskich i damskich, przeznaczonych na letniska. Niewątpliwie inni projektodawcy wystąpią z własnymi pomysłami. Potrzeba tylko grupy pań i panów, którzyby zechcieli w praktyce zastosować te projekty, zburzyć mur fałszywego snobizmu i wtedy będziemy mieć w Polsce modę nowoczesną, nie pozbawioną jednak charakterystycznych cech narodowych.

Przecież nikt nie wymaga, byśmy nagle zaczęli nosić zwykłe stroje góralskie czy łowickie — ale cechy tego folkloru powinniśmy odpowiednio stylizować i uwzględniać w naszych ubiorach.

W ten sposób pogodzimy piękne z praktycznym: będziemy posiadać piękny i własny strój wycieczkowy, a z drugiej strony będziemy nim robić żywą reklamę, która bodaj czy nie będzie skuteczniejsza od sążnistych artykułów na temat Polski.

K.

Na prawo: Strój szkocki w Anglii cieszy się niezwykłą popularnością. Dobry przykład idzie z góry: członkini rodziny królewskiej chętnie ubiera się w stroje szkockie. Na zdjęciu ks. Jerzy Kentu ze swą żoną.



Na prawo: Inny projekt stylizowanej mody opartej na motywach polskich. Jak widzimy można nieistniejącymi prostymi środkami osiągnąć bardzo ładne kostjumy sportowe dla pań i praktyczne modele ubrań dla panów.

bez różnicy wieku i stanowiska, przebywających w górach, letniskach i uzdrowiskach. Kurtka „chłopska“ („Joppe“ albo „Jankei“), kapelusik styryjski, lub tyrolski z piórkami, są wprost „mundurem“ spotykanym wszędzie w Austrii i Niemczech. A że ubiór ten jest i ładny i praktyczny, zdobył sobie nawet prawo obywatelstwa za granicami tych krajów, a znowu obcy, bawiący w Austrii, chętnie noszą „strój miejscowy“. Wystarczy wskazać, że obecny król angielski, będąc jako ks. Walji w Austrii, prezentował się jako autentyczny „Styryjczyk“, że strój ten wdziewają na siebie zarówno arystokraci, jak wysoka biurokracja, inteligencja, mieszczaństwo — jednym słowem wszyscy. Niemniej i moda kobieca pozostaje pod wpływem tego folkloru. Do dobrego tonu poprostu należy, by panie na wywczasach letnich nosiły t. zw. „dirndl“ — czyli lekko zmodernizowane, stylizowane, stroje dziewcząt wiejskich. Firmy krawieckie współzawodniczą między sobą, by projektować coraz to inne, coraz to ładniejsze i gustowniejsze modele w tym duchu utrzymane.

Także w kraju wszelakich tradycji, Anglii, spotykamy się z tem przywiązaniem do folkloru. Kostjum szkocki, charakterystyczna spódniczka męska w kratki, jest w Szkocji oficjalnem uzupełnieniem zwyczajnej marynarki, a jako nakrycie głowy panuje wszechwładnie tam czapeczka szkocka z długimi wstążkami.

W krajach tych istnieje wprost snobizm folklorowy. Nikt się z tego nie śmieje, nikt nie pokipiwa sobie z takich „ceprów“ tyrolskich czy szkockich.

A u nas? Czyż my nie mamy pięknych motywów folklorystycznych, któreby można uwzględnić w modzie męskiej? Mamy je, ale wolimy być „stuprocentowymi“ Anglikami. Zamiast zmodernizować kapelusik góralski, nasi eleganci „szwarcują“ z Wiednia kapelusiki tyrolskie czy styryjskie. Zamiast zastosować do t. zw. blazerów koloryt łowicki, noszą nasi panowie „nieskażony“ import angielski.

A nasze panie? Zamiast wykazać pomysłowość i zmodernizować stroje ludowe — a mamy ich bez liku — od łowickich, poprzez krakowskie, góralskie aż do huculskich i wschodnio-małopolskich — wolą niewolniczo kopjować „dirndle“ austriackie i lansować je jako „ostatni krzyk mody“.

Z tem lenistwem myślowem, z tem niewolniczym naśladowaniem obcych wzorów, z tym ciągłym importem cudzego folkloru — powinniśmy wreszcie zerwać.

Mamy artystów, którzy mogą naszkicować odpowiednie modele. Przypominamy tutaj, że ubiegłego roku artysta-malarz Antoni Wasilewski lansował kostjum narciarski oparty na wzorach góralskich. Dzisiaj zamieszczamy projekty, które starają się uwzględnić motyw ludowe w strojach męskich i damskich, przeznaczonych na letniska. Niewątpliwie inni projektodawcy wystąpią z własnymi pomysłami. Potrzeba tylko grupy pań i panów, którzyby zechcieli w praktyce zastosować te projekty, zburzyć mur fałszywego snobizmu i wtedy będziemy mieć w Polsce modę nowoczesną, nie pozbawioną jednak charakterystycznych cech narodowych.

Przecież nikt nie wymaga, byśmy nagle zaczęli nosić zwykłe stroje góralskie czy łowickie — ale cechy tego folkloru powinniśmy odpowiednio stylizować i uwzględniać w naszych ubiorach.

W ten sposób pogodzimy piękne z praktycznem: będziemy posiadać piękny i własny strój wycieczkowy, a z drugiej strony będziemy nim robić żywą reklamę, która bodaj czy nie będzie skuteczniejsza od sążnistych artykułów na temat Polski.

K.

Na prawo: Strój szkocki w Anglii cieszy się niezwykłą popularnością. Dobry przykład idzie z góry: członkini rodziny królewskiej chętnie ubiera się w stroje szkockie. Na zdjęciu ks. Jerzy Kentu ze swą żoną.



Na prawo: Inny projekt stylizowanej mody opartej na motywach polskich. Jak widzimy można niestychanie proste środki osiągnąć bardzo ładne kostjumy sportowe dla pań i praktyczne modele ubrań dla panów.

# PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3-4 osoby.

**ZUPA „MINISTRA”** Ugotować główkę włoskiej kapu-  
sty i pokrajać drobno, dodać łyżkę masła, poddusić, za-  
prawie kilkunastoma łyżkami kwaśnej śmietany, rozbitej z łyżką  
mąki i rozprowadzić rosółem w potrzebnej ilości. Ryz  
jako dodatek.

**OMLET Z GRZYBKAMI** Uduś grzybki w masle z ce-  
bulką, dodać soli, szczyptę pieprzu i siekanej pietruszki.  
4 jaja i 4 łyżki młodej śmietany, posolić i dobrze roz-  
trzepać. Na średnio dużej patelni rozpuścić łyżeczkę masła,  
wlać połowę jaj i rozprowadzić je po całej patelni, po-  
ruszając nią szybko, usmażyć omlet, a gdy się zetnie na-  
łożyć na sam środek omletu połowę uduszonych grzyb-  
ków, złożyć brzozy z obu stron tak, aby grzybki były  
przykryte i zesunąć omlet na półmisek. Tak samo postą-  
pić z drugą połową jaj i grzybków.

**HISZPAŃSKA SALATA.** Dwa duże pomidory sparzyć,  
obelić ze skórki i pokrajać w plasterki, tak samo skra-  
jać dwa ogórki ołupane i posolić. Spód salaterki wyło-  
żyć liśćmi salaty, na nich ułożyć plasterki pomidorów  
i ogórków, kolorami naprzemiennie. Wszystko zalewać się  
poprzednio sporządzonym sosem, ugotowanym z żółtka oliwy  
i octu lub soku cytrynowego, z dodatkiem odrobiny  
czosnku, który jest w Hiszpanii nieodzownym dodatkiem  
każdej salaty. (Na 1 żółtko bierze się 4 łyżki oliwy).

**SALATA OWOCOWA (surówka)** Łyżkę płatków owsia-  
nych zamoczyć w trzech łyżkach wody i odstawić na  
2 godziny. Na salaterkę wlać sok z połowy cytryny,  
dodać łyżkę miodu i łyżkę surowej śmietanki lub dobrego  
mleka. Do tego sosu wetrzeć przez tarło duże jabłko,  
dodać w cienkie plałki skrajanego banana, 8-10 sztuk  
mielonych migdałów lub orzechów, garstkę wydelewa-  
nych wiśni i namoczone płatki owsiane. Wymieszać i za-  
raz podawać. Przez skropienie likierem „maraschino”  
podnosi się smak salaty i dodaje jej pikantności, nie  
jest to jednak konieczne.

**POTRAWKA CIELECA A LA „MILANAISE”.** Kawa-  
łek cielęcej nacieci skrajać drobno i uduś z tartą ce-  
bulką i łyżką masła. Dodać soli i papryki i podlewać  
ostrożnie, aby się mięso zrumienilo, a sosu nie było za  
dużo. Pod koniec dodać 2-3 pomidorów i rozetrzeć je  
w sosie. Wkońcu zasypuje się łyżką parmezanu. Po-  
trawkę podaje się w ramię z ugotowanego makaronu  
włoskiego, polanego masłem i posypanego parmezanem.

**PIKANTNA PRZYSTAWKA LUB KOLACJA Z JAJ.**  
Kilka ugotowanych ziemniaków krajać się w plasterki,  
układać na masle w rondelku i przysmażyć. W międzyczasie  
mięso lub siewka kilka kłg szynki, posypuje się nią  
usmażone ziemniaki w rondelku, wbić na wierzchu kilka  
jaj tak, aby szynka była pokryta i polewa następującym  
sosem: rozciera się 2-3 sardelki z dwoma żółtkami, do-  
daje 1 kłg siekanych kaparów, szczyptę pieprzu i łyżkę  
parmezanu. Wkońcu dodaje się pianę z 2 białek. Ronde-  
lek wstawia się do gorącego piecyka na 10 minut. Po-  
trawka jest bardzo wydatna i może stanowić kolację z do-  
datkiem hiszpańskiej salaty, sporządzonej wedle wyżej  
podanego przepisu.

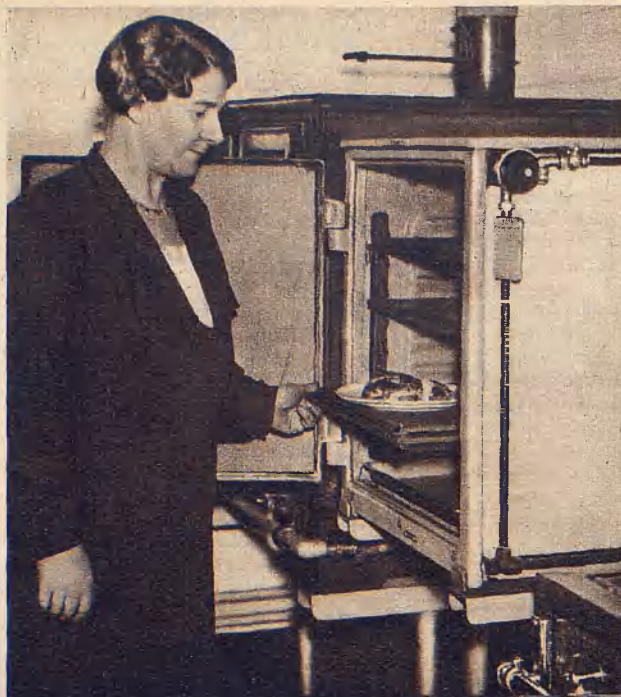
**GRZANKI W SOSIE OWOCOWYM.** 4-5 czerstwych bu-  
lek tzw. warszawskich, krajać się w plasterki grubości  
palcia, zwilżyć mlekiem, rozbić w jajem, osypuje bu-  
leczką i smażyć z obu stron na świeżym masle. Wiśnie,  
morele lub jakiegokolwiek inne owoce rozgotowuje się  
w wodzie z cukrem, podprawia łyżeczką maki ziemnia-  
czanej, aby sos zgęstniał. Grzanki układa się na pół-  
misku i polewa się sosem tuż przed podaniem, aby  
się nie rozmooczyły. O ile maki ziemniaczana nie jest  
chętnie widziana, można użyć jakiegolwiek innego mączki, uży-  
wanej do zagęszczania sosów, byle nie maki zwykłej, od  
której sos traci swą przejrzystość.

**KONSERWY OWOCOWE W SPIRYTUSIE.** (Chasse  
café). We Francji podaje się po obiedzie do czarnej  
kawy płytki kieliszek alkoholu, w którym pływa jakiś  
owoc, może to być śliwka, wiśnia, dereń, renkloda,  
brzoskwinia itp. Konserwę tę sporządzać można z owo-  
ców mieszanych o równej twardości, nie mieszać więc  
truskawek lub malin z owocami pestkowymi. Sposób przy-  
rządzenia jest następujący: Z 1 kg cukru i szklanki wody  
gotuje się gęsty syrop na tzw. małą perle, tj. gotuje się  
tak długo, aż na powierzchni ukazują się gęsta drobne  
pęcherzyki, jak perełki, przy czym należy pilnie zbierać  
pianę, aby syrop był zupełnie czysty. 1 kg owoców  
dorodnych i zdrowych, obitych na sucha, lecz nie  
drolowanych z pestek, zalewa się na misce ugotowanym  
syropem i pozostawia w nim do następnego dnia, w któ-  
rym syrop się odlewa, zagotowuje i ponownie gorącym  
zalewa owoce. Powtarza się to trzy razy. W czwartym  
dniu dodaje się do odlanego syropu 1/8 l wody, zagoto-  
wuje, dolewa pół litra czystego spirytusu lub białego  
araku i zalewa owoce ułożone w słoju, tak aby były na  
wysokość 4 cm przykryte. Owiązane papierem pergamino-  
wym stawia się w suchym i ciemnym miejscu.

Szyc.-Korska.

## Kobieta, która pro- wadzi jadłodajnię Kings College

Jadłodajnia studen-  
cka uniwersytetu Kings  
College w Londynie  
prowadzi p. J. H. Har-  
ris. Nie mała to pra-  
ca. Dziennie kuchnia  
ta wydaje 2-3 tysię-  
cy całodziennych po-  
siłków. Pracuje tam  
6 kucharzy, zatrudnio-  
nych w trzech kuch-  
niach. Obsługę pięciu  
sal jadalnych stanowi  
30 kelmerek. Pani Har-  
ris kieruje tym wiel-  
kim aparatem restau-  
racyjnym i spełnia to  
ku zupełnemu i ogół-  
nemu zadowoleniu. —  
Na zdjęciu widzimy ją  
przed aparatami utrzu-  
mującymi potrawę w  
należytej temperaturze.



## 7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI.

W dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 33		Sierpień	Dni 31
Niedziela <b>9</b> Romana 21 Ab	Zupa jarzynowa /puree/. Omlet z pomidorami. Perliczka z rożną z ostrym kompotem. Stru- del z jabłkami. Kolacja: Zimna polędwica z ogórkami.		
	C		
Poniedziałek <b>10</b> Wawrzyńca 22 Ab	Zupa grzybkowa z śmietaną. Marchewka z groszkiem i z grzankami. Wątróbka ciele- ca po wiedeńsku z mizerją i ziemniaczkami. Pierogi z wiśniami. Kolacja: Potrawa z jaj i szynki z sałatą.		
Wtorek <b>11</b> Zuzanny 23 Ab	Barszcz czysty na zimno. Duszone ogórki z pomidorami. Dziką kaczką z czerwoną ka- pustą. Mleczko waniliowe. Kolacja: Knedle z parzonego ciasta z śli- kami.		
Środa <b>12</b> Klary 24 Ab	Zupa pomidorowa na rosół. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Kurczę w papryce z ry- żem. Sałata z surowych owoców. Kolacja: Gołąbki z kapusty.		
Czwartek <b>13</b> Hipolita 25 Ab	Zupa koprowa na śmietanie. Kotlety jarzy- nowe z sosem grzybowym. Potrawka ciele- ca a la Milanaise z makaronem. Grzanki w so- sie owocowym. Kolacja: Bukiet jarzynowy, chleb, ser.		
Piątek <b>14</b> Zuzanny 26 Ab	Zupa "nic" z piankami. Jaja w sosie besza- melowym. Szczupak z sardelami na śmietanie z francuskimi kłuskami lub ziemniaczkami. Szarlotka z jabłkiem. Kolacja: Awanturka /ser, sardynki, rzodkiew, szczypierek, masło/.		
Sobota <b>15</b> Wniebowz. PNM. 27 Ab	Zupa z wątróbek. Fasolka szparagowa lub omlet z grzybami. Pieczona gaska z kapus- tą parzonką. Kruchy placek z owocami pod galaretką. Kolacja: Zimna gaska z ogórkiem lub rizot- to na podróbkach z gęsi.		

## PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3-4 osoby.

**ZUPA „MINISTRA”** Ugotować główkę włoskiej kapusty i pokrajać drobno, dodać łyżkę masła, poddusić, zaprawić kilkoma łyżkami kwaśnej śmietany, rozbitej z łyżką maki i rozprowadzić rosółem w potrzebnej ilości. Ryz jako dodatek.

**OMLET Z GRZYBKAMI** Uduś grzybki w masle z cebulką, dodać soli, szczyptę pieprzu i siekanej pietruszki. 4 jaja i 4 łyżki młodej śmietany, posolić i dobrze roztrzepać. Na średnio dużej patelni rozpuścić łyżeczkę masła, wlać połowę jaj i rozprowadzić je po całej patelni, poruszając nią szybko, usmażyć omlet, a gdy się zetnie nałożyć na sam środek omletu połowę uduszonych grzybków, złożyć brzozy z obu stron tak, aby grzybki były przykryte i zesunąć omlet na półmisek. Tak samo postąpić z drugą połową jaj i grzybków.

**HISZPAŃSKA SALATA.** Dwa duże pomidory sparzyć, obelgnąć ze skórki i pokrajać w plasterki, tak samo skrajać dwa ogórki ołupane i posolić. Spód salaterki wyłożyć liśćmi salaty, na nich ułożyć plasterki pomidorów i ogórków, kolorami naprzemiennie. Wszystko zalewać się poprzednio sporządzonym sosem, ugotowanym z żółtka oliwy i octu lub soku cytrynowego, z dodatkiem odrobiny czosnku, który jest w Hiszpanii nieodzownym dodatkiem każdej salaty. (Na 1 żółtko bierze się 4 łyżki oliwy).

**SALATA OWOCOWA (surówka)** Łyżkę płatków owsianych zamoczyć w trzech łyżkach wody i odstawić na 2 godziny. Na salaterkę wlać sok z połowy cytryny, dodać łyżkę miodu i łyżkę surowej śmietanki lub dobrego miodu. Do tego sosu wetrzeć przez tarło duże jabłko, dodać w cienkie plałki skrajanego banana, 8-10 sztuk mielonych migdałów lub orzechów, garstkę wydrutowanych wiśni i namoczone płatki owsiane. Wymieszać i zaraz podawać. Przez skropienie likierem „maraschino” podnosi się smak salaty i dodaje jej pikantności, nie jest to jednak konieczne.

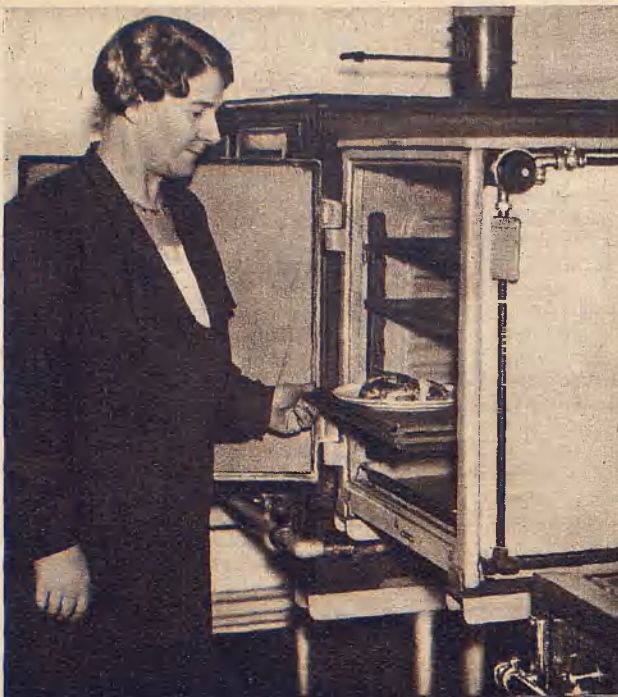
**POTRAWKA CIELECA A LA „MILANAISE”.** Kawalek cielęcej nacieci skrajać drobno i uduś z tartą cebulką i łyżką masła. Dodać soli i papryki i podlewać ostrożnie, aby się mięso zrumienilo, a sosu nie było za dużo. Pod koniec dodać 2-3 pomidorów i rozetrzeć je w sosie. Wkońcu zasypuje się łyżką parmezanu. Potrawkę podaje się w ramię z ugotowanego makaronu włoskiego, polanego masłem i posypanego parmezanem.

**PIKANTNA PRZYSTAWKA LUB KOLACJA Z JAJ.** Kilka ugotowanych ziemniaków krajać się w plasterki, układać na masle w rondelku i przysmażyć. W międzyczasie mięso lub sieka kilka dkg szynki, posypuje nią usmażone ziemniaki w rondelku, wbiła na wierzchu kilka jaj tak, aby szynka była pokryta i polewa następującym sosem: rozciera się 2-3 sardelki z dwoma żółtkami, dodaje 1 dkg siekanych kaparów, szczyptę pieprzu i łyżkę parmezanu. Wkońcu dodaje się pianę z 2 białek. Rondelk wstawia się do gorącego piecyka na 10 minut. Potrawa jest bardzo wydatna i może stanowić kolację z dodatkiem hiszpańskiej salaty, sporządzonej wedle wyżej podanego przepisu.

**GRZANKI W SOSIE OWOCOWYM.** 4-5 czerstwych bułek tzw. warszawskich, krajać się w plasterki grubości palca, zwilża mlekiem, rozbić w jajem, osypuje bułeczką i smaży z obu stron na świeżym masle. Wiśnie, morele lub jakiegokolwiek inne owoce rozgotowuje się w wodzie z cukrem, podprawia łyżeczką maki ziemniaczanej, aby sos zgęstniał. Grzanki układa się na półmisku i polewa się sosem tuż przed podaniem, aby się nie rozmooczyły. O ile maki ziemniaczana nie jest chętnie widziana, można użyć jakiegś innej mączki, używanej do zagęszczania sosów, byle nie maki zwykłej, od której sos traci swą przejrzystość.

**KONSERWY OWOCOWE W SPIRYTUSIE.** (Chasse caffee). We Francji podaje się po obiedzie do czarnej kawy płytki kieliszek alkoholu, w którym pływa jakiś owoc, może to być śliwka, wiśnia, dereń, renkloda, brzoskwinia itp. Konserwę tę sporządzać można z owoców mieszanych o równej twardości, nie mieszać więc truskawek lub malin z owocami pestkowymi. Sposób przyrządzania jest następujący: Z 1 kg cukru i szklanki wody gotuje się gęsty syrop na tzw. małą perle, tj. gotuje się tak długo, aż na powierzchni ukazują się początki drobne pęcherzyki, jak perełki, przy czym należy pilnie zbierać pianę, aby syrop był zupełnie czysty. 1 kg owoców dorodnych i zdrowych, obitych na sucha, lecz nie drutowanych z pestek, zalewa się na misce ugotowanym syropem i pozostawia w nim do następnego dnia, w którym syrop się odlewa, zagotowuje i ponownie gorącym zalewa owoce. Powtarza się to trzy razy. W czwartym dniu dodaje się do odlanego syropu 1/8 l wody, zagotowuje, dolewa pół litra czystego spirytusu lub białego araku i zalewa owoce ułożone w słoju, tak aby były na wysokości 4 cm przykryte. Owiązane papierem pergaminowym stawia się w suchym i ciemnym miejscu.

Szyc.-Korska.



## Kobieta, która prowadzi jadłodajnię Kings College

Jadłodajnia studencka uniwersytetu Kings College w Londynie prowadzi p. J. H. Harris. Nie mała to praca. Dziennie kuchnia ta wydaje 2-3 tysięcy całodziennych posiłków. Pracuje tam 6 kucharzy, zatrudnionych w trzech kuchniach. Obsługę pięciu sal jadalnych stanowi 30 kelmerek. Pani Harris kieruje tym wielkim aparatem restauracyjnym i spełnia to ku zupełnemu i ogólnemu zadowoleniu. — Na zdjęciu widzimy ją przed aparatami utrzymującymi potrawę w należytej temperaturze.

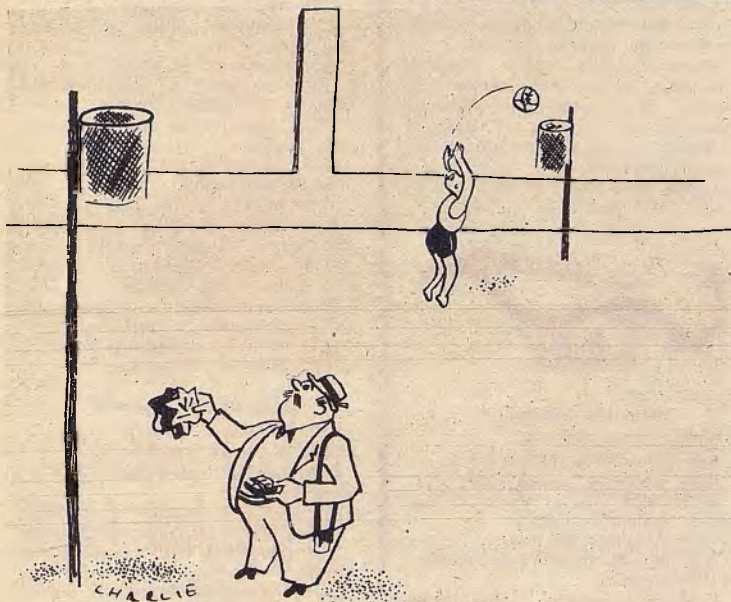
## 7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI.

W dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 33 Sierpień Dni 31	
<b>Niedziela</b> <b>9</b> Święta rzym.-kat. Romana 21 Ab	Zupa jarzynowa /puree/. Omlet z pomidorami. Perliczka z rożną z ostrym kompotem. Strudel z jabłkami. Kolacja: Zimna polędwica z ogórkami.
<b>Poniedziałek</b> <b>10</b> Wawrzyńca 22 Ab	Zupa grzybkowa z śmietaną. Marchewka z groszkiem i z grzankami. Wątróbka cielęca po wiedeńsku z mizerją i ziemniaczkami. Pierogi z wiśniami. Kolacja: Potrawa z jaj i szynki z sałatą.
<b>Wtorek</b> <b>11</b> Zuzanny 23 Ab	Barszcz czysty na zimno. Duszone ogórki z pomidorami. Dziką kaczką z czerwoną kapustą. Mleczko waniliowe. Kolacja: Knedle z parzonego ciasta z śliwkami.
<b>Środa</b> <b>12</b> Klary 24 Ab	Zupa pomidorowa na rosół. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Kurczę w papryce z ryżem. Sałata z surowych owoców. Kolacja: Gołąbki z kapusty.
<b>Czwartek</b> <b>13</b> Hipolita 25 Ab	Zupa koprowa na śmietanie. Kotlety jarzynowe z sosem grzybowym. Potrawka cielęca a la Milanaise z makaronem. Grzanki w sosie owocowym. Kolacja: Bukiet jarzynowy, chleb, ser.
<b>Piątek</b> <b>14</b> Zuzannasza 26 Ab	Zupa "nic" z piankami. Jaja w sosie beszamelowym. Szczupak z sardelami na śmietanie z francuskimi kłuskami lub ziemniaczkami. Szarlotka z jabłek. Kolacja: Awanturka /ser, sardynki, rzodkiew, szczypierek, masło/.
<b>Sobota</b> <b>15</b> Wniebowz. PNM. 27 Ab	Zupa z wątróbek. Fasolka szparagowa lub omlet z grzybami. Pieczona gaska z kapustą parzonką. Kruchy placek z owocami pod galaretką. Kolacja: Zimna gaska z ogórkiem lub rizotto na podróbkach z gęsi.

# HOCKI-KLOCKI

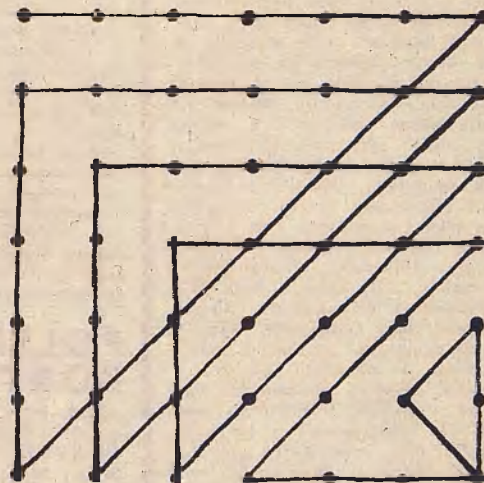
## W WIOSCE OLIMPIJSKIEJ.



— Co to za pomysły umieszczać tak wysoko kosz na odpadki!

we kombinacje pod względem przewróconych kregli. Pierwszy pan w swych pięciu rzutach przewrócił dwa razy 6, dwa razy 7 i raz 24, razem 50. Jakie rzuty mieli pozostali gracze?

### CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ PUNKTÓW.



## Rozwiązania z N-ra 31-go.

### NA TARGU.

Przekupek było siedem, a sprzedawały kolejno: 3 kg po 3,50 zł, 5 kg 2,10 zł, 7 kg po 1,50 zł, 15 kg po 0,70 zł, 21 kg po 0,50 zł, 35 kg po 0,30 zł i 105 kg po 0,10 zł.

### MAŁY TURNIEJ.

Skok wygrał z Rzutem w stosunku 1:0.

### PROBA SIŁY.

Jeżeli obaj panowie będą jednocześnie ciągnąć za dwa końce wagi, wówczas wykaże ona tylko 42 kg, to jest tyle, ile może ściągnąć słabszy pan Szware. Gdyby bowiem pan Szmidt zechciał ściągnąć swoje 49 kg, pan Szware nie zdołałby oprzeć się takiemu nateżeniu i siłaczce wyszliby z równowagi.

### DUŻY SPADEK.

Dzieci było ośmiu, a więc na każde dziecko przypadło po 5850 zł. Po śmierci dwojga, pozostało sześcioro z udziałem w spadku w wysokości 7800 zł każde. Różnica wynosi 1950 zł.

### NIEDOKŁADNY ZEGAR.

Zegar śpieszy się  $\frac{5}{11}$  minuty na 65 minut, czyli nieco więcej niż 10 minut na dobe.

## ROZRYWKI UMYŚLOWE.

### SŁÓJ GROCHU.

Pan Szmidt i pan Szware usiłują zgadnąć,

ile ziarenek grochu zawiera szklany słój. Pan Szmidt zgaduje 312 i myli się o 4 procent. Pan Szware zgaduje 351 i myli się o 8 procent. Ile ziarenek grochu jest w słoju?

### BICIE ZEGARA.

Jeśli zegar ścienny wybija godzinę siódmą przez siedm sekund, to ile sekund będzie bił godzinę dziesiątą?

### GRA W KREGLE.



Kregle były ustawione tak, jak to wskazuje rysunek i oznaczone wskazaniem na nim liczbami. Trzy panie i dwóch panów rzucają kolejno drewnianymi kulami: panowie po pięć razy, panie po sześć. Kregle są natychmiast po każdym rzucie podnoszone. W ostatecznym wyniku dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy gracze zdobyli po 50 punktów, chociaż nie zdarzyły się ani razu dwie jednako-

Proponujemy czytelnikom przekreślenie wszystkich czterdziestu dziewięciu punktów w dwunastu prostych pociągnięciach ołówka, zaczynając od punktu i kończąc na innym. Nasz rysunek podaje rozwiązanie zadania w piętnastu pociągnięciach, lecz trzeba je rozwiązać w dwunastu. Każde załamanie winno być wykonane w punkcie, a linie muszą być równoległe do krawędzi i przekątni kwadratu. Poza granice figury nie można wychodzić.

### TALJA KART.

Pełną talję kart dobrze przetasowano i podzielono na dwie równe części. Górną kartę jednej paczki odkryto i okazało się, że był to pik. Teraz z kolei odkryto górną kartę drugiej paczki. Jakie są szanse, że jest to również pik?

## HUMOR ZAGRANICZNY

### WSPOMNIENIA.



— Tak, proszę pana! Zawsze wspominam mego męża, a wieczorem wkładam do szklanki z wodą jego i moją sztuczną szczękę! Zdaje mi się wtedy, że jeszcze żyje!  
(Le Rire).



## SZKOŁA KOSMETYCZNA MARY MAYER

Kształci na zawodowe, wykwalifikowane kosmetyczki, samodzielnie, dopomaga wybitnie zdolnym do utworzenia własnych placówek pod egidą Szkoły.

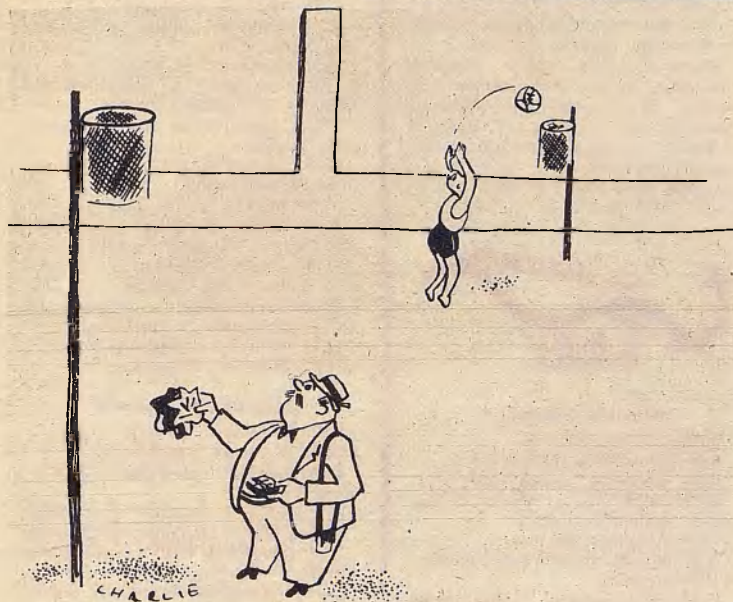
Kurs nauk czteromiesięczny. — Najwyższy poziom naukowy. — Szeroki zakres praktyki kosmetycznej. — Bezpłatne prospekty ze szczegółowym prospektem oraz warunkami przyjęcia wysła kancjarja SZKOŁY KOSMETYCZNEJ

MARY MAYER

116 WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA 2.

# HOCKI-KLOCKI

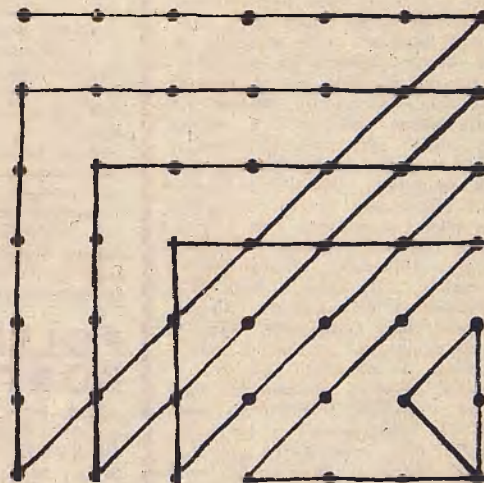
## W WIOSCE OLIMPIJSKIEJ.



— Co to za pomysły umieszczać tak wysoko kosz na odpadki!

we kombinacje pod względem przewróconych kregli. Pierwszy pan w swych pięciu rzutach przewrócił dwa razy 6, dwa razy 7 i raz 24, razem 50. Jakie rzuty mieli pozostali gracze?

### CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ PUNKTÓW.



## Rozwiązania z N-ra 31-go.

### NA TARGU.

Przekupek było siedem, a sprzedawały kolejno: 3 kg po 3,50 zł, 5 kg 2,10 zł, 7 kg po 1,50 zł, 15 kg po 0,70 zł, 21 kg po 0,50 zł, 35 kg po 0,30 zł i 105 kg po 0,10 zł.

### MAŁY TURNIEJ.

Skok wygrał z Rzutem w stosunku 1:0.

### PROBA SIŁY.

Jeżeli obaj panowie będą jednocześnie ciągnąć za dwa końce wagi, wówczas wykaże ona tylko 42 kg, to jest tyle, ile może ściągnąć słabszy pan Szwarc. Gdyby bowiem pan Szmidt zechciał ściągnąć swoje 49 kg, pan Szwarc nie zdołałby oprzeć się takiemu nateżeniu i siłaczce wyszliby z równowagi.

### DUŻY SPADEK.

Dzieci było ośmiu, a więc na każde dziecko przypadło po 5850 zł. Po śmierci dwojga, pozostało sześcioro z udziałem w spadku w wysokości 7800 zł każde. Różnica wynosi 1950 zł.

### NIEDOKŁADNY ZEGAR.

Zegar śpieszy się  $\frac{5}{11}$  minuty na 65 minut, czyli nieco więcej niż 10 minut na dobe.

## ROZRYWKI UMYŚLOWE.

### SŁÓJ GROCHU.

Pan Szmidt i pan Szwarc usiłują zgadnąć,

ile ziarenek grochu zawiera szklany słój. Pan Szmidt zgaduje 312 i myli się o 4 procent. Pan Szwarc zgaduje 351 i myli się o 8 procent. Ile ziarenek grochu jest w słoju?

### BICIE ZEGARA.

Jeśli zegar ścienny wybija godzinę siódmą przez siedm sekund, to ile sekund będzie bił godzinę dziesiątą?

### GRA W KREGLE.



Kregle były ustawione tak, jak to wskazuje rysunek i oznaczone wskazaniem na nim liczbami. Trzy panie i dwóch panów rzucają kolejno drewnianymi kulami: panowie po pięć razy, panie po sześć. Kregle są natychmiast po każdym rzucie podnoszone. W ostatecznym wyniku dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy gracze zdobyli po 50 punktów, chociaż nie zdarzyły się ani razu dwie jednako-

Proponujemy czytelnikom przekreślenie wszystkich czterdziestu dziewięciu punktów w dwunastu prostych pociągnięciach ołówka, zaczynając od punktu i kończąc na innym. Nasz rysunek podaje rozwiązanie zadania w piętnastu pociągnięciach, lecz trzeba je rozwiązać w dwunastu. Każde załamanie winno być wykonane w punkcie, a linie muszą być równoległe do krawędzi i przekątni kwadratu. Poza granice figury nie można wychodzić.

### TALJA KART.

Pełną talję kart dobrze przetasowano i podzielono na dwie równe części. Górną kartę jednej paczki odkryto i okazało się, że był to pik. Teraz z kolei odkryto górną kartę drugiej paczki. Jakie są szanse, że jest to również pik?

## HUMOR ZAGRANICZNY

### WSPOMNIENIA.



— Tak, proszę pana! Zawsze wspominam mego męża, a wieczorem wkładam do szklanki z wodą jego i moją sztuczną szczękę! Zdaje mi się wtedy, że jeszcze żyje!  
(Le Rire).



## SZKOŁA KOSMETYCZNA MARY MAYER

Kształci na zawodowe, wykwalifikowane kosmetyczki, samodzielnie, dopomaga wybitnie zdolnym do utworzenia własnych placówek pod egidą Szkoły.

Kurs nauk czteromiesięczny. — Najwyższy poziom naukowy. — Szeroki zakres praktyki kosmetycznej. — Bezpłatne prospekty ze szczegółowym prospektem oraz warunkami przyjęcia wysła kancjarja SZKOŁY KOSMETYCZNEJ

MARY MAYER

WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA 2.



Teatr Miejski w Bydgoszczy, pozostający pod dyktando W. Stomy rozpoczął nowy sezon wystawieniem sztuki Bernarda Shaw p. t. „Dylemat lekarza”. Jest to znana jego sztuka „Lekarz na rozdrożu”, grywana od wielu lat na scenach polskich, wystawiana obecnie pod zmienionym tytułem. W sztuce tej Shaw rozprawia się satyrycznie nie tylko z współczesną wiedzą medyczną. Sztukę przygotował reżysersko bardzo starannie Szyndler, a główne role odgrywają Paszkowska, Podgórska, Dytrych, Górski, Dzwonkowski, Szyndler, Lochman, Serwiński, Dowmunt i Winczewski. Równocześnie teatr bydgoski wznowił kilka komedij ganych z powodzeniem w ubiegłym sezonie.

Część zespołu poznańskiej operetki wyjechała obecnie na tournée po Wielkopolsce i Pomorzu, grając miłą i melodyjną operetkę „Rose Marie”. Wystawiona ona została z niezwykłym przepychem w Teatrze Wielkim w Poznaniu, otrzymała wspaniałą oprawę malarską Zygmunta Szpingiera, której jedynie fragmenty może oglądać publiczność mniejszych miasteczek.

Do Teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu zjechał na gościnne występy znakomity Józef Szostakiewicz, biorąc udział w przedstawieniach doskonałej komedji „Azais” i pogodnego „Starego wina”.

Teatr Nowy w Poznaniu gości w dalszym ciągu lubianego komika Władysława Waltera, który gra obecnie w komedji „Najłaskawiejszy krew”. Akcja tej komedji rozgrywa się w miejscowości Dobra Wola, ale jak słusznie zauważono, ze strony widza trzeba naprawdę dobrej woli, ażeby uwierzył w istnienie w dzisiejszych czasach takiej idyllicznej atmosfery, takich ślaskich i anielskich warunków bytu, jakich obraz daje komedia polskiego autora. We wsi tej bowiem nikt nie myśli o podatkach, o ratach, o komorniku, jedynie o tem, jakby się wyrwać do Warszawki na wesołą libację, albo zagnanie, do której eskapada wygląda na niewinną wycieczkę. Nie pozostaje więc nic innego poza zabawą, jak romans. Romansów tych jest w komedji kilka.

Komedję tę zagrano w Poznaniu żywo i zabawnie. Kapitałny typ starzejącego się szlachetka daje Walter, a Koronkiewiczówna jest niezwykle pełną wdzięku na wydanu. Świetnie rolę młodzieńczej Magdy gra Michałska, zapowiadający się duży talent, a w innych rolach zwłaszcza Koczanowicz i Kurylo zasługują na uwagę.

Do Krakowa po gościnnych wystęпах w Kryńcu zjechała wileńska operetka, teatr muzyczny „Lutnia”. Przyjechała została gorąco przez krakowską publiczność, spragnioną melodyjnej, miłej za-

## To warto poznać...

bawy. „Lutnia” codziennie bombarduje publiczność prądami, które pozwalają ocenić warunki, talent, technikę i dojrzałość artystyczną poszczególnych solistów, sumiennosc pracy reżyserów i kierownictwa muzycznego, spoczywającego w rękach jubilatów dyr. Aleksandra Wilńskiego. Wśród solistów posiada „Lutnia” świetną artystkę Janinę Kulczycką, miłą i muzykalną S. Besian, wiodącą listkę w najlepszym stylu B. Halimską, kapitalnego komika M. Tatrzanowskiego, sympatycznego amanta K. Dembowskiego, W. Szczawińskiego, Wyrwicz-Wichrowskiego i innych. Dobrą parą baletową są M. Martówna i J. Ciesielski. Brak przepychu wystawy, licznych chórów i większego baletu okupuje wileńska „Lutnia” prostotą i bezpretensjonalną bezpośredniością wykonania. (b).

## POLSKIE PASY KONTUSZOWE.

Pasy kontuszowe rozpowszechniły się w Polsce najbardziej w wieku XVIII i były wówczas nieodłączną częścią stroju szlacheckiego, zarówno żupana, jak i kontusza.

Pas okracany na kontusz wiązano na węzeł sprzodu albo z boku i przewijano jego końce w różnorakie sposoby, zależnie od mody i od upodobania właściciela.

W XVIII wieku była w Polsce bogata produkcja pasów kontuszowych. Największą i najświetniejszą była fabryka Radziwiłłowska w Słucku, która stworzyła pewien typ pasów, nazwanych od miejscowości pasami słuckimi. Ponadto tkano pasy w różnych warsztatach większych i mniejszych na terenie całej Rzeczypospolitej jak np. w Krakowie (Chmielewski i Masłowski), we Lwowie (Markowicz), w Korcu (Selimand), w Różanej (Sapiehów), w Sokolowie, w Grodnie (Tyzenhans), w Kobyłkach pod Warszawą (Paschalis), w Gdańsku (Besch) i w Szydlicach.

Pasy były początkowo jedwabne, później dopiero otrzymały przetykanie nicią srebrną i złotą, by stać się srebrno czy złotolite. Ciekawym ornamentem i kapitalnym zespołem barw cieszyły oko, dając świetne połączenie wpływów wschodnich i zachodnich, stałe krzyżujące się na terenie Rzeczypospolitej. Zależnie od upodobań właściciela, klienta, albo warsztatu, następowała przewaga tych lub innych elementów ornamentu i barwy.

Pasy przetykane nicią ozdobną były używane na uroczystości pogrzebowe, z przewagą bielej na uroczystości weselne, a poza tem do bierania odpowiednio do barw żupana i kontusza.

Dopasowanie do charakteru uroczystości lub koloru szat ułatwiał to, że świetna specjalna technika tkania pasów pozwalała przy użyciu dwóch osnów na otrzymywanie dwu stron. Stąd pasy dwustronne, a nawet t. zw. czterostronne, co przy podługim łamaniu pasa przed założeniem i za-

wiązaniem przy podwójnym wzrozie z każdej strony, dawało cztery zmiany barwy. Gra barw była bardzo cennym pierwiastkiem w dawnym ubiorze polskim.

Bogate zbiory pasów słuckich znajdują się w krakowskich muzeach. W Warszawie w Muzeum Narodowym przy Al. 3 Maja 13 otwarto ostatnio specjalną salę pasów kontuszowych, która jest obwarta we wtorki i czwartki od godz. 5-tej do 7-mej.



### Niedziela, 9 sierpnia.

- 6.00 Audycja poranna.
- 9.00: Transmisja nabożeństwa.
- 10.30: Pretudja — audycja z płyt.
- 12.00: „Wiedzi — miasto muzyki” — koncert.
- 14.30: Audycja dla wsi.
- 17.00: Podwieczorek przy basenie w Ciechocinku.
- 19.00: Słuchowisko: „Mąż przeznaczony” Bernarda Shawa.
- 19.40: Koncert kameralny w wykonaniu Marii Wilkowskiej i Kazimierza Wilkowskiego.
- 21.00: „Wizja Babuni” — stare melodje.
- 21.30: „Doboszowe Gody” — audycja muzyczna.
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie, oraz feljton p. t. „Olimpiada lekko-atletyczna zakończona”.
- 22.30: Duety wokalne, następnie muzyka taneczna.

### Poniedziałek, 10 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: 1.000 taktów muzyki.
- 16.00: Koncert popularny.
- 16.45: „Nieznana harmonia obywateli” — pogadanka.
- 17.00: Pieśni odpiewa Hanna Łoskiewicz-Molicka.
- 17.20: Muzyka kameralna z płyt.
- 17.50: „Na kaczki” — pogadanka.
- 19.00: Audycja strzelecka.
- 19.30: Recital śpiewaczy Stanisława Drabika.
- 20.00: Utwory fortepianowe Franciszka Liszta.
- 21.00: Koncert orkiestry Marynarki Wojennej.
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie, oraz wywiady na temat: „Bokserzy, wioślarze, koszykarze i szermierze szukają się do startu”.
- 22.35: Utwory na wiola d'amore.
- 23.00: Muzyka taneczna.

### Wtorek, 11 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Muzyka operowa.
- 16.00: Mała orkiestra P. R., Irena Caruero i A. Zabęczyński.
- 16.45: „Jan Zamoyski i bitwa pod Byczyną” — odczyt.
- 17.00: Koncert orkiestry z Poznania.
- 18.00: Koncert rozrywkowy z Poznania.
- 19.00: „O piętro wyżej” — operetka.
- 20.30: „Jak poznałem Nitsche’go” — szkice literackie J. E. Skwiskiego.

- 21.00: Koncert orkiestry kameralnej i A. Katz (wiolonczela).
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie, oraz feljton p. t. „Sensacje i ciekawostki olimpijskie”.
- 22.30: Muzyka taneczna.

### Sroda, 12 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Muzyka lekka z basenu w Ciechocinku.
- 16.15: Koncert solistów.
- 17.00: Koncert z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.
- 17.50: Amegdoty z życia Franciszka Smolki.
- 19.00: „Amerykański Week-end”, obrazek muzyczny.
- 20.00: Słynne symfonje.
- 21.00: V-ta audycja: „Utwory Fryderyka Chopina” (płyty).
- 21.30: „Przy księżycu” — piosenki i melange maszynowe.
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie.
- 22.35: Wianka przebojów.
- 23.00: Muzyka taneczna.

### Czwartek, 13 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Koncert południowy.
- 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
- 16.40: „Ruch wojny” — odczyt.
- 17.00: Recital Heleny Olkowskiej.
- 17.30: Sonata g-moll na skrzypce solowe — Bacha.
- 17.50: „Korespondencja z letniską”.
- 19.00: Premjera słuchowiskowa: „Podróż w inny świat”.
- 19.30: „Melodie hiszpańskie” — koncert.
- 21.00: „Nasze pieśni”.
- 21.25: „Niedziela za drgiem” — audycja muzyczna.
- 22.35: Muzyka taneczna.

### Piatek, 15 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Motywy hiszpańskie w muzyce francuskiej.
- 15.30: Transmisja z XI Olimpiady w Berlinie — finał jedynek wioślarzy z udziałem Vereya.
- 16.15: Mała Orkiestra pod dyr. T. Rydera — z Łodzi.
- 17.15: „Pieśni rycerstwa polskiego”.
- 19.00: Mozaika muzyczna.
- 20.25: Transmisja z Salzburga trzeciego aktu op. „Śpiewacy Norimberscy”.
- 22.35: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie.
- 23.00: Muzyka taneczna.

### Sobota, 15 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.05: Transmisja nabożeństwa.
- 12.23: Poranek muzyczny ze Lwowa.
- 14.30: Audycja dla rolników.
- 15.30: „Z błon krakowskich w górskie hale” — audycja muzyczna dla dzieci.
- 15.45: „Marsze pułków pomorskich” — koncert.
- 16.25: „Szlakiem zwycięskiej pieśni” — audycja ze Lwowa.
- 17.00: Koncert z Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.
- 18.15: Potpourri i wiązanki jazzowe.
- 19.00: Koncert orkiestry i solistów.
- 20.15: Audycja dla Polaków za granicą: „W dni sierpniowe”.
- 21.00: „W domu i w wojsku” — koncert.
- 21.30: Dwa skecze: „Znamowana kula” i „Tajemniczy supelek”.
- 22.35: Same mazurki — koncert.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.



Teatr Miejski w Bydgoszczy, pozostający pod dyktando W. Stomy rozpoczął nowy sezon wystawieniem sztuki Bernarda Shaw p. t. „Dylemat lekarza”. Jest to znana jego sztuka „Lekarz na rozdrożu”, grywana od wielu lat na scenach polskich, wystawiana obecnie pod zmienionym tytułem. W sztuce tej Shaw rozprawia się satyrycznie nie tylko z współczesną wiedzą medyczną. Sztukę przygotował reżysersko bardzo starannie Szyndler, a główne role odgrywają Paszkowska, Podgórska, Dytrych, Górski, Dzwonkowski, Szyndler, Lochman, Serwiński, Dowmunt i Winczewski. Równocześnie teatr bydgoski wznowił kilka komedij gnanych z powodzeniem w ubiegłym sezonie.

Część zespołu poznańskiej operetki wyjechała obecnie na tournée po Wielkopolsce i Pomorzu, grając miłą i melodyjną operetkę „Rose Marie”. Wystawiona ona została z niezwykłym przepychem w Teatrze Wielkim w Poznaniu, otrzymała wspaniałą oprawę malarską Zygmunta Szpingiera, której jedynie fragmenty może oglądać publiczność mniejszych miasteczek.

Do Teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu zjechał na gościnne występy znakomity Józef Szostakiewicz, biorąc udział w przedstawieniach doskonałej komedji „Azais” i pogodnego „Starego wina”.

Teatr Nowy w Poznaniu gości w dalszym ciągu lubianego komika Władysława Waltera, który gra obecnie w komedji „Najłaskawiejszy krew”. Akcja tej komedji rozgrywa się w miejscowości Dobra Wola, ale jak słusznie zauważono, ze strony widza trzeba naprawdę dobrej woli, ażeby uwierzył w istnienie w dzisiejszych czasach takiej idyllicznej atmosfery, takich ślaskich i anielskich warunków bytu, jakich obraz daje komedia polskiego autora. We wsi tej bowiem nikt nie myśli o podatkach, o ratach, o komorniku, jedynie o tem, jakby się wyrwać do Warszawy na wesołą libację, albo zagnanie, do której eskapada wygląda na niewinną wycieczkę. Nie pozostaje więc nic innego poza zabawą, jak romans. Romansów tych jest w komedji kilka.

Komedję tę zagrano w Poznaniu żywo i zabawnie. Kapitałny typ starzejącego się szlachetka daje Walter, a Koronkiewiczówna jest niezwykle pełną wdzięku na wydanu. Świetnie rolę młodzieńczej Magdy gra Michałska, zapowiadający się duży talent, a w innych rolach zwłaszcza Koczanowicz i Kurylo zasługują na uwagę.

Do Krakowa po gościnnych wystęпах w Kryńcu zjechała wileńska operetka, teatr muzyczny „Lutnia”. Przyjechała została gorąco przez krakowską publiczność, spragnioną melodyjnej, miłej za-

## To warto poznać...

bawy. „Lutnia” codziennie bombarduje publiczność prądami, które pozwalają ocenić warunki, talent, technikę i dojrzałość artystyczną poszczególnych solistów, sumiennosc pracy reżyserów i kierownictwa muzycznego, spoczywającego w rękach jubilatów dyr. Aleksandra Wilńskiego. Wśród solistów posiada „Lutnia” świetną artystkę Janinę Kulczycką, miłą i muzykalną S. Besian, wiodącą listę w najlepszym stylu B. Halimską, kapitalnego komika M. Tatrzanowskiego, sympatycznego amanta K. Dembowskiego, W. Szczawińskiego, Wyrwicz-Wichrowskiego i innych. Dobrą parą baletową są M. Martówna i J. Ciesielski. Brak przepychu wystawy, licznych chórów i większego baletu okupuje wileńska „Lutnia” prostotą i bezpretensjonalną bezpośredniością wykonania. (b).

## POLSKIE PASY KONTUSZOWE.

Pasy kontuszowe rozpowszechniły się w Polsce najbardziej w wieku XVIII i były wówczas nieodłączną częścią stroju szlacheckiego, zarówno żupana, jak i kontusza.

Pas okracany na kontusz wiązano na węzeł sprzodu albo z boku i przewijano jego końce w różnorodne sposoby, zależnie od mody i od upodobania właściciela.

W XVIII wieku była w Polsce bogata produkcja pasów kontuszowych. Największą i najświetniejszą była fabryka Radziwiłłowska w Słucku, która stworzyła pewien typ pasów, nazwanych od miejscowości pasami słuckimi. Ponadto tkano pasy w różnych warsztatach większych i mniejszych na terenie całej Rzeczypospolitej jak np. w Krakowie (Chmielewski i Masłowski), we Lwowie (Markowicz), w Korcu (Selimand), w Różanej (Sapiehów), w Sokolowie, w Grodnie (Tyzenhans), w Kobyłkach pod Warszawą (Paschalis), w Gdańsku (Besch) i w Szydlicach.

Pasy były początkowo jedwabne, później dopiero otrzymały przetykanie nicią srebrną i złotą, by stać się srebrno czy złotolite. Ciekawym ornamentem i kapitalnym zespołem barw cieszyły oko, dając świetne połączenie wpływów wschodnich i zachodnich, stałe krzyżujące się na terenie Rzeczypospolitej. Zależnie od upodobań właściciela, klienta, albo warsztatu, następowała przewaga tych lub innych elementów ornamentu i barwy.

Pasy przetykane nicią szarą były używane na uroczystości pogrzebowe, z przewagą bielej na uroczystości weselne, a poza tem do bierania odpowiednio do barw żupana i kontusza.

Dopasowanie do charakteru uroczystości lub koloru szat ułatwiał to, że świetna specjalna technika tkania pasów pozwalała przy użyciu dwóch osnów na otrzymywanie dwu stron. Stąd pasy dwustronne, a nawet t. zw. czterostronne, co przy podługim łamaniu pasa przed założeniem i za-

wiązaniem przy podwójnym wzrozie z każdej strony, dawało cztery zmiany barwy. Gra barw była bardzo cennym pierwiastkiem w dawnym ubiorze polskim.

Bogate zbiory pasów słuckich znajdują się w krakowskich muzeach. W Warszawie w Muzeum Narodowym przy Al. 3 Maja 13 otwarto ostatnio specjalną salę pasów kontuszowych, która jest obwarta we wtorki i czwartki od godz. 5-tej do 7-mej.



### Niedziela, 9 sierpnia.

- 6.00 Audycja poranna.
- 9.00: Transmisja nabożeństwa.
- 10.30: Pretudja — audycja z płyt.
- 12.00: „Wiedzi — miasto muzyki” — koncert.
- 14.30: Audycja dla wsi.
- 17.00: Podwieczorek przy basenie w Ciechocinku.
- 19.00: Słuchowisko: „Mąż przeznaczony” Bernarda Shawa.
- 19.40: Koncert kameralny w wykonaniu Marii Wilkowskiej i Kazimierza Wilkowskiego.
- 21.00: „Wizja Babuni” — stare melodje.
- 21.30: „Doboszowe Gody” — audycja muzyczna.
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie, oraz feljton p. t. „Olimpiada lekko-atletyczna zakończona”.
- 22.30: Duety wokalne, następnie muzyka taneczna.

### Poniedziałek, 10 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: 1.000 taktów muzyki.
- 16.00: Koncert popularny.
- 16.45: „Nieznana harmonia obywateli” — pogadanka.
- 17.00: Pieśni odpiewa Hanna Łoskiewicz-Molicka.
- 17.20: Muzyka kameralna z płyt.
- 17.50: „Na kaczki” — pogadanka.
- 19.00: Audycja strzelecka.
- 19.30: Recital śpiewaczy Stanisława Drabika.
- 20.00: Utwory fortepianowe Franciszka Liszta.
- 21.00: Koncert orkiestry Marynarki Wojennej.
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie, oraz wywiady na temat: „Bokserzy, wioślarze, koszykarze i szermierze szukają się do startu”.
- 22.35: Utwory na wiola d'amore.
- 23.00: Muzyka taneczna.

### Wtorek, 11 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Muzyka operowa.
- 16.00: Mała orkiestra P. R., Irena Caruero i A. Zabęziński.
- 16.45: „Jan Zamoyski i bitwa pod Byczyną” — odczyt.
- 17.00: Koncert orkiestry z Poznania.
- 18.00: Koncert rozrywkowy z Poznania.
- 19.00: „O piętro wyżej” — operetka.
- 20.30: „Jak poznałem Nitsche’go” — szkice literackie J. E. Skwiskiego.

- 21.00: Koncert orkiestry kameralnej i A. Katz (wiolonczela).
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie, oraz feljton p. t. „Sensacje i ciekawostki olimpijskie”.
- 22.30: Muzyka taneczna.

### Sroda, 12 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Muzyka lekka z basenu w Ciechocinku.
- 16.15: Koncert solistów.
- 17.00: Koncert z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.
- 17.50: Amegdoty z życia Franciszka Smolki.
- 19.00: „Amerykański Week-end”, obrazek muzyczny.
- 20.00: Słynne symfonie.
- 21.00: V-ta audycja: „Utwory Fryderyka Chopina” (płyty).
- 21.30: „Przy księżycu” — piosenki i melange maszynowe.
- 22.00: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie.
- 22.35: Wianka przebojów.
- 23.00: Muzyka taneczna.

### Czwartek, 13 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Koncert południowy.
- 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
- 16.40: „Ruch wojny” — odczyt.
- 17.00: Recital Heleny Olkowskiej.
- 17.30: Sonata g-moll na skrzypce solowe — Bacha.
- 17.50: „Korespondencja z letniską”.
- 19.00: Premjera słuchowiskowa: „Podróż w inny świat”.
- 19.30: „Melodie hiszpańskie” — koncert.
- 21.00: „Nasze pieśni”.
- 21.25: „Niedziela za drgiem” — audycja muzyczna.
- 22.35: Muzyka taneczna.

### Piątek, 15 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Motywy hiszpańskie w muzyce francuskiej.
- 15.30: Transmisja z XI Olimpiady w Berlinie — finał jedynek wioślarzy z udziałem Vereya.
- 16.15: Mała Orkiestra pod dyr. T. Rydera — z Łodzi.
- 17.15: „Pieśni rycerstwa polskiego”.
- 19.00: Mozaika muzyczna.
- 20.25: Transmisja z Salzburga trzeciego aktu op. „Śpiewacy Norimberscy”.
- 22.35: Transmisja i wiadomości z XI Olimpiady w Berlinie.
- 23.00: Muzyka taneczna.

### Sobota, 15 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.05: Transmisja nabożeństwa.
- 12.23: Poranek muzyczny ze Lwowa.
- 14.30: Audycja dla rolników.
- 15.30: „Z bloku krakowskich w górskie hale” — audycja muzyczna dla dzieci.
- 15.45: „Marsze pułków pomorskich” — koncert.
- 16.25: „Szlakiem zwycięskiej pieśni” — audycja ze Lwowa.
- 17.00: Koncert z Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.
- 18.15: Potpourri i wiązanki jazzowe.
- 19.00: Koncert orkiestry i solistów.
- 20.15: Audycja dla Polaków za granicą: „W dni sierpniowe”.
- 21.00: „W domu i w wojsku” — koncert.
- 21.30: Dwa skecze: „Znamowana kula” i „Tajemniczy supelek”.
- 22.35: Same mazurki — koncert.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.